PRAKTYCZNA PANI

Nr 25

DOBRA OBYWATELKA

Tygodnik ilustrowany

30 GROSZY

rok V

17 czerwiec 1939

NUMER TEN ZAWIERA 32 STRONY TEKSTU Z RYCINAMI I KOLOROWYMI MODELAMI SUKIEN ORAZ OSOBNY ARKUSZ Z TABLICĄ KROJÓW I WZORAMI ROBÓT



Treść:

Prenumerata miesięczna 1.— złoty

Święto Serca Jezusowego

„Ja Bóg — dam im Serce".

Zeszły tydzień był tygodniem Eucharystycznym.

Począwszy od 8 czerwca, od święta Bożego Ciała, przez ulice naszego miasta przeciągały liczne, uroczyste procesje. Dziewice w bieli z chorągwiami, dzieci rzucające kwiaty pod stopy Najwyższego, który wychodził z swych świątyń, w złotej Monstrancji aby błogosławić lud swój, kraj nasz i cały świat.

Zakończeniem tych podniosłych uroczystości jest święto Serca Jezusowego, przypadające zawsze w pierwszy piątek po oktawie Bożego Ciała. W drugiej połowie XVII wieku we Francji, w klasztorze Pp. wizytek w Paray-le-Monial, jednej z sióstr Małgorzacie Marii Alacoque objawił się Chrystus i ukazując jej swe serce wśród płomieni powiedział: „Oto serce, co tak bardzo umiłowało ludzi" — i użył ją jako narzędzie do rozszerzenia nabożeństwa do Najświętszego Jego Serca ;z Francji bowiem w krótkim czasie nabożeństwo to rozpowszechniło się po całym świecie.

Obdarowawszy ludzkość niewysłowionymi dobrodziejstwami, jak stworzenie świata, odkupienie dusz po upadku, oświecenie przez Ducha Świętego, Bóg, jakby dla ukoronowania dzieł swoich, dał ludziom Swe serce, cielesne i Boskie, abyśmy poznając Je, uczyli się miłować i wynagradzać za te zniewagi, bluźnierstwa, świętokradztwa, którymi niewdzięczny świat obrzuca Ojca-Dobroczyńcę.

Miesiąc czerwiec jest dlatego obrany na specjalny kult Serca Jezusowego, bo następuje po maju, czym zaznacza się, że przez Matkę — idzie do Syna; jest to miesiąc, w którym słońce najwyżej wzbija się na widnokręgu, bo też i miłość Jezusa nieskończenie wszystko przewyższa. Wtenczas dnie są najcieplejsze, najdłuższe w roku, jakby symbolizując, że ogień, który przyniósł Pan na ziemię, oświeca i ogrzewa płomieniem nieskończonego miłosierdzia. Dla uczczenia 33 lat życia ziemskiego Chrystusa, nabożeństwo to trwa przez cały czerwiec i 3 dni lipca. Gorliwa oblubienica Serca Jezusowego, bł. Małgorzata Alacoque nie doczekała świetnego rozwoju tego nabożeństwa, które jej sercu powierzył Pan, ale wkrótce po jej śmierci, bo w r. 1722, podczas straszliwego moru w południowej Francji, a zwłaszcza w Marsylii, dla odwrócenia tej klęski biskup Belezunce na czele procesji udał się do kościoła pp. wizytek i publicznym aktem całą swą diecezję oddał w opiekę Najświętszego Serca Jezusa. Klęska moru zaraz ustała, a cześć tegoż Boskiego Serca ogarnęła cały świat katolicki. Benedykt XIII, na prośby królowej Marii Leszczyńskiej, nadał dla całej Francji uroczystości i kultowi temu liczne odpusty, a następnie rozciągnął je i na Hiszpanię. Dla Portugalii Izabella de Braganza w 1777 r. uzyskała pozwolenie papieskie, we Włoszech zaprowadził je kardynał Eboraceński książę Yorku, syn pretendenta do tronu Anglii Jakuba III i Marii Klementyny Sobieskiej, królewny polskiej.

W Ameryce, w diecezji Luizjany i innych, a nawet na obszernych archipelagach Oceanii istnieją bractwa i stowarzyszenia, szerzące cześć Najsłodszego Serca Boga, a papieże, zwłaszcza Pius IX, takowe wszystkie pozatwierdzał i nowymi łaskami wzbogacił.

Do Polski pierwsi księża pijarzy, uzyskawszy w 1705 r. breve Klemensa XI, wprowadzili w Warszawie to nabożeństwo, przejęte przez ludność polską, z wielką gorliwością; w dalszym ciągu szerzyły je u nas i wciąż szerzą zakony żeńskie Nawiedzenia N. Marii Panny (wizytki) oraz o. o. jezuici.

„Serce Jezusa, źródło wszelkiej pociechy" — modlimy się co dzień w litanii. W teraźniejszych czasach, tak pełnych grozy, niepokoju i wiszących nad nami niebezpieczeństw — wszyscy szukają jakiegoś oparcia, jakiejś otuchy, jakiegoś promyka światła, wśród chmur ciemnych, gromadzących się nad światem. Jedyna ostoja niezawodna, jedyna pociecha najpewniejsza i nadzieja lepszego jutra — to Bóg, a zwłaszcza Jego Serce Ojcowskie. Garnijmy się do Niego w tym miesiącu łask, a Ono będzie krzepić, rozjaśniać, dodawać ducha, męstwa, i błogosławić. Łączmy zawsze serdeczne nabożeństwo do Matki Najśw. z gorącą miłością do Boskiego Serca Jezusowego.

E. P.

Pieśń o rozmarynie

O świcie przeszliśmy granicę. Za nami zostawał głód, ciągły lęk, ciągłe wyczekiwanie, że może za chwilę nadejdzie koniec wszystkiego — śmierć, zostawała „ziemia słowiańsko-tatarska od Sachalinu do Niemna", Rosja.

Przed nami leżały ziemie niegdyś polskie. Pamiętam — szliśmy przez wielkie zryte pole, gdzie wysadzono w powietrze kilka składów amunicji. Olbrzymie łuski od pocisków artyleryjskich, pociski wystrzelone i niektóre zupełnie całe leżały tak gęsto, że trzeba było szukać nogą wolnego miejsca. Co chwila potykałem się w stosach żelastwa i mosiądzu. Trochę się bałem tych wydłużonych, olbrzymich cygar, ściętych walców.

Zygmuś (mój starszy brat) prowadził mnie za rękę, dodawał odwagi i uroczyście objaśniał o czynności owych wyrzuconych pocisków.

Czasami wywracaliśmy się obydwaj w jakimś leju po granacie. Wtenczas przychodził nam z pomocą ojciec. Stawiał walizkę, w której były co cenniejsze rzeczy, i wyciągał nas. Reszta naszych gratów, nosząca szumną nazwę rzeczy, jechała jakąś tam drogą na wózku białoruskiego chłopa. Eskortowała je groźna moja niańka. Myśmy skracali sobie drogę przez tereny wysadzonych składów.

Był dopiero sierpień, ale tu już chłodno było, wietrzno i ponuro, niczym u nas w listopadzie. Miałem na sobie mocno przydługi szary sweter matki. Zaciśniętą pięstką przytrzymywałem na palcu jakiś pierścionek. Podobno na granicy miano odbierać złoto i kosztowności, więc podzielono je, by każdy miał nie za wiele i nie zwracał uwagi. Miałem coś nawet i ja. Zygmuś mi o tym ciągle przypominał. Zygmuś był już bardzo dorosły. Miał co prawda wtedy dziewięć lat, ale już nie raz stał w „ogonku" przed ojcem, chociaż mróz był (tak coś około 30°C). Był bowiem zwyczaj — niepisane prawo ludu — że każdy kupujący mógł dostać jedną porcję. Więc trzeba było z jednej rodziny wystawić jak największej kupujących. Zdawać by się mogło, że można było stanąć i drugi raz w „ogonku", ale w praktyce było to niewykonalne, bo zwykle stało już z tyłu z tysiąc osób, i najczęściej zanim kto doszedłby drugi raz do sklepu cały zapas był rozprzedany. A przede wszystkim można się było narazić w razie poznania na bardzo wielką nieprzyjemność. Zygmuś miał wielkie doświadczenie, którego zawsze mi udzielał.

Wkrótce pociski i leje zaczęły być coraz rzadsze, wreszcie wyszliśmy na wielki wolny ugór. Byłem zupełnie wyczerpany, gdy w oddali zobaczyliśmy w kolorowe pasy pomalowaną budkę. Przed nią przechadzał się niedbale wartownik w błyszczącej złotej pikielhaubie. Prusak.

Żołnierz nudził się widocznie i z nudów nucił. Nucił... pieśń o rozmarynie! Jakże znaliśmy ją dobrze! Śpiewali ją żołnierze polskich pułków tam w Rosji. Śpiewaliśmy ją i my z tymi wojskowymi, którzy bywali u nas w domu.

Od razu ten żołnierz stał mi się bardzo niegroźny, nawet miły. On przecież śpiewał tak jak my, więc i czuł — tak jak my. Od razu dostrzegłem, że miał szeroką, poczciwą twarz polskiego chłopa, konopne wąsy i otwarte szare oczy.

Wartownik dostrzegł nas, zatrzymał i objaśnił po niemiecku, że tędy nie wolno chodzić. Właściwie nie wolno było wchodzić na teren, któryśmy przed chwilą przebyli.

W odpowiedzi ojciec zapytał go po polsku:

— Czy pan jest Polakiem?

Żołnierz przymrużył na chwilę oczy, jakby się znalazł na jarzącym świetle, wreszcie powiedział dość twardo, ale czysto po polsku:

— To pan Polok! Ja Polok jezdem. Spod Głogowa. Mnie tu nie wolno nikogo puszczać, ani rozmawiać. Ale pan niech przechodzi. Polok... Polskie dzieci... z Rosji uciekiniery... A Polski jeszcze nie ma...

Spojrzał na mnie z rozrzewnieniem.

— Jo mom takiego chłopaka, jak ty, malutki. Z wos to już będą polskie żołnierze. Zobaczysz.

Podziękowaliśmy z Zygmusiem grzecznie pikowymi kapelusikami. Jeszcze się obejrzałem. Żołnierz pruski w pikielhaubie przecierał oczy rękawem. Może myślał o swoim małym synku pod Głogowem, a może zamarzył o polskim narodowym mundurze... choć dla swojego dziecka.

Zasalutował mi jeszcze z daleka. I szybko wszedł do swej budki niepewnym krokiem.

Minęło dwadzieścia przeszło lat. Dzisiaj myślę o tym żołnierzu i jego synku. Jeżeli włoży mundur, to znów nie polski! Jeżeli stanie do szeregu, to nie do tego, co ja. A gdy spotkamy się — to zbroczy się polska szabla, czy niemiecki bagnet polską krwią.

Mimo woli przychodzą mi na myśl słowa niemieckiego poety:

Es lag schon lang ein Toter vor unserm Drahtverhau,
die Sonne auf ihn glühte, ihn kühlte Wind und Tau.
Ich sah ihm alle Tage in sein Gesicht hinein,
und immer fühlt' ich's fester: Es muss mein Bruder sein [1])

---

[1]) Henryk Lersch. Brüder — Bracia.

i tak dalej...
To znowu polska trawestacja:

i wołasz mnie i mówisz
to ja twój brat twój brat...[2])

Biedny polski ludu, gnębiony żelazną pięścią odwiecznego wroga za kordonem! Wydarto ci nazwisko Polaka, a teraz zmuszą cię byś niósł śmierć własnym braciom. Twojej wielkiej Ojczyźnie.

Ale nie lękaj się. Z krwi naszej urośnie potęga Rzeczypospolitej! Do nóg zwalimy nienawistnego gada pruskiego. I wnuk tego niemieckiego żołnierza w pikielhaubie, a z polskim sercem w piersi, i syn mój już w jednym staną szeregu, w narodowym mundurze — żołnierze Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Zanucą razem jak ich ojciec i dziad:

O mój rozmarynie, rozwijaj się!
O mój rozmarynie, rozwijaj się!
pójdę do dziewczyny,
pójdę do jedynej,
zapytam się.

A jak mi odpowie: nie kocham cię —
a jak mi odpowie; nie kocham cię —
ułani werbują,
strzelcy maszerują,
zaciągnę się.

A kiedy pójdziemy na bagnety
a kiedy pójdziemy na bagnety,
bagnet mnie ukłuje
śmierć mię pocałuje,
ale nie ty — —

Bohdan Jasieńczyk-Szlesiński

[2]) Edward Słoński. Ta, co nie zginęła.

Nowe książki

Wacław Berent „Zmierzch wodzów". Wyd. Gebethnera i Wolffa 1939 r. Warszawa.

Senior polskiej literatury Wacław Berent ciągle jest twórczy i żywotny. „Zmierzch wodzów" nie tylko nie jest „zmierzchem pióra" lecz przeciwnie, wnosi nowe pierwiastki do dotychczasowej twórczości artysty.

„Zmierzch wodzów" to szereg szkiców historycznych o postaciach, które znamy dobrze, nie o tyle jednak dobrze, aby nie można było dowiedzieć się o nich już nic nowego. Berent ukazał nam tych ludzi o zmierzchu życia, stojących już jakby nad widomym krańcem swojej wielkości.

Mamy więc dłuższy szkic o księciu Konstantym, ujęty oryginalnie i bezstronnie. Były bowiem w tym człowieku dwa oblicza, dobrze przez Berenta uwydatnione. Dziki, wschodni żołdak, maltretujący polskich oficerów, i jednocześnie Słowianin — w polszczyźnie rozkochany. Paradoks — prawda? Tak jednak było i takich paradoksów jest pełna dusza rosyjska.

Dalsze szkice — to zmierzch Henryka Dąbrowskiego, Niemcewicza, pełne refleksji i filozoficznej, spokojnej myśli.

Rafał Malczewski „Od cepra do wariata". Wyd. Rój 1939.

Zakopane urzekło swym czarem niejedno pióro literackie. W służbę temu enfant terrible polskich uzdrowisk poszedł i literat — malarz Rafał Malczewski. Szereg felietonów składa się w książce tej na całość pulsującą życiem i humorem, pokazującą czytelnikowi nie tylko piękno Tatr, ale i kapitalne sylwetki ludzi Zakopanego stwarzające z tej miejscowości przybytek wszelkich odcieni i gałęzi sztuki i nauki. Jest tam i o profesorze Bystroniu i o Chestertonie i o Szymanowskim i naturalnie — bardzo dużo o Kornelu Makuszyńskim.

Książka lekka, a pouczająca, dowcipna, przemiła.

Marjorie K. Rawlings „Roczniak". Księgarnia Literacka. Warszawa 1939.

Przedziwnej piękności książka. Nie ma w niej cywilizacji, zamętu wielkich miast, nie ma romansów, intryg i morderstw. Jest — szumiąca puszcza, są ludzie pierwotni, piękni w prymitywiźmie swych uczuć. Jest świat zwierząt, podpatrzony czujnym, kochającym okiem. I jest para przyjaciół. Jody — chłopiec i Flag — jelonek. Ta przyjaźń na tle życia puszczy staje się symbolem przymierza człowieka z naturą. I już nie wiem sama, kto jest milszy. Czy chudy, rozczochrany Jody, z twarzą pełną piegów i nigdy nienasyconym apetytem, czy Flag — jelonek o aksamitnej skórze i łzawych oczach. A przecież jest jeszcze i ojciec Jodego „Penny". Jest jeszcze i „Ma" niby szorstka, a zacna, jest i czarująca Babcia Hutto.

Serdecznie radzę przeczytać tę książkę, która wprowadza do życia uśmiech słońca i powiew wiatru z dalekiej puszczy kanadyjskiej.

E. K.

Modlitwa

O, nie obwiniaj mnie Wszechmocny
Och, błagam nie karz za to mnie,
Że kocham ziemi urok mocny,
Że namiętności głos mnie zwie;
Że z trudem do mej duszy wpływa
Przykazań Twoich zbawczy zdrój,
Że choć na pomoc Cię przyzywam,
Wciąż błądzi ludzki umysł mój.
O nie karz za to, że natchnienia,
Jak lawa w piersi mojej wrą,
Że bujne własnej krwi zachcenia
Oparem wzrok mój nieraz ćmią;

Że ziemski glob mi już za mały,
A iść ku Tobie lękam się,
Bo dźwiękiem pieśni swych zuchwałych
Nie Tobie dym kadzideł ślę.
O spraw, by znicz, co we mnie gorze,
Co spala wzystko, rychło zgasł;
Od pokus odwróć wzrok mój, Boże,
A serce zamień w zimny głaz!
Pieśniarskie ugaś me pragnienie,
Wszak Ty żeś jest Wszechmocny Bóg;
A wtedy k' Tobie, ku zbawieniu
Iść wąską ścieżką będę mógł.

Anioł

Mknie anioł północą wśród stropów gwiaździstych,
Pieśń cudna na ustach mu drga,
Słuchają obłoki jej tonów przeczystych
I księżyc i gwiazdy i mgła.

On duchów bezgrzesznych byt rajski opiewa,
Wieczystą szczęśliwość ich trwań,
Skarb uczuć najszczerszych w pieśń swoją przelewa
I Bogu w niej składa swą dań.

Duszyczkę młodziutką w swych niesie ramionach
Na padoł łez, cierpień — na świat,
A boski dźwięk pieśni, co drgała natchniona,
Bez słowa rył w duszy tej ślad...

O, długo się dusza na ziemi dręczyła,
I pragnień przenikał ją cud;
Lecz nigdy przyziemna jej pieśń nie syciła,
Gdyż boskiej w niej pieśni żył głód!

Mój demon

Wszech-zło, to żywioł mu oddany.
Wśród dymnych chmur harcuje, gna,
Burzliwych rzek on lubi pianę,
Jak wichr na dębach leśnych gra.
Wśród liści zżółkłych, zlatujących
Trwa niewzruszony jego tron;
Na tronie, groźny i milczący,
W złowrogiej ciszy siedzi on...
Nieufność sieje wciąż namiętnie,
Miłości cud w pogardzie ma,
Na krew spogląda obojętnie,
Do modłów w nienawiści trwa;
Szlachetnych uczuć górne chcenia
W złych namiętności spycha mrok,
Pierzchają muzy, mrą natchnienia,
Gdy zmierzy je nieziemski wzrok.

przetłumaczył z rosyjskiego
Władysław Mikuła

Tragedia Gdańska

Pod powyższym tytułem wydał w 1935 r. książkę p. Jean-Paul Garnier. Francuski język oryginału (nie przetłumaczonego dotąd na polski) i rok wydania, budzą z góry zaufanie czytelnika. Nie może to być bowiem ani stronniczy porachunek, ani też praca koniunkturalna, napisana szybko i bez dostatecznego uzasadnienia, jedynie dlatego, że dana kwestia jest na czasie.

„Tragedia Gdańska“ to praca poważna, obiektywna, naukowa, a więc godna zaufania i zasługująca na to, aby ją jak największej ilości osób dać do ręki. To, co w swojej książce mówi Jean-Paul Garnier, to przede wszystkim w dzisiejszych czasach my, Polacy, powinniśmy umieć na pamięć.

„Nie znam historii zasługującej bardziej na uwagę mężów stanu, niż historia rozbiorów Polski“ — tymi słowy zaczyna swój wstęp do „Tragedii Gdańska“ Jules Cambon, członek Akademii Francuskiej.

Wstęp do książki, której treść stanowi zabór Gdańska przez Prusy w 1772 r. zapoznaje czytelnika z dziejami Gdańska do XVIII w. My, Polacy, dobrze tę historię znamy. Rozdział I maluje stan miasta w 1770 r. miasta niezależnego od żadnej obcej potęgi, gdy Gdańskowi królował z wyżyn ratuszowej wieży złoty posążek Zygmunta Augusta. Gdańsk w tej epoce liczył 80 tys. mieszkańców, w tym zaledwie 3 tysiące wojska, ale ponadto około 30 tys. mieszczan gdańskich było zdolnych do noszenia broni. Flota handlowa wyrażała się cyfrą 80—100 statków, mniej więcej zaś 1.200 okrętów zarzucało w zatoce kotwice. Aby się ustrzec przed burzami, statki zimujące w Gdańsku zatrzymywały się w kanale Fahrwasser, do którego ze względu na małą głębokość nie mogły wjechać okręty wojenne.

Takie było, jeśli chodzi o dane cyfrowe, bogate i szczęśliwe pod rządami Polski miasto, w przededniu pierwszego rozbioru w 1772 r. Ustrój Gdańska był wtedy od wieków niezmienny, o konstytucji na wpół arystokratycznej, na wpół demokratycznej, z Radą rządzącą na czele. Król polski miał w Gdańsku swego zastępcę, zwanego burgrabią, którego mianował według własnego uznania spośród przedstawionych mu przez Radę kandydatów. Miasto było zasadniczo niezależne pod berłem Rzeczypospolitej. Król polski miał zwierzchnictwo nad morzem, kontrolę nad opłatami portowymi, świadczenia pieniężne do swojej kasy w sumie 24 tys. dukatów rocznie, apelację do sądów miejskich i patronat nad kościołem Panny Marii. W tych warunkach Gdańsk miał zapewnione: pomyślność, pokój, bogactwo i szeroki oddech. W Gdańsku tolerowano wszystkie wyznania, przeważało jednak wyznanie ewangelickie. Mówiono po niemiecku i po polsku równorzędnie. W kościołach modlono się po niemiecku i po polsku, w kościołach św. Jakuba, św. Anny, św. Katarzyny, św. Bartłomieja, jedynie po polsku. Znajomość języka polskiego była tu w ogóle niezbędna.

Handel Gdańska w XVIII miał zasięg wszechświatowy ,a bogate miasto nie mogło nie budzić zawiści. Już w 1731 roku, dziewiętnastoletni wówczas Fryderyk II pisał do swego powiernika von Natzmera: „Ziemie pruskie są nazbyt pocięte i rozdzielone, najlepszym wyjściem byłoby połączyć te odrębne części w całość...“, a w dwadzieścia lat później: „Trzeba, żebyśmy zabrali Prusy polskie“... Fryderyk II lubił, aby jego apetyty były zaspakajane. „Dla Fryderyka słuszne prawa tak jak protokóły dyplomatyczne, były czystą szarlatanerią“ — pisze J. P. Garnier.

„Traktatów należy przestrzegać tylko względnie, warunkowo, gdyż z chwilą, kiedy się zmienią nasze interesy, trzeba się zmienić wraz z nimi. Czy lepiej aby zginął naród, czy aby władca złamał traktat?“ — to jego wyznanie wiary.

Logicznie więc z tym sposobem myślenia, Fryderyk chciał jak najprędzej objawić Polsce, co uważa za konieczny warunek dobrych sąsiedzkich stosunków, zdecydowany wypowiedzieć się nie na papierze, ale przez szybkie działanie. Wziął tedy za pretekst nowe uchwały w sprawie wyboru elekcyjnego, aby się uznać za obrażonego osobiście (!!) i w konsekwencji oświadczył, że jego krzywda (niepojęta dla nikogo) da się wyrównać jedynie zdobyciem finansowym Gdańska.

„Port ten żył wtedy prawie wyłącznie z Polski na podstawie wolnej żeglugi po Wiśle“ — pisze Garnier. Ale — „Fryderyk zainstalował w Marienwerder swoje biuro celne, nałożył wysokie opłaty, a wkrótce sprowadził tam żołnierzy i działa. Okupacja pruska zaczynała się“. Jednak i znaczne bezprawne dochody nie zaspokoiły Fryderyka. Postanowił zająć Gdańsk na zawsze, a tymczasem nakładał na protestujących przeciw bezprawiom mieszczan kary pieniężne. W latach 1771—1772 zapłacił Gdańsk 100 tys. dukatów samej kontrybucji.

Zbliżała się epoka rozbiorów, w której olbrzymią rolę miał odegrać król pruski, tak dalece, że dewizę domu Brandenburskiego ironicznie dopełniano w Warszawie z „Suum cuique“ na „Suum cuique rapuit“.

W następnych dwóch rozdziałach autor „Tragedii Gdańska“ opowiada znane nam dokładnie bolesne okoliczności pierwszego rozbioru Polski w 1772 r., w wyniku którego Fryderyk II zabrał Pomorze — „prowincje najlepiej uprawną, mającą trzy duże miasta, dwadzieścia cztery średnie i dwanaście tysięcy wiosek; kraj ten da królowi Prus około trzech milionów dukatów i koło czterdziestu tysięcy żołnierzy; cały handel polski był tutaj skoncentrowany...“ — Na nic się nie zdała błagalna prośba Stanisława Augusta, wystosowana do Ludwika XV w październiku 1772 r. Okupacja Pomorza stała się faktem dokonanym, którym rozpoczęła się długa i tragiczna walka Wolnego Miasta z obcą siłą. Gdańsk doznał najstraszliwszego poniżenia, gdy musiał otworzyć bramy wchodzącym wojskom pruskim.

Nie wiadomo było na razie, jaki będzie nowy ustrój Gdańska, Fryderyk II nie od razu ujawnił wszystkie swoje plany. Zajął się najpierw „rewindykacją“ byłego klasztoru cystersów w Oliwie, którego uznał się spadkobiercą, co zaś do ustroju, polecił czekać na przysłanie specjalnych królewskich komisarzy. Wydziały miejskie czekały tedy na ...obelżywą odpowiedź z Berlina.

Gdańsk szybko ubożał, upadał, obezwładniony wcieleniem swych wojsk do szeregów pruskich.

„Petersburg milczy, choć mógłby przemówić, Wiedeń nie wypowiada ani słowa, to też monarcha pruski w spokoju pożera swój zabór“ — pisał oburzony ambasador francuski, książę Ludwik de Rohan w Wiedniu, w styczniu 1773 r. — „Przyszła wreszcie interwencja rosyjsko - angielska w kwestii ochrony wolności i handlu“ Gdańska. Nie dała, oczywiście, żadnych wyników. Francja zaś ograniczyła się do złożenia Gdańskowi wyrazów szacunku z tytułu: „że nigdy się o mieszczanach gdańskich nie powie, aby dobrowolnie podpisali się pod pretensjami króla Prus“.

Nie na wiele się też zdało zapewnienie Stanisława Augusta, że „jest wzruszony do głębi swego ojcowskiego serca nieszczęściami swoich poczciwych i wiernych gdańszczan, których odwaga i uczucia patriotyczne zasługują na lepszy los“...

Od r. 1774 zaczęły się na dobre samowolne rządy Fryderyka II w Gdańsku. Wybudował on mocne fortyfikacje na Wiśle, faworyzował dezercję z miejscowego garnizonu, który stopniał wkrótce do 2.400 żołnierzy. Na skutek rabunkowej gospodarki upadał handel, sytuacja finansowa stała się nad wyraz ciężka. Rządy pruskie stały się tak absolutne, że komisarz rosyjski opuścił 4 stycznia Gdańsk na zawsze. Zaniepokoiło to gdańszczan. Katarzyna II umywała zatem ręce co do losów byłego miasta polskiego? Gdańszczanie, nie zdając sobie sprawy z położenia w Polsce, wystosowali do Warszawy pismo z wyszczególnieniem punktów, jakie Polska winna przedstawić Prusom do zatwierdzenia w handlowym układzie. W punktach tych była mowa o wolności handlu gdańskiego i spławu na Wiśle, powrocie dezerterów gwardii gdańskiej, nowych obywatelach miasta itd. Tę „butę“ Gdańska postanowili Prusacy złamać. Zaczęły się represje, utrudnienia handlowe, nowe podatki, najokropniejsze szyka-

ny. Od r. 1777 sytuacja stale się pogarszała. „Brutalność pruska była nieporównana", ruina miasta była coraz szybsza i głębsza, zwiększona jeszcze przez blokadę portu.

Nie zmieniły się stosunki ani po drugim, ani po trzecim rozbiorze Polski, chociaż handel po zakończeniu martyrologii narodu polskiego odzyskał nieco na sile. Prusy zajęły wówczas całe gdańskie zaplecze. Miasto z wolnego organizmu państwowego zmieniło się w podrzędną mieścinę pruską, uciskaną przez policję i urzędy. Gdańsk, królowa i perła Bałtyku, na sto lat został wykreślony z pamięci. „Imię jego zacznie powstawać powoli w historii europejskiej, począwszy od 1919 roku" — kończy swoją „Tragedię Gdańska" Jean Paul Garnier. Ciekawa jego książka oświetla jasno genezę dzisiejszych stosunków w Gdańsku. „Tragedia Gdańska" jest nauką o przeszłości dla przyszłości".

Tydzień Ziem Wschodnich

Doroczny „Tydzień Ziem Wschodnich" zmusił nas chociaż na chwilę do odwrócenia wzroku od Zachodu, w stronę którego oczy wszystkich Polaków są od kilku miesięcy uparcie zwrócone. Konieczność czynności na zachodzie nie uwalnia nas jednak od troski i uwagi na innych odcinkach naszego narodowego bytowania. Ziemie Wschodnie upominają się dziś głośno o swoje prawa, a upominają bez szkody dla innych potrzeb państwowych. Przeciwnie, to co zrobimy dla ich rozwoju uczynimy dla całości, zapewniając jej harmonijny rozkwit i płynącą stąd rzeczywistą siłę.

Ziemie Wschodnie to olbrzymia połać kraju, kraju bardzo rozmaitego i kryjącego duże możliwości. To i Krzemieniec Słowackiego i Nowogródek Mickiewicza ogromny pas ziemi od południa do północy. Podniesienie poziomu kulturalnego Ziem Wschodnich zespolenie duchowe, coraz silniejsze, z Rzeczpospolitą, nie da się uskutecznić bez podniesienia materialnego, wszelkie inwestycje i wkłady opłacą się zawsze stokrotnie.

Zrobiono już dużo, w chwilach jednak gdy sprawy polityczne nabrały w naszym kraju specjalnego zabarwienia, nie wolno zaniedbać tych ziem, które mogą się stać, w zależności od tego ile im poświęcimy uwagi, właśnie w czasach ewentualnej wojny, niezmiernie cennym terenem zapewniającym Polsce należytą aprowizację w rozmaitych dziedzinach, oraz życzliwą postawę ludności.

Ziemie Wschodnie są częścią Rzeczypospolitej niesłychanie wartościową pod względem rolno-surowcowym. Możemy stąd otrzymywać przy dobrych drogach i lepszym uprzemysłowieniu kraju, zboże, wino, owoce, rośliny techniczne ,budulec, artykuły hodowlane.

W czasie pokoju, znajdujące się w dobrobycie Kresy Wschodnie mogłyby się stać konsumentem dla uprzemysłowionego zachodu, w czasie zaś wojny na zachodzie, spichrzem Rzeczypospolitej.

Niedostateczne jednak środki transportowe sprawiają, że surowiec na wschodzie jest tak tani na miejscu, iż nie zachęca do wzmożonej produkcji. Rolnik cofa się przed trudnościami wywozu, przez co część produktów, np. owoce, marnuje się bezpożytecznie, to zaś, co się łatwiej daje wywieźć, nie zapewnia ani producentowi odpowiedniego zarobku, ani konsumentowi należytej korzyści, koszty bowiem przewozu podnoszą niezmiernie cenę dla odbiorców, przy niskim dochodzie wytwórców.

Nie ma takiej dziedziny życia, którąby się całkowicie i jedynie mogła opierać na poczynaniach rządu. Dojrzałe społeczeństwo jest wielką siłą w państwie, której zainteresowanie decyduje wielokrotnie o powodzeniu tego czy innego poczynania.

Wzmożony ruch turystyczny i letniskowy w lecie może się przyczynić i do zwiększonego dobrobytu ludności i dopomóc do nawiązania życzliwszych stosunków, zrozumienia i zbliżenia. Indywidualne popieranie szkół, drobny datek dla organizacji takich jak Towarzystwo Rozwoju Ziem Wschodnich, to wszystko są owe przysłowiowe ziarnka, których lekceważyć nie wolno.

Towarzystwo Rozwoju Ziem Wschodnich wydaje co roku Rocznik Ziem Wschodnich, zawierający szereg poważnych i rzeczowych artykułów. Obecnie przygotowuje się do druku tom szósty. Niska cena (1 zł) i dobór wartościowego, naprawdę bardzo ciekawego materiału, powinny zachęcić szeroką publiczność do nabywania wydawnictwa.

Z tomu piątego, na r. 1939, na specjalną uwagę w dobie obecnej zasługuje artykuł p. Cichockiej-Petrażyckiej pt. „Kolonie niemieckie i czeskie na Wołyniu".

Nie mam możności streścić całego artykułu, chcę tylko podkreślić pewien szczegół.

W latach 1865—90, napływają na Wołyń bardzo licznie koloniści niemieccy. Ruch ten przybiera charakter masowy, ogółem przybyło w tym okresie z górą 100 tysięcy Niemców, tak że okazała się konieczność zwrócenia na nich baczniejszej uwagi. *Niemcy osiedlali się wzdłuż najpoważniejszych dróg i punktów strategicznych, zachowując żywy kontakt z krajem macierzystym.*

Prasa rosyjska pod koniec 19 w. nazywała tę kolonizację niemiecką „pokojowym podbijaniem kraju". Nastąpiły ograniczenia w dalszej kolonizacji, naturalnego przyrostu to jednak, oczywiście, nic nie wstrzymało.

Zrujnowała kolonistów i po części rozproszyła wojna światowa, powrócili jednak w znacznej części i zagospodarowali się na nowo.

Wprawdzie obok niemieckich, kwitną na Wołyniu bogate kolonie czeskie, dla nas jednak, z uwagi na niebezpieczeństwo, jakie kryje w sobie zawsze ekspansja niemiecka, nie są one takie ważne. Zadziwiający mógł się wydać ostatnio nagły, olbrzymi wzrost ludności niemieckiej nie dający się wytłumaczyć drogą przyrostu naturalnego. Okazuje się, że w czasie ucisku przez władze rosyjskie, przy spisie ludności znaczna część kolonistów wyparła się swojej istotnej przynależności narodowej, aby później, korzystając z tolerancyjności polskiej, odkryć przyłbicę.

Część kolonistów niemieckich, zresztą nieznaczna, polonizuje się wprawdzie, reszta jest na ogół dość lojalna, wiemy jednak, czym jest duch germański i czym grozi jego przebudzenie. W pow. kostopolskim, równieńskim, łuckim istnieją całe wsie niemieckie. Na element niemiecki na kresach należałoby zwrócić baczną i czujną uwagę.

Ziemie wschodnie należy miłować, popierać i strzec ich jako granic kraju.

S. p. Paulina z Chrzanowskich Starzyńska

W końcu maja zmarła po długich i ciężkich cierpieniach ś. p. Paulina z Chrzanowskich, z pierwszego męża Tylicka, secundo voto Stefanowa Starzyńska, żona prezydenta miasta Warszawy. Należała ona do tych nielicznych, pełnych wdzięku istnień, które, pracując dla dobra innych, czynią to cicho, spokojnie, bez wszelkiego rozgłosu, jakby to było rzeczą najzwyklejszą, zrozumiałą samo przez się, że tak właśnie żyć i pracować należy.

Podczas okupacji niemieckiej, jako młodziutka dziewczyna pracowała w Wydziale Oświaty Komitetu Obywatelskiego. W roku 1918 wyszła za mąż za podporucznika Legionów Stanisława Tylickiego, jednego z uczestników szarży pod Rokitną. Owdowiała w kilka miesięcy po ślubie.

Młoda wdowa pracuje od r. 1918 w świeżo utworzonym Ministerstwie Oświaty i Wyznań Religijnych, oraz w Komitecie Opieki nad żołnierzami 5 p.p. Legionów. Wychodzi powtórnie za mąż w r. 1922, poślubiając Stefana Starzyńskiego, kapitana 5 p.p. Legionów, z którym jako sekretarzem Komisji Reewakuacyjnej bawi czas pewien w Moskwie. Po powrocie do kraju poświęca się nadal wytrwale i z oddaniem pracy społecznej w Związku Strzeleckim, Rodzinie Urzędniczej, Komitecie Pomocy Dzieciom i zapoczątkowanym przez siebie Towarzystwie Przyjaciół Pułku Piechoty „Dzieci Warszawy".

Do ostatniej chwili, mimo trawiącej ją choroby, śp. Paulina Starżyńska nie chodziła z posterunku. W uznaniu wieloletnich zasług odznaczona została orderem „Polonia restituta".

Urodzona w r. 1894 odeszła w wieku w którym jej dojrzały umysł i piękne cnoty, przyświecać mogły jeszcze długie lata, a ofiarna praca wydawać coraz piękniejsze owoce.

Król się bawi

Bawi się nie tylko bohater sztuki Wiktora Hugo pt. „Le roi s'amuse". Bawią się wszyscy królowie, politycy, dyktatorzy, mężowie stanu. Jedni nie wybierają specjalnie rozrywek, któreby im pozwoliły zapomnieć o ciężkiej i odpowiedzialnej pracy, inni, układając program dnia nigdy nie zapomną o krótkim czasie, poświęconym ulubionej rozrywce, do której mają prawdziwą namiętność. Co dopiero, gdy osobistość stojąca na świeczniku, król, dyktator lub wielki polityk odchodzi z areny dziejowej. Życie oficjalne jego jest skończone, ale tym większe wzbudza zaciekawienie jego życie prywatne.

Publiczność, napełniająca sale kinowe i czytająca gazety, lubi widzieć, w czym wielcy tego świata są podobni do zwykłych szarych ludzi.

Były król Albanii, Achmed Zogu, który kochał się w pięknych mundurach, tańcu i wypalał do stu pięćdziesięciu papierosów dziennie, nie schodzi dotąd ze szpalt dzienników, podobnie jak negus Haile Selassie i prezydent Benesz, który został profesorem na jednym z uniwersytetów Stanów Zjednoczonych. Kilka lat przed nimi król Hiszpanii, Alfons XIII, musiał opuścić swój kraj; wygnanie swoje urozmaica uprawianiem tuzina sportów, ale najwięcej lubi bilard, w którym jest niepoślednim mistrzem.

W Holandii, w Doorn, eks-kajzer Wilhelm II z zapałem studiuje archeologię. Jego rozrywka — aż nazbyt znana — to rąbanie drzewa. Ale przez przeszło dwadzieścia lat pracy w zawodzie drwala Wilhelm II tak bardzo przetrzebił drzewostan w swojej niewielkiej posiadłości, że jeden z jego przyjaciół i sąsiadów, hrabia Bodart Bentinck Amerougen, zaprasza go teraz do siebie na ścinanie drzewa, które cesarz następnie własnoręcznie rąbie na podwórzu swego pałacu.

Od czasu swej romantycznej abdykacji książę Windsoru, były król Edward VII, robi mnóstwo podróży. Z każdej z nich przywozi nakręcony przez siebie film, a w swej stałej siedzibie, którą zresztą często zmienia, bawi się w ogrodnika. W Londynie Edward VII posiadał założone przez siebie prawdziwe muzeum sztychów, rotograwiur i obrazów, przedstawiających dawne statki, łodzie i żaglowce. Uprawiał także jazdę konną, ale bez wielkiego powodzenia, bo — jak się zdaje — lubił konie „bez wzajemności" i królewskie wierzchowce nigdy nie chciały go słuchać.

Król Jerzy VI angielski, brat Edwarda, jest jednym z najlepszych graczy w brydża w Wielkiej Brytanii. Za to ojciec obu tych królów, Jerzy V, był wielkim filatelistą i jego zbiór znaczków pocztowych bodajże nie miał równego na całym świecie.

Król włoski, Wiktor Emanuel III, żyjący w cieniu Mussoliniego, jest uczonym i zamiłowanym kolekcjonerem monet. Jego zbiory numizmatyczne cieszą się zasłużoną sławą w świecie uczonych, którzy niejednokrotnie w kwestiach naukowych zasięgają rady swego królewskiego kolegi.

Wszyscy wiedzą, że zmarły tragicznie król belgijski Albert I, król—rycerz, był zamiłowanym alpinistą. Pasja ta przyniosła mu śmierć. Jego syn, Leopold III, słynny z urody, również kocha sporty. Co dzień rano poświęca pół godziny na ćwiczenia gimnastyczne, bardzo trudne i skomplikowane, których nauczył go w czasie wojny pewien żołnierz amerykański. Leopold III chętnie rysuje i ma wielkie zamiłowanie do fotografii, malarstwa i umeblowania.

Jedyna rządząca królowa, Wilhelmina holenderska, codziennie uprawia narodowy sport swojej ojczyzny — jazdę na rowerze. Wolne chwile poświęca malarstwu i to z dużym talentem. Wystawa jej prac malarskich w 1932 roku odniosła olbrzymi sukces.

Mało osób wie, że król rumuński Karol jest właścicielem niedużego sklepu gdzie sprzedaje się wyłącznie wino i sery. Przedsiębiorstwo to doskonale się opłaca; wina królewskie są niezmiernie poszukiwane, a król Karol interesuje się żywo dziennym obrotem sklepu, który mieści się w pobliżu jego pałacu w Bukareszcie.

W Bułgarii król Borys lubi rozmawiać z wieśniakami swego kraju, wchodzić do ich zagród i oglądać gospodarstwa. Dzieje się to podczas jego częstych przejażdżek samochodowych. Gdy podróżuje koleją, woli jechać w lokomotywie niż w swym wagonie salonowym i często sam prowadzi pociąg.

Monarcha konstytucyjny, król Grecji Jerzy II, który nie ma wiele samodzielności pod rządami prezydenta Metaxasa, pasjo-

nuje się lekturą. Dzieła wojskowe zajmują w jego wspaniałej bibliotece główne miejsce.

Król szwedzki Gustaw V, który ma dziś przeszło osiemdziesiąt lat, pozostał dotąd mimo poważnego wieku najlepszym strzelcem swego królestwa. Jest także świetnym graczem w tenisa i pod pseudonimem „Mister G." często spotyka się na Lazurowym Wybrzeżu z najsłynniejszymi rakietami świata. Gustaw V nie lubi kina, za to przepada za cyrkiem.

Chrystian X duński lubi rower i motocykl. Haakon norweski ma opinię jednego z najlepszych geografów naszej epoki.

Mały król Piotr II jugosłowiański, syn tragicznie zmarłego Aleksandra, czekając kiedy regent książę Paweł odda mu obowiązki rządów, w przerwach między nauką wyrabia małe i artystyczne przedmioty z drzewa, które sprzedaje swym przyjaciołom. Za uzbierane w ten sposób pieniądze chce sobie wkrótce kupić samolot.

Syn Nieba i potomek bogini Słońca, Hirohito Tekoku, cesarz Japonii, posiada w swoim pałacu w Tokio ogromne laboratorium, w którym pracuje nad teorią prawa dziedziczności.

Z drugiej strony Pacyfiku prezydent Roosevelt wolny czas poświęca swojej kolekcji znaczków pocztowych albo rybołówstwu. Dziennikarzom, którzy przychodzą po wywiady, często opowiada historie i anegdoty rybackie, które — niestety — rzadko są prawdziwe. W sąsiednim Meksyku prezydent Cardenas, mąż ślicznej młodej żony i ojciec maleńkiej córeczki, stosownie do szczęśliwego życia w swej malowniczej ojczyźnie — lubi grać na gitarze. Z takimi koncertami występuje nawet wobec oficjalnie zaproszonych gości. Brazylijski prezydent Vargas to zamiłowany ogrodnik.

Ismet Pasza, prezydent Turcji, jest bez wątpienia jedynym z polityków, który w ogóle nie posiada życia prywatnego. Wypoczywa po pracy... pracując.

Wróćmy znowu bliżej. Kanclerz Hitler, niedouczony malarz, spędza wolne wieczory na rysowaniu planów i projektów wielkich gmachów i pomników, pracom tym nie brak talentu. Za to maluję ciągle źle, co zresztą nie przeszkodziło temu, aby w Berlinie jedna z jego akwareli osiągnęła przy kupnie cenę 15 tysięcy marek.

Silniejszy fizycznie niż jego niemiecki partner Benito Mussolini lubi sporty. Sam prowadzi auto, samolot, pływa, jeździ konno. Nowy władca Hiszpanii, Francisco Franco, jest wielkim domatorem. Lubi spędzić wieczory z żoną i dziećmi. Od niedawna posiada bogatą kolekcję wszelkiego rodzaju broni. Jego najbliższy sąsiad, dyktator Portugalii doktór Salazar prowadzi życie bardzo skromne i uregulowane. Przypisują mu autorstwo... większej części anegdot o jego rzekomym skąpstwie, jakie w wielkiej ilości krążą po Lizbonie.

Neville Chamberlain, człowiek pokoju, ma gusta prawdziwie angielskie: lubi cygara, whisky i rybołówstwo. Jest także — mimo tylu absorbujących zajęć — zamiłowanym ornitologiem. W swoim ogrodzie ma mnóstwo ptaków, a przed niedawnym czasem umieścił w „Daily Telegraph" artykuł o tym, że ze swego okna na Downing Street słyszał słowika śpiewającego w Hyde Park.

Premier francuski, Edward Daladier, lubi jazdę na rowerze. Generał Gamelin maluje kwiaty, głównie margerytki i bratki. Prezydent Lebrun lubi tylko swój dom i często opowiada swym najbliższym swoje wspomnienia. Szczególnie lubi przypominać, że gdy został po raz pierwszy ministrem, jego mały synek, widząc fotografię ojca z gazecie, zaczął strasznie płakać, wołając, że tatuś umarł i z trudem mu wytłumaczono, że fotografia jest umieszczona z innej okazji.

A teraz osądźmy, czy „wielcy ludzie" bardzo się różnią od nas „szarych"?

Jane



List z Warszawy

Kochana Marychno!

Egzotycznych gości miała ostatnio Warszawa. Przyjechał do nas na kilka specjalnych występów w Wielkiej Rewii słynny zespół tancerzy malajskich, który naturalnie wywołał w stolicy ogromne zainteresowanie. Bo, wyobraź sobie, nagle w jednym z hoteli warszawskich trzydzieści osób o czekoladowej cerze, pochodzących z archipelagu Malajskiego — Borneo, Bali, Sumatry, Jawy i tak dalej. Jeszcze mężczyźni nie robili sensacji swoim wyglądem — cera ciemna, włosy kędzierzawe, to prawda, ale ubiór europejski, znajomość języków obcych (angielski, francuski, niemiecki), zachowanie wręcz dostojne, elegancja bez zarzutu. Za to kobiety to naprawdę istotki z bajki. Maleńkie, cudownie zgrabne (taneczność ruchów jakby cygańska) o cerze czekoladowej, pięknych oczach i wdzięcznie zadartych noskach, ubierają się w domu mimo podróży w strój narodowy. Składa się on z gładziutkiej bluzki i spódnicy do kostek, wszystko wzorzyste, jedwabne, cieniutkie, proste, a tak modelujące figurę, że nie można od tych laleczek oderwać oczu. Nieodzownym dopełnieniem tej toalety są żywe kwiaty i to koniecznie kwiaty malajskie. Ten szczegół jest może najbardziej sensacyjny: tancerki wożą ze sobą własny ogródek, którego kwiaty kompletują piękny strój. „Ogródek" ten to kilkanaście pieczołowicie hodowanych doniczek, które, mimo ciężkich warunków podróży, wdzięczą się do widzów aksamitnymi płatkami i niezwykłymi barwami, tak ze niewiadomo, jak je nazwać. Takich kwiatów nie mamy gdzie zobaczyć!

W trupie trzydziestu osób najważniejszą może tancerką jest Devi Dja, kierowniczka całego zespołu i pierwsza primabalerina. Reżyser baletu to mężczyzna, Ferri Kok. Zespół artystów malajskich przyjechał z godnym swego pochodzenia egzotycznym programem: tańce dworu królewskiego na Jawie, tańce obrzędowe ludowe, tańce wojenne, a między nimi „taniec łowców głów".

Zachęcona tym wszystkim wybrałam się naturalnie z wielkim pośpiechem na wieczór malajskich tańców. Podobnych mnie osób, zaciekawionych i z góry nastrojonych życzliwie, była cała sala. Archipelag Malajski słynie przecież ze wspaniałych tańców, które cieszą się tu wprost bałwochwalczą czcią. Przed przedstawieniem już wyczytałam sobie w encyklopedii, że symbolem jawajskiego tańca jest święty kwiat — lotos. Każdy ruch tancerza przedstawia jego rozkwit, ruchy rąk symbolizują jedną chwilę rozwoju kwiatu lotosu. Tańce religijne nie zmieniły się wcale od półtora tysiąca lat. Przepisy ich są zakrzepłe już w tradycji, niezmienne, a odtańczenie ich w świątyni trwa bez przerwy koło pięciu godzin.

Wiedząc to wszystko, nie zdziwiłam się ani oryginalnym rodzajem tańca malajskiego, ani programem wieczoru. Rodzaj bowiem tańca jest naprawdę nadzwyczajny. Malajczyk i Malajka nie tańczą w sposób, który przyzwyczailiśmy się nazywać tańcem: nie ruszają się prawie wcale z miejsca. Nogi i korpus pozostaje niemal bez przerwy nieruchome. Tańczy głowa: szyja, brwi, oczy i ręce, ręce! tych przedziwnych, a tak wyrazistych, wprost mówiących ruchów ramion, rąk i palców nie można powtórzyć. W tym właśnie tkwi odrębny czar i wyraz malajskiego tańca. Nie, Marychno, nie mogę Ci w żaden sposób wytłumaczyć, na czym ten taniec polega. Może masz o nim wyobrażenie z jakiego filmu?

Taniec malajski jest pochodzenia indyjskiego, i prawie do dziś dnia pozostawał pod wyłączną opieką kapłanów. Tancerze poświęcają się swej sztuce jak nabożeństwu — bez żadnej zapłaty. Do niedawna nie było wolno wykonywać tańców religijnych i dworskich publicznie, a o wyjazdach z występami w ogóle nie było mowy. Dziś stosunki się zmieniły. Taniec malajski przez to się nie zmienił i nie nabrał bynajmniej charakteru eortycznego, który z tego tańca, tańca — kultu jest wykluczony. Nie zmieniając się więc wcale, taniec dalekich wysp otworzył swój czar i nam. Olśnieni Warszawiacy widzieli więc fragmenty tańców religijnych, tańce dworu królewskiego „Srimpi", taniec świątynny i „Pentjak". Ten ostatni taniec to może największa osobliwość. Jest to coś pośredniego między tańcem i sportem, a oznacza sztukę samoobrony. „Pentjak" polega na najdokładniejszej znajomości ciała ludzkiego. Dwaj przeciwnicy tancerze walczą tańcząc, drobny ruch, błyskawiczny zwrot, zmiana tempa mogą unieruchomić przeciwnika. W tym malajskim „dżiu-dżitsu", który wywołał wielkie napięcie, a potym entuzjazm zapatrzonej widowni brały udział także kobiety.

Malajczycy zostawili w Warszawie jak najmilsze wspomnienie i głęboki podziw dla swej ogzotycznej sztuki. A fakt, że zajadali się kurczętami z sałatą, i pili nawet barszcz (nic dziwnego, byli wygłodzeni, bo wracali z Berlina) jeszcze bardziej po-

większa naszą sympatię: mili egzotyczni goście czuli się w Warszawie dobrze.

Jak zwykle, Marychno, teraz sobie trochę porozmawiamy o teatrze. Ostatnia nowość, jaką widziałam, to zeszłotygodniowa premiera w sympatycznym teatrze Malickiej. Komedia ma tytuł „Julia kupuje sobie dziecko", a autorami jej są dwaj Hiszpanie: G. Martinez Sierra i O. Maura. Właściwie niesłusznie piszę „komedia". Ta wesoła ale bardzo błaha sztuczka nawet w pojęciu autorów nie zasłużyła na miano komedii: nazwali ją pobłażliwie „kaprysem". A któż do kaprysu może mieć wielkie pretensje? Z góry jesteśmy przygotowani na wesołe głupstewka byleby naprawdę zabawne — ot takie, jakich potrzeba na zaczynający się (mimo uporczywie paskudnej pogody) sezon ogórkowy.

No więc „kaprys". Najpierw bohater. „On" jest piękny, elegancki, z arystokratycznej rodziny — ale cóż, bez pieniążków, co się zdarza nawet w najprzyzwoitszej rodzinie, szczególnie gdy ostatnia latorośl tej szlachetnej rodziny (jak to ma miejsce właśnie w tym wypadku) postarała się resztę majątku jak najprędzej roztrwonić. Śliczny „on" szuka więc pieniędzy, a za najprostszy sposób dojścia do nich uważa bogate, ale to bardzo bogate, małżeństwo. Zdarza mu się właśnie odpowiednia kandydatka: Julia, milionerka wysokiego rodu, piękna jak marzenie i przy tym nietrudna do poznania, gdyż powodowana kaprysem i amatorstwem tańca incognito bywa na publicznych balach w Madrycie. Jack (tak „on" ma na imię) nie ma więcej nic do zrobienia, jak ustroić się „na bóstwo" — jest przecież w tym wypadku panną na wydaniu męskiego rodzaju — na balu poznać Julię, oczarować ją z miejsca i poślubić oczywiście z majątkiem i wszystkimi przyległościami. Tyle Jack. A teraz „ona". Piękna Julia nie byłaby stuprocentową milionerką — jak sobie zwykle wyobrażają milionerki autorzy komedii i czytelnicy gazet amerykańskich — gdyby nie miała choć jednego dziwactwa. Julia nie jest wyjątkiem a więc ma dziwactwo, w tym wypadku zresztą raczej ładne, miłe i naiwno-romantyczne. Oto postanowiła sobie, że wyjdzie za mąż za człowieka, który będzie ją kochać bezinteresownie. Każdy inny dostanie kosza. Julia pragnie miłości tylko dla niej samej, a nie dla jej majątku.

Początek „kaprysu" jest więc miły i sympatyczny. Teraz przychodzi kolej na poznanie się przeznaczonej sobie pary. Jack i Julia poznają się na balu. Podobają się sobie niezmiernie oboje od pierwszego wejrzenia. Oświadczyny Jacka zdają się już bliskie, Julia z drżeniem serca czeka wymarzonego:

— Kocham cię, pobierzmy się, będziemy razem na zawsze!

Niestety, nie wszystko jest tak proste, jakby się zdawało. Jack mówi Julii wszystko to, o czym ona marzy, ale... bez oświadczyn. Co gorzej, wyjawia, że nie tylko jest bez grosza, ale nawet na ten bal przyszedł w pewnym celu: musi poznać bogatą Julię, żeby się z nią ożenić dla pieniędzy.

Marzenia Julii sypią się w gruzy. Więc nie ma bezinteresownej miłości na świecie. A może jest, ale tylko dla biednych dziewczątek? Przeklęte pieniądze, które nie dają szczęścia, ale przede wszystkim podli mężczyźni! Julia jest głęboko rozczarowana, ale nie tyle, aby zrezygnować z Jacka. Oczywiście mężczyźni nic nie są warci, ale któż zaręczy, że znajdzie się ktoś lepszy od Jacka? Oburzona na mężczyzn i świat Julia proponuje więc Jackowi taką transakcję: pobiorą się i dopóty będą żyć razem, póki Julia nie będzie miała syna. Wtedy Jack dostanie cztery miliony gotówką i pójdzie sobie gdzie pieprz rośnie, nie roszcząc żadnych pretensji ani do Julii, ani do dziecka. Jack się zgadza na oryginalną transakcję, a całość kończy się oczywiście długim pocałunkiem.

Całość tej sztuczki o Julii, która kupuje sobie dziecko — za cztery miliony, niebyle sumka — to rzeczywiście „kaprys", ale że dość zabawny i ładnie grany, więc wieczór w Teatrze Malickiej spędza się z przyjemnością. Oczywiście, można by mieć pretensję do autorów, że cała transakcja małżeńska w gruncie rzeczy nie jest piękna, ale to przecież tylko kaprys. Nie wymagajmy zbyt wiele! Szczególnie, że sztuczka jest miło wystawiona i ładnie grana przez śliczną i ślicznie ubraną Marię Malicką i Michała Plucińskiego w rolach głównych.

Opowiadziałam Ci, Kochanie, o takim teatralnym głupstewku, że do kina dla odmiany pójdziemy na coś poważniejszego. Chcę Ci koniecznie napisać o imponującym filmie pt. „Francja czuwa". Jest to film o potędze wojskowej naszej sojuszniczki. Akcji właściwie nie posiada. Zaczyna się od sceny w jakiejś wiejskiej karczmie, gdzie kilku mężczyzn rozmawia o polityce i wojnie. Słowom ich przysłuchuje się dziennikarz, który wreszcie podchodzi do rozmawiających i mówi ,że Francja nie potrzebuje się bać wojny, bo — Francja czuwa. Dziennikarze specjalnie zaproszeni mogli potęgę wojskową ojczyzny niedawno podziwiać. I razem z opowiadaniem dziennikarza rozwija się film: piechota, kawaleria, artyleria przeciwlotnicza, samoloty, czołgi, okręty, linia Maginota, Alpy — naturalna granica Francji, wszystko pokazane tak ciekawie i artystycznie, że patrzy się na film z zapartym tchem, mimo że nie ma w nim innych aktorów ponad wojsko i sprzęt wojenny. Holl nowoczesnego kina „Napoleon", które film wystawia, udekorowany francuskimi flagami, entuzjazm publiczności — doprawdy, Maryś, wszyscy ten film powinni zobaczyć.

Na zakończenie chcę Ci, Marychno, napisać pewną zabawną rzecz, jaką właśnie znalazłam w jednym z pism francuskich.



Zastrzegam się, że to nie anegdota, ale „najprawdziwsza" prawda! Jak wiesz, Francuzki dotychczas nie mają praw wyborczych, zajadle więc o nie walczą. Do przeszłości już należy demonstracja w parlamencie, gdy na umówiony znak kobiety zrzuciły z galerii na osłupiałych posłów tysiące wycerowanych skarpetek, wołając: „Tak będą wyglądać skarpetki naszych mężów nawet wtedy, gdy będziemy mieć prawa wyborcze!" Teraz wpadły na inny pomysł. Jak wiesz, przed paru tygodniami cała Francja obchodziła uroczyście rocznicę męczeńskiej śmierci św. Joanny d'Arc. Ku czci bohaterki narodowej odbył się szereg solennych uroczystości, a w Paryżu... organizacje kobiece, walczące o prawa wyborcze, złożyły u stóp Jej pomnika wspaniały wieniec z napisem: „Joannie d'Arc, która zbawiła Francję, a która dziś byłaby uważana za niegodną wybierania radnego miejskiego".

Jak Ci się to podoba, Marychno? Uśmiechnij się i czekaj następnego listu za tydzień

Lala.

Jadwiga Korzeniowska

„Aż do śmierci"... 7)

Powieść

CZĘŚĆ DRUGA

I.

Nie to jest ważnym jakiego rodzaju i rozmiaru cierpienie spada na wątłego człowieka, ale jak on się przy tym zachowa i jakiemu ulegnie przeobrażeniu.

Szczegóły miejscowej katastrofy turystycznego autobusu, którym Tomasz z żoną jechał nową drogą ku lodowcom, obijały ich czas pewien po zagranicznych gazetach. Echa ich to ubarwione, to łagodzone zajmowały przez tydzień krajowe dzienniki, aż powoli zeszły z zadrukowanych płacht i z pamięci ogółu, który już nad inną sensacją dziwił się, współczuł, użalał.

Była w tym fatalna jakaś siła, że Tomasz nie ufał swej zmęczonej maszynie, i na jedną czy dwie doby powierzył los Poli i własny nieznanej, złośliwej mocy.

Z całego pyłu i hałasu została tylko mała, do głębi wstrząśnięta rodzina, a wśród tej rodziny, drobna, o wychudzonej twarzy i nagle pobielałych włosach kobieta, której usta ścięły się w bolesnym skurczu, a serce zapomniało spokojnego rytmu, jakim przed miesiącem jeszcze uderzało.

Został także rosły chłopak, wczoraj dziecko beztroskie, a dziś wykolejone, biedne stworzenie nie należące już do dzieciństwa, a zbyt wcześnie dotknięte nieszczęściem.

Szarpnąć się i biec z ratunkiem, czy dla zadowolenia rozdartego serca, czy aby naocznie stwierdzić rozmiar klęski, to były pierwsze porywy matki Tomasza.

Gdy jednak po kilku dniach obezwładniającej gorączki wróciła do normalnego stanu, już znane były szczegóły operacji Tomasza, który pozostał bez nogi z obrażeniami wewnętrznymi, potrzebującymi troskliwej i długiej opieki. Najsłynniejszy z wiedeńskich lekarzy wraz z asystentami opiekował się nim i za życie jego, o ile było w mocy chirurgii ręczył.

Znajdował też w pacjencie swym dzielną pomoc, bo człowiek ten, wszystkimi fizycznymi i moralnymi siłami pragnął wyzdrowieć, a hart jego duszy rósł z każdym dniem odkąd odzyskał przytomność. Nie dał

też przed sobą ukryć smutnego stanu w jakim pozostawała jego żona.

Gdy ofiarom autobusowej katastrofy dano pierwszą pomoc, znaleziono dwoje ludzi złączonych mocno ostatnim, jak sądzili, niezawodnie uściskiem. Mąż trzymał utuloną wątłą kobietę i chronił ją tak na swej piersi, w fałdach wielkiego futra i zaplecionych ramion, że nie doznał szwanku żaden z jej członków.

Była zdrowa i cała, lecz nieprzytomna od wstrząsu jaki spowodował upadek, albo ostatnia przed nim świadoma chwila zatraty.

Taką też pozostała, nie czująca swego losu, czasem drżąca z lęku, to znów nadto spokojna, lecz już nigdy ta sama ufna, miłująca Pola, tylko obce światu stworzenie, którego dusza przepadła gdzieś w otchłani przerażenia.

I ona była w odpowiednim dla siebie sanatorium, i jej także nie szczędzono starań i leczono spokojem i odosobnieniem. Ale tak jak dla Tomasza tak i dla Poli obecność matki nic zrobić nie mogła. Trzeba było poddać się cierpieniu oddalenia i spojrzeć w oczy najbliższemu swemu obowiązkowi.

Zbigniew, wróciwszy po tygodniu z Wiednia, przywiózł od Tomasza wyraźne dla matki polecenia i prośby. Życzył sobie, by z Luciem zajęła ich mieszkanie w Warszawie, by kierowała jego nauką i zastąpiła mu rodziców.

Pani Marcelina, poczuwszy się zdrowszą, uśpiona czułą opieką Naty i tym, że córkę widzi znów w jej własnym domu, postanowiła wykonać jak najprędzej wolę Tomasza.

*

Jednak wszystko, co ją teraz spotykało, było jak sen i to jak zły sen.

Kiedy wyjeżdżała z Karska, na ganku żegnała ją i Lucia cała rodzina Zbigniewa. On sam stał u drzwiczek samochodu z gołą głową, pełen jak zawsze atencji a opodal Nata ze smutnym uśmiechem i przytulony do matki jasnowłosy Cześ, — wreszcie zawsze taktowna i uważna panna Lunia, poskramiająca zbyt dobrze humory starszych chłopaków. Południowe słońce lutego przygrzewało ,rzucając blask na rodzinny obrazek.

Motor z cicha warknął i ruszyli.

Pani Marcelina miała ich wszystkich w oczach, okraszonych pozorną, dla niej zrobioną swobodą, widziała jednak, jakby tam dusza jej jeszcze została, że Zbigniew, zamiast objąć smutną Natę i zabrać ją w głąb domu, kazał sobie podać kurtkę i czapkę i ruszył chmurny ku fabryce. A Nata odsunęła Czesia i spiesznie zamknęła się w swym dawnym pokoju, który był już niczyim i w myśl nieprzepartego postanowienia zaczęła myśleć o pakowaniu.

I tak było istotnie. Cement miłości matczynej, jej wielka boleść i niepokój na krótko spoiły rozprzężone gniazdo. Z lękiem myślała teraz co z nimi będzie.

Chwilami, w ostatnich dniach miewała błyski nadziei, że katastrofa Tomasza i Poli była może tą żywiołową siłą potrzebną do opamiętania Naty i jej męża, do zatrzymania ich w drodze. Nie pamiętała ostatniej ze Zbigniewem rozmowy, jego słów twardych i obojętnych gdy mówił o żonie. Nie pamiętała, bo wszystko co później dla świekry i Tomasza zrobił, świadczyło o jego głęboko czującym, niezepsutym sercu.

Tamtych dwoje rozłączyła choroba, ci, zdrowi odwracali się od siebie z uprzejmą wrogością.

Próżne były złudzenia, że jeszcze coś siłą swej duszy dokonać potrafi! Spojrzała biedna kobieta na pacholę, siedzące koło niej sztywno, poprawnie, z jakimś zaciętym wyrazem ust i oczu. Mimowolnym ruchem ścisnęła rękę wnuka i chciała go do siebie przygarnąć. Dał się pocałować, a potem: — Babciu, czy mogę siąść koło szofera? — zapytał.

W Zagrodzie pani Marcelina została krótko.

Skoro Tomasz żądał, aby Luciowi zastąpiła na nieograniczony czas rodziców, trzeba było chłopca co prędzej wrócić szkole i jego codziennym uczniowskim obowiązkom.

Pakowano spiesznie co najpotrzebniejsze rzeczy, wywracano, od lat kilku ułożony ład skończonego życia, by je cisnąć w zamęt nowoczesnego, miejskiego wiru.

Pani Zagrodzka nigdy dotąd w mieście nie mieszkała, ale nie myślała o tym co ją czeka, tylko chwilami o tym co opuszcza w swym miłym domku.

Na razie przestał być nawet miłym, takim przejściowym stał się etapem i tak co moment przypominał ostatnią wizytę Tomaszów.

A teraz, gdzie oni są oboje? W jakich zasypiają mękach, w jakich budzą się niepokojach?

Nie wystarczyło przeżegnać krzyżem oddalone dzieci, aby odsunąć od nich inne, nieznane krzyże.

Jakże była krótkowzroczna wyobrażając sobie, że już swój dział w życiu otrzymała, wypełniła, dokonała, a teraz w łagodnym zachodzie słońca dozna odpoczynku.

Stare listy, Chopin na Kerntopfie o szarej godzinie, kilka dobrych, mądrych książek, wesoła gawęda z Anną i lato w gronie przyjaciół, którzy do jej domku zlatywali jak siwe gołębie na garść grochu.

I tak po saloniku swym krążąc, wybierając z szafek i szuflad niektóre drobiazgi, inne chowając na długo, pani Marcelina widziała wciąż to Natę; to Polę i Tomasza, jak się tu śmieli niedawno i coraz przystawała, żegnając okiem kąty i sprzęty. Bo któż wie co jutro przyniesie?

Pani Anna pomagała jej całym sercem, ale smutnym sercem, bo zmiany rodzinne w losie pani Zagrodzkiej i na niej się odbiły, zachwiawszy równowagę obecnego życia. Nie wiedziała zrazu co postanowić, czy nie wrócić na stałe do Warszawy. Wobec tego jednak, że Domańska miała nadal gospodarzyć i dworek nie zamykał się, przeciwnie i dom i ogród miał być wkrótce poddany wiosennym remontom, zdecydowała Anna, że zostanie na miejscu.

Rozmawiały mało, jakby lękały się obie dotknąć nieuważnie świeżych ran.

Niepewność, ta największa udręka dla ludzi starzejących się uciskała je w jednaki sposób.

Lucia widywała mało. Stan jego nerwów wyładowywał się w gorączkowym czytaniu książek, których pełno było wszędzie dostępnych dla niego przy pakowaniu. Był milczący i zamknięty w sobie. Nawet Anna nie mogła wrócić do dawnego, szczerego z nim stosunku. W takich to rozterkach, zadumach, w nagłych wybuchach energii upłynął tydzień w Zagrodzie i pod koniec lutego wylądowały obie panie z Lucjanem przed nowoczesną kamienicą, gdzie było mieszkanie Tomasza.

Anna nie mogła rozstać się z panią Marceliną, póki nie zobaczy jej spokojniejszą i nowym sprawom oddaną.

(D. c. n.)

To i owo

DZIEŃ TEŚCIOWEJ

Teściowa to ulubiony temat wszystkich kawałów, postać przedstawiana zawsze jako antypatyczna starsza pani, zgryźliwa, złośliwa, przewrotna i w ogóle zakała rodziny. Wiemy wszyscy dobrze, że bywają przecież teściowe przemiłe, ale o takich zwykle się nie mówi, a niektórzy uważają nawet dobrą teściową wprost za jakiś wybryk natury. Amerykanie są, jak wiadomo, ludźmi bardzo postępowymi, to też oni pierwsi postanowili skończyć z przestarzałym pojęciem teściowej—potwora, i założyli klub teściowych, którego celem jest zwalczanie niesłusznego uprzedzenia. Inicjatorem tego pomysłu, który zrealizowano 5 lat temu w Stanie Texas, jest dziennikarz Gene Howe. Na dzień 5 marca wyznaczono święto nazwane „Dniem Teściowej" i wtedy to wszystkie matki mężów lub żon, które posiadają specjalne zaświadczenia o „dobrym sprawowaniu" się wydane przez zięciów czy żony synów, otrzymują w sklepach premie, są przyjmowane w restauracjach na bankietach wydanych ku ich czci i otaczane najrozmaitszymi honorami. W zeszłym roku w „Dniu Teściowej" odbył się wspaniały pochód, w którym wzięły udział wszystkie członkinie klubu, nie wyłączając 32 teściowych Indianek. Gościem na tych uroczystościach była także pani Roosevelt, żona prezydenta Stanów Zjednoczonych, a aby było weselej, dopuszczono także i dobrych teściów, którzy stawili się bardzo licznie.

PIES, KTÓRY MA WŁASNY RACHUNEK

Niewiele jest zapewne psów, które mają otwarte rachunki w sklepach, jako że i ludziom nie zawsze udaje się zdobyć kredyt. W każdym razie setter irlandzki Rufus, należący do prof. W. Lyona, prowadzi życie bardzo wygodne. Gdy tylko poczuje głód, idzie sobie do sklepu znajdującego się naprzeciwko, wybiera co lepsze smakołyki, zajada na miejscu lub zabiera z sobą i wychodzi nie płacąc ani grosza, a właściwie ani centa, gdyż dzieje się to w Ameryce. Oczywiście jego pan pokrywa co miesiąc całą należność, nie wynoszącą zresztą zbyt wiele, ponieważ Rufus lubi wprawdzie zjeść dobrze, ale nie zbyt wiele, gdyż dba widocznie o linię.

KAPELUSZE Z DRZEWA

Jedna ze znanych modystek nowojorskich zaczęła w swej pracowni wyrabiać kapelusze z drzewa. Oczywiście drzewo takie jest krajane na cieniutkie warstwy i specjalnie preparowane, aby uzyskało miękkość i elastyczność dotychczas stosowanych materiałów. Kapelusze z drzewa nosi się na wiosnę i w lecie. Robią one dużą konkurencję dotychczas używanej słomce, jako że są podobno od niej trwalsze i praktyczniejsze.

SKŁADANY GLOBUS

Każdy szanujący się milioner, odbywający podróż dookoła świata, powinien posiadać globus i zaznaczać na nim przebytą trasę, aby potem móc zaimponować mniej uprzywilejowanym bliźnim. Obecnie w Anglii są bardzo w modzie globusy składane jak parasolki. Na drucianym szkielecie pokrowiec z mocnego jedwabiu, a na nim wszystkie części świata. Otwarty tworzy kulę, a zamknięty przypomina zupełnie parasol, tak że jest bardzo łatwy do przewożenia i nie obciąża milionerskich kufrów.

Jeszcze o obozach

W maju odbyła się Konferencja Prasowa zorganizowana przez T-wo Krzewienia Kultury Fizycznej Kobiet. Na konferencji zostały wygłoszone ciekawe referaty o obozownictwie i mimo że temat ten był już niejednokrotnie poruszany na łamach „Praktycznej Pani", warto mu jeszcze trochę miejsca poświęcić.

Red. Kazimiera Muszałówna w swym referacie pt. „Obozy jako propaganda wychowania fizycznego" omówiła wielkie znaczenie obozów, które są pierwszym stopniem zaznajomienia się najszerszych warstw społeczeństwa z racjonalnym wychowaniem fizycznym. Gimnastyka, gry sportowe, pływanie, wycieczki wchodzące w program codziennych zajęć, stwarzają nowe, sportowe zainteresowania u ludzi pracy, dla których dotychczas pływalnia, boisko czy sala gimnastyczna były terenami zupełnie nieznanymi. Powoli wciągają się w nowy tryb życia i zaczynają rozumieć, że ruch i świeże powietrze mają idealny wpływ na ich samopoczucie fizyczne i psychiczne. To też po powrocie z obozu wielu z nich kontynuuje swą zaprawę, zapisuje się na gimnastykę, nie zapomina o pływaniu i plażowaniu, jeśli w okolicy jest rzeka, w zimie zaczyna uczęszczać na ślizgawkę, grywać w sali w koszykówkę lub siatkówkę. Przepędziwszy więc lato na obozie, uczestnik czy uczestniczka zyskuje przeważnie pełną świadomość w ocenianiu znaczenia kultury fizycznej.

We Francji i w Niemczech organizacja obozów jest oparta na wczasach człowieka pracy. W Anglii, gdzie obozownictwo jest najpopularniejszą formą spędzania weekendów bądź dłuższych odpoczynków, jest ono postawione bardzo wysoko. Obozy zelektryfikowane z wszystkimi możliwymi wygodami, nie są tam bynajmniej rzadkością. Zasadniczo jednak same urządzenie obozu nie jest takie ważne. Najważniejsze jest to, że poczynając od namiotów, a kończąc na obozach zakwaterowanych w pensjonatach, gruntują one potrzebę ruchu sportowego wśród najszerszych mas.

W następnym referacie pt. „Wpływ obozów na zdrowie" dr J. Titz-Kosko zajęła się obozownictwem już nie tylko jako środkiem leczniczym, ale także profilaktycznym. Oczywiście ludzie naprawdę chorzy na obozy nie mogą jechać, ale wszyscy przemęczeni, przedenerwowani, anemiczni, cierpiący na złą przemianę materii itp. spędziwszy choćby krótki czas na obozie, powracają do normalnego stanu zdrowia i nabierają sił na zapas. Jakie czynniki mają największy wpływ leczniczy na uczestniczki obozów? Oczywiście słońce, powietrze, kąpiele, racjonalne odywianie, ruch i regularny tryb życia. Kąpiele słoneczne dozowane umiejętnie dają wprost świetne rezultaty, tak samo jak i kąpiele wodne, a zwłaszcza pływanie poruszające wszystkie grupy mięśni i oczyszczające skórę. W dzień chłodny, pochmurny a nawet deszczowy, sam pobyt na świeżym powietrzu wpływa już doskonale na zdrowie.

Pożywne i zdrowe posiłki podawane zawsze o tej samej porze, odpoczynki we właściwym czasie, wczesne wstawanie i wczesne chodzenie spać, umiejętnie rozłożone i dozowane zajęcia sportowe czy kulturalne, wprowadzają w życie uczestniczek pewien rytm, którego tak im brak w chaotycznym, miejskim życiu. Fałszywe bowiem jest mniemanie, że najlepiej się odpoczywa nic nie robiąc, jedząc gdy się ma ochotę, śpiąc, gdy się czuje sennym itp. Takie postępowanie nigdy nie da dobrych wyników. Najlepszy dowód dzieci zamożnych rodziców, które ze zwykłych wakacyj nad morzem, w górach czy na wsi spędzonych w rodzinnym gronie, nigdy nie wracają tak dobrze wyglądające, jak po spędzeniu lata w racjonalnie zorganizowanym obozie. Przyjmując uczestniczki należy jednak przeprowadzać selekcję. Na tak zwane obozy „dzikie", zakwaterowane w namiotach, powinny być przyjmowane tylko jednostki silniejsze, tak samo na obozy wędrowne, natomiast obozy o charakterze zdrowotnym, odbywające się w uzdrowiskach przeważnie w pensjonatach, są dostępne dla wszystkich przeciętnie zdrowych kobiet, a specjalnie zalecane dla tych, które powinny odbyć jakąś kurację, korzystając ze swego urlopu.

Na zakończenie konferencji przewodnicząca T.K.K.F.K. p. Maria Miłobędzka omówiła prace i zamierzenia T-wa, podkreślając, iż w ubiegłym roku nabyło ono teren nad morzem, gdzie stanęły domki campingowe mogące pomieścić 40 osób, i że pracuje w kontakcie z Ubezpieczalnią Społeczną, która na obozy kieruje wiele ubezpieczonych. Poza tym nowością jest wprowadzenie na szerszą skalę obozów dla matek z dziećmi, tak jednak zorganizowanych, aby wzajemnie sobie nie przeszkadzały.

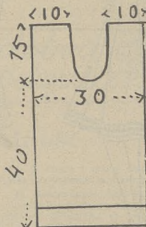
Dzieci znajdują się w osobnym pomieszczeniu pod fachową opieką i matka może je zawsze odwiedzić, nie potrzebując się o nie troszczyć, co pozwala jej na pełny odpoczynek, zapewniając jednocześnie spokój. Wreszcie rozumiejąc doskonale, że od wartości personelu obozowego i od jego wyszkolenia bardzo dużo zależy, T.K.K.F.K. zorganizowało w Zalesiu Górnym pod Warszawą czterodniowy kurs dla komendantek, kwatermistrzyń, lekarek, instruktorek w.f. i świetliczanek, w którym weźmie udział cały personel, zatrudniony na tegorocznych obozach.

J. R.

KAMIZELKA SZYDEŁKOWA

Opis na str. 26, próbka na 29-ej.







245 P. P. Sukienka z bawełnianego woalu lub kretonu. Karczek, pasek i mankiety z odpasowanego brzegu. 246 P. P. Zgrabna sukienka z lekkiego materiału z zaszewkami w pasie i karczkiem. 247 P. P. Letnia suknia z gorsecikiem, przewiązana aksamitką. 248 P. P. Bluzka fasonem kamizelkowym. Biała pika lub płótno. 249 P. P. Kostium płócienny z krótkim żakiecikiem. 250 P. P. Kombinowana suknia z gładkiego i prążkowanego materiału, nadająca się do przeróbek i wykorzystania resztek. 251 P. P. Suknia z materiału w paski. 252 P. P. Sukienka z płócienka gładkiego i prążkowanego. Fason garsonki. 253 P. P. Strojna spódniczka z szelkowym staniczkiem do bluzek. Suknia ta nadaje się doskonale do przerobienia z sukni zimowej jedwabnej, podniszczonej, bluzka koronkowa lub z organdyny. Równie dobrze, tylko na inny użytek, będzie wyglądała spódnica z płótna, bluzka z batystu lub woalu. 254 P. P. Wizytowa suknia z matowego jedwabiu. Spódniczka u dołu podszyta białą wypustką z koronki, rękawki obrzeżone koronką. Wycięcie u szyi przybrane szerszą koronką splisowaną.

W zwierciadle mody

MODA A „ŚWIAT KOBIETY"

Czytelniczki nasze wiedzą już, że „Świat Kobiety" to wystawa, zorganizowana staraniem Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet.

Wszędzie, gdzie w grę wchodzą zainteresowania kobiet, musi być reprezentowana moda. Dziedzina ta bowiem interesuje wszystkie kobiety, nie wyłączając nawet starych i niezamożnych.

Wiemy dobrze, jakie ma znaczenie dla przemysłu i dlatego z zainteresowaniem oglądamy wszystko to, co nam pokażą nowego.

Ciągle szukamy, szukamy... Bo chęć podobania się leży głęboko w naszej psychice.

Wzrok więc zatrzymuje się na koronkach. Ale nie tych fabrycznych, dzisiejszych. A tych zamkniętych w gablotce z 17, 18 i 19 wieku. Na koronkach ręcznych, pracowicie wydłubywanych igłą w dzień i wieczór przy drgającej świeczce. Piękny wachlarz w misterny wzór, duża berta (obszycie dekoltu przy stylowej sukni balowej), szerokie koronki starannie igłą wypracowane... W naszej epoce nie ma czasu na takie pracowite cuda i musimy się zadawalniać fabrykatami, o ile są modne.

Modne są bluzeczki wyszywane krzyżykami, o motywach, zaczerpniętych z haftów regionalnych. Różowa bluzeczka jedwabna, wyszyta czarnymi krzyżykami, jest wcale miła.

Natomiast lniane suknie (z płótna, oczywiście), wyszywane pseudoludowymi wzorami, bynajmniej do szczęśliwych nie należą. Nasuwa się myśl, że o wiele lepiej wyglądałyby, gdyby miały tylko mereżki lub grubą stebnówkę z kolorowych nici.

W sferze wyrobów „ludowych" zobaczyłyśmy jeszcze w stoisku fileciarek z Sannik szaliki i chusteczki przetykane z wełny, kolorowe i bezpretensjonalne.

Jedna z firm pokazała płaszcz z pięknej białej piki, podziwiany przed tygodniem na rewii i suknię popołudniową z bardzo grubego czarnego tiulu, naszytą po staroświecku plisami z lila-rose tafty. Niebieska wełniana suknia, z lekka kloszowa, zapięta od góry do dołu na guziki, obciągnięte tym samym materiałem, ciepła i miła, przydałaby się w każdej garderobie. A tym bardziej podczas tak chłodnego lata!

To też wzrok spoczywa z przyjemnością na kanarkowo-żółtym trykotowym sweterku, z myślą, jak miło zatulić się w niego podczas chłodnych, letnich wieczorów.

Ale nie tylko o chłodzie pomyślały wystawczynie. Jest tam miły, czerwony płaszcz plażowy z rodzaju trykotu i komplet plażowy wiśniowy, impregnowany. Składa się z szerokich szortów i kurtki, które można schować do dużej koperty z tego samego materiału. Inna, podłużna koperta, przeznaczona jest do chowania pantoflii plażowych, bardzo nowoczesnych i „koturnowych".

Nasze zamiłowanie do skór egzotycznych od szeregu lat znalazło odzew u wytwórców krajowych, którzy nauczyli się „garbować" skóry różnych węży, dawniej sprowadzane tylko z zagranicy.

Torby z węży i dobrane do nich rękawiczki znalazły nabywczynie, którym podobał się beige-brązowy naturalny wzór na skórze. Z takich skór zrobiony jest też trzyćwierciowy płaszczyk, kapelusz sportowy, torba ' rękawiczki. No, i naturalnie sportowe pantofle.

Od obserwacyj i refleksyj na tematy egzotyczne, zastosowane do mody, przeskakujemy do pomysłów rodzinnych.

Oto artystka-malarka Irena Pokrzywnicka skomponowała na wystawę do New-Yorku komplet na plażę, wzorowany na motywach góralskich. Biały trykotowy opalacz zalamowany granatem, na nim w tymże odcieniu wyszyte małe „parzenice". Długie białe, trykotowe spodnie haftowane w barwne parzenice z uwzględnieniem koloru granatowego, przeznaczone są do tego opalacza. Na to prosty żakiecik granatowy, też z trykotu, przybrany dokoła imitacją siwego baranka. Kapelusz „góralski" z granatowego trykotu, przybrany sławnymi „muszelkami" wykańcza tę bardzo ciekawą całość.

Jest jeszcze projektowana przez tę artystkę plażowa, szara piżama z wełnianego trykotu z napisem haftowanym „Wisła" i aplikacją z krakowskich wstążek. I bardzo ciekawa do tej kurteczka zielona trykotowa z przodem aplikowanym wstążkami krakowskimi w różowe róże i czerwonymi koralikami. Motyw stary, wzorowany na starych muzealnych haftach. Do tej całości na głowę mały wieniec z polnych kwiatów, wiązany na wstążki krakowskie. Należy się spodziewać, że oba te komplety będą się bardzo w Ameryce podobały.

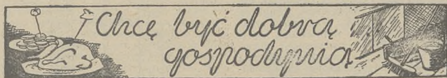
Suknie z wełnianych trykotów, ręcznie tkane w pasy i gładkie, suknia w odcieniu fraise w pasy z żakiecikiem, suknia szafirowa lub zielona to dowody, jak trykot wełniany jest modny i jakie rozległe zastosowanie znajduje w naszej garderobie.

Dlatego też wydaje się słuszne, że Z. P. O. K. tak usilnie popiera wytwórczość ręcznych samodziałów z wełny. Warsztaty w Kutnie wystawiły prześliczną tanią wełnę białą i piękną fraise, obok innych niemniej wartościowych.

Artystka-malarka z Zaolzia wystawiła piękne kupony wełen na płaszcze i kostiumy ręcznie tkane z wełny w najlepszym gatunku. Wełna odznacza się ogromną miękkością, doborem barw, zwłaszcza błękitnych i bardzo indywidualnym wzorem. Każdy wyrób tej artystki ma tę właściwość, że się nie powtarza. Jest zatem jedyny.

Na zakończenie wystawy wzrok z niekłamanym zachwytem spoczywa na polskim prawdziwym jedwabiu. I nie wiadomo czym się bardziej zachwycać, czy piękną taftą w kratę, czy mięciutkim fularem, czy złocistym brokatem?

Marieta



Oszczędność

Mówimy o oszczędności, mówimy codziennie, aż do znudzenia o oszczędności, a jednak jak dalecy jesteśmy od rzetelnego zrozumienia tego bardzo głębokiego wyrazu, tej bardzo trudnej rzeczy.

Przydałby się konkurs na najlepszą odpowiedź na pytanie: Co to jest oszczędność.

Ponieważ dotąd konkursu takiego nie ogłoszono i nie wyznaczono nagród, postarajmy się o kilka choćby odpowiedzi, zaczerpniętych nie tyle z wyobraźni ile z obserwacji wyczynów oszczędnościowych wielu spomiędzy nas.

1) Co to oszczędność? Bardzo prosta rzecz: wydawać jak najmniej pieniędzy.

2) Oszczędność — to odmawiać wszystkim w domu i sobie wszystkiego, co jest tylko przyjemne, ale konieczne nie jest.

3) Oszczędność jest to bardzo nudny i uciążliwy obowiązek zbierania każdej okruszynki, wglądania w każdy szczegół gospodarstwa domowego, żeby nikt nie mógł nic zmarnować lub sobie przywłaszczyć.

4) Oszczędność jest to skrzętne dostosowanie swego rozchodu do dochodu, tak aby zawsze dochód choć trochę rozchód przewyższał.

5) Oszczędzać to nic nie zmarnować z wszelkich dóbr posiadanych, to wyciągnąć z każdej rzeczy maksymalną jej wartość.

Odpowiedzi można by przytoczyć dużo

więcej, ale może należało by je posegregować wedle typów.

Pierwsza — to byłby typ naiwny. Tak zresztą praktykuje rzekomą oszczędność wiele młodych pań domu, którym mąż (biuro, w którym pracują) daje w ręce pewną sumę pieniędzy do rozporządzenia, a one silnie zaciskają w garści te pieniądze „żeby się nie rozlazły". A jednak pieniądze muszą być wydane — po to są, żebyśmy je zamienili... ale na co? Tu leży sedno rzeczy. Oszczędne panie tego typu boją się wydać pieniądz — a zwłaszcza „grubszy" pieniądz. Czasem nawet i groszowe wydatki je przerażają. Ale że grosz, to mniej niż złotówka, wydają grosze na bezwartościową tandetę, a żeby nie wydawać złotych „obchodzą się" bez rzeczy istotnie potrzebnych, które to obchodzenie się pociąga nieraz za sobą nawet poważne straty. Np. pani nie kupuje fartucha gospodarskiego, ale niszczy kosztowną suknię; nie daje służącej specjalnego podkładu do pracowania, a służąca prasująca na pledzie wypala dziurę żelazkiem itd. itp.

Drugą z kolei odpowiedź chce się nazwać określeniem raczej sknerstwa, niż oszczędności. Trudno sobie wyobrazić dom bez szczypty przyjemności dla mieszkańców. Byłby to jakiś ponury grób dla żywych ludzi. Przy przybliżonej nawet realizacji tego hasła: „bez przyjemności" należy przypuścić, że pani tego domu zostałaby w nim niedługo — sama. Mąż emigrowałby do kawiarni czy do klubu (oszczędności, co ty na to?) dzieci czułyby się lepiej na ulicy i w miarę podrastania wymykałyby się również w świat...

Gdy tego rodzaju nastawienie spotykam u gospodyni domu, przypomina mi się pewien na ulicy spotkany robotnik: szła za nim złośliwie mu dogadując żona, która go najwidoczniej przed chwilą wyprosiła z narożnej kawiarenki, gdzie, sądząc po mocno chwiejnym kroku, nie pił kawy.

— Tak to się włóczysz po piwiarniach, powsinogo! — syczała baba — w domu to nie usiedzi!

— Co chcesz? — odparł jej na to z dobrodusznym rozrzewnieniem pijaka — tydzień w fabryce, a w niedzielę chce się człekowi tej kropelki radości...

Szukał jej w szynku, bo tego na pewno nie było w domu.

Oszczędność tej trzeciej pani domu przypomina powiedzonka służby dworskiej: „wydzielają ziarneczkami — a wynoszą woreczkami". Albo: „Ślepi za okruszyną — a talary jej giną". Niestety, często tak bywa przy zbytnim rozproszeniu uwagi na drobnostki i szczególiki, przy braku organizacji odpowiedniej i orientowania się w ludzkich wartościach pomocników domowych. Tego typu pani domu zakłada swą oszczędność na mechanicznym unieszkodliwieniu domowego złodzieja, nie zaś na otoczeniu się wyłącznie uczciwymi pracownikami. Prawda, że to czasem jest trudne, ale za to dopilnowanie domowego złodzieja czy szkodnika jest absolutnie niemożliwe.

Czwartego typu określenie pokrywa się ze świeckim przysłowiem: „Pamiętaj rozchodzie, żyj z Dochodem w zgodzie. Wskazówka doskonała, jednak niewystarczająca: mówi *co* trzeba zrobić, ale nie mówi *jak* trzeba to zrobić. A to właśnie jest i trudne i najważniejsze. Można z każdej setki 11, 2, 10... odnieść na PKO, czy do banku. Ale jak rozrządzić zredukowanymi stówkami (groszy — czy złotych) żeby każdy w domu otrzymał jednak, co mu konieczne, potrzebne, miłe — co mu się należy — w tym sęk!

Piąte określenie najbardziej mi się podoba. U nas jeszcze bardzo, bardzo dużo marnuje się. Instynkt kapitalizowania i skrzętności zbyt mało rozwinięty. Powinnibyśmy w domu, od najwcześniejszego dzieciństwa wdrażać małe dziecko do szacunku dla wszystkiego, do niemarnowania, do nieniszczenia niczego w domu z własnymi zabawkami włącznie.

Na tę sprawę zabawek, które są pierwszą własnością dziecka, baczną należało by zwrócić uwagę, pamiętając, że wewnętrzny stosunek do danej sprawy jak się ułoży u dwu, trzylatka — taki już będzie trwał. Tymczasem wiele matek kupuje wręcz umyślnie mnóstwo tanich (w sumie — drogich) zabawek tandetnych „do psucia i tracenia", jak mi tłumaczyła pewna mamusia. Tylko nie wiedziała, że daje dziecku lekcje marnowania, bezładu i niedbalstwa. To dziecko gdy dorośnie nadaremnie czasem walczyć będzie z bajecznie silną u siebie tendencją do marnowania, choć już będzie rozumieć jaką to jest krzywdą i dla niego samego i dla społeczeństwa.

A i druga przesłanka w owym piątem określeniu oszczędności zawiera zdrową myśl. *Wyciągnąć z każdej rzeczy jej maksymalną wartość.* Znaczy to: wyrozumieć co dać i komu dać, aby tej właśnie osobie ta właśnie rzecz jak największą przyniosła korzyść, jak największe zadowolenie. Wszyscy wiemy, jakie tu właśnie częste bywają błędy i przeoczenia, jak często dawca pomimo woli dary swe czy przydziały wyznacza wedle swoich własnych gustów i wyczuć, nie umiejąc wniknąć w istotne potrzeby i zamiłowania cudze. Wiele też rzeczy nabywa się, bo podobały się, znęciły oko, albo bo są „potrzebne" lub przyjemne, a okazuje się, że ten przedmiot, tak ślicznie wyglądający za szybą wystawy sklepowej, jest właściwie nieładny, albo nie zharmonizowany z otoczeniem, albo zbędny; a inny choć potrzebny, ale nie najpotrzebniejszy, nie najpilniejszy zaś opłacić go trzeba koniecznością wyrzeczenie się czegoś, czego brak jest i niemiły i właśnie niekorzystny.

Tak więc o oszczędności powiedzieć można, że i ona, jak grzeczność, „nie jest rzeczą łatwą ani małą"...

I to, cośmy tutaj rozważały na temat oszczędności jest tylko fragmentem wcale nie wyczerpującym samego przedmiotu...

M. Benisławska

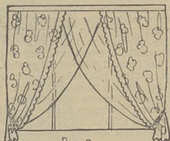
Firanki

W ostatnich latach rozpowszechnił się u nas pewien stereotyp w zakresie dekoracji okien, który, mimo różnych ciekawych pomysłów i inowacji przypływających ku nam z zachodu, znacznie pod względem kultury wnętrza nas przewyższającego, utrzymuje się bez większych zmian. Znamy dobrze siatkową, lub markizetową czy koronkową firankę, spotykaną w kilku zaledwie wariantach upięcia we wszelkich naszych wnętrzach — zupełnie niezależnie od charakteru tych wnętrz. Równocześnie za granicą panuje obecnie moda na firanki lekkie, barwne, upinane na różne sposoby, pełne wdzięku, fantazji i pomysłowości, dążące do jak największej indywidualności i jak najlepszego zestrojenia się z całością urządzenia danego pokoju. Było by dobrze, gdyby ten prąd jak najrychlej do nas przeniknął, ogół bowiem używanych u nas firanek ma wybitnie mało wdzięku i zazwyczaj w bardzo nikłym stopniu przyczynia się do

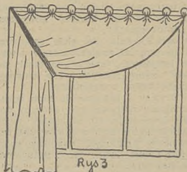

Rys 1

nadania wnętrzu owego miłego nastroju, który tak bardzo przecież od firanek jest uzależniony.

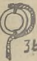
Barwna firanka może być zrealizowana w rozmaity sposób — może być pomyślana jako obramowanie okna, przy zastosowaniu materiału cięższego, nieprzezroczystego, użytego jako boki z ewentualnym lambrekinem, przy czym stora może być wtedy z cienkiego ażurowego materiału kremowego lub białego, w innym wypadku firanka może wprost zasłaniać okno, wtedy oczywiście musi być lekka i przejrzysta. Tu i tam wchodzą w grę materiały o deseniach kwiatowych, lub pasiastych, o barwach jasnych i pogodnych. Jeśli chodzi o materiały cięższe, mamy ogromny wybór wśród materiałów dekoracyjno - obiciowych — wszelkie brokaty, rypsy, różnego rodzaju jedwabie, kretony od wzorów i zestawień nowoczesnych, do stylowych wszystko to może być do powyższego celu zastosowane. Niestety, jeśli chcemy znaleźć coś z lżejszych materiałów, ażurowych, często jesteśmy w kłopocie, bo wybór tutaj jest jeszcze za mały. Dziś prawie zupełnie wyszły z handlu markizety, wśród których


Rys 2.

najprędzej można było coś odpowiedniego znaleźć, specjalne firankowe materiały barwne są przeważnie bardzo nieciekawe pod względem deseniu i kolorytu, ładne są tylko barwne, całkiem gładkie. Ostatnią możliwość stanowią tanie przejrzyste, rzadkie opale. Trzeba przyznać, że mają one wiele bardzo dobrych stron — nie pełzną w ciągu sezonu, spotyka się najwyżej dwa trzy wzory, które mogą nadawać się na firanki, są to bowiem materiały obliczone głównie na zapotrzebowania konfekcyjne. Miejmy nadzieję, że z czasem, gdy firan-


Rys3


3a


3b

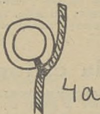
ka barwna będzie u nas popularniejsza, fabrykanci będą się starali uwzględnić zapotrzebowania w tym zakresie i dostarczą większej ilości cienkich materiałów o odpowiednich deseniach i kolorycie.

Jakie są zalety firanek barwnych? — Oto przede wszystkim dają one możność rozciągnięcia harmonii barwnej wnętrza na jeszcze jedno więcej jego akcesorium i pozwalają okno potraktować jako nierozłączną część kolorystycznej i nastrojowej całości pokoju, nie zaś jak to zazwyczaj dotąd bywało — jako pewnego rodzaju, „zło konieczne" w dekoracji, z którym nie zawsze wiadomo było co zrobić.

Przy wyborze firanek trzeba się więc kierować tym, do jakiego pokoju się zdecydujemy. Najważniejsza sprawa, to ustalenie z góry charakteru pokoju. To, co będzie odpowiednie w sypialni, czy pokoju pani, nie zawsze będzie stosowne do salonu, lub stołowego. Z tym trzeba się zawsze liczyć, niemniej nie zapominając, że dociąganie każdego wnętrza do poziomu „oficjalnego" bynajmniej nie równa się efektowności i prawdziwej wytworności poszczególnych pokoi. Często lepiej raczej zrezygnować z pewnej „majestatyczności" na korzyść wdzięku wnętrza.

Następną ważną sprawą jest dostosowanie firanek do kształtu okna i jego umieszczenia. Inaczej rozwiązuje się okna wysokie, a wąskie, inaczej niskie i szerokie. Inne firanki stosuje się dla okien w drewnianych domach, gdzie okno wprawione jest płasko w ścianę bez framugi, inaczej postępuje się w starych domach o bardzo głębokich wnękach dla okien, lub w nowoczesnych, gdzie otwieranie okien jest dość różnorodnie obmyślone. Nie do pominięcia jest wreszcie bardzo ważna sprawa jasności pokoju. Tam gdzie światła jest mało, nie wolno okna zasłaniać, trzeba obmyślić dekorację, która da maksimum efektu przy zawieszeniu firanek niemal wyłącznie na ścianie obok okna (rys. 1). Tam, gdzie całe ściany bywają niekiedy oszklone, raczej dąży się do złagodzenia światła przez całkowite zasłonięcie okien (rys. 2). Prócz tego, trzeba też liczyć się z tym, że w tych przypadkach gdy pod oknem coś stoi, dekoracja musi być odpowiednio do tego dostosowana. Jeśli pod oknem umieściliśmy półkę, nie możemy wieszać długich firanek do ziemi. Gdy na tle okna stoi np. toaletka, firanka musi być pomyślana z wdziękiem i lekkością, musi przy tym stanowić pewną całość wraz z toaletką.


Rys 4


4a

Kiedy przeglądamy ostatnie pisma dekoracyjne, widzimy, że rozwiązanie problemu okna stoi dziś zawsze w związku z użytymi już w reszcie wnętrza tkaninami, czy kolorystycznymi akcentami całości.

W praktyce wygląda to powiedzmy tak: W pokoju sypialnym łóżko przykryte jest białą atłasową kapą w niebieskie i żółte motyle. Taka sama jest zasłona w oknie. Pokój stołowy ma meble obite czerwonym gładkim materiałem. W oknach boczne zasłony są z czerwonego jedwabiu, w rzucane luźno pęki kwiatów — w ten sam sposób obity fotel, także zasłona na ścianie, stanowiąca tło dla niskiego kredensu.

Gabinet skombinowany jest nieco inaczej. Nie chodzi tu o powtórzenie pewnej barwy w kilku fragmentach, jak było w poprzednich przykładach, tylko o utrzymanie całości w zakresie gamy kolorów stanowiących pewną harmonię. Kanapa jest obita na kolor czerwono-brązowy o odcieniu pestki jabłka, fotele kryte materiałem w tonie beige, zasłony w oknie w odcieniu banana. Zasadniczo żadna barwa się nie powtarza, całość jednak jest doskonale związana.


Rys 5


5a

Dalsza zaleta firanek barwnych to miły nastrój jaki wnoszą z sobą, to zmiękczenie światła, a zarazem kolorytu wnętrza, czego nigdy w tym stopniu nie dadzą chłodne w nastroju firanki białe, lub kremowe. Ten, kto lubi wnętrze „przytulne", instynktownie ucieka od stosowania większych płaszczyzn zanadto „bladych", ewentualnie stosuje je tam, gdzie rodzaj użytego materiału swoją miękkością łagodzi ostrość cieniów na takiej jasnej powierzchni.

Zastanawiając się nad rozwiązaniem problemu okna, musimy zwrócić uwagę na szereg czynników, które uwarunkują wybór materiału, czy rodzaj dekoracji, na któ-

Jeżeli przejdziemy do praktycznych spraw związanych z problemem firanek, musimy parę słów poświęcić karniszom. Otóż zawsze, gdy ma się do wyboru karnisz metalowy i drewniany, należy wybrać raczej drewniany, metalowe są na ogół brzydkie. Stosuje się to oczywiście do tych wypadków gdzie karnisz ma pozostać niezasłonięty i widoczny. Obecnie często spotyka się tego rodzaju urządzenia, gdzie karnisz zostaje zasłonięty odpowiednio upiętym lambrekinem, fantazyjnym przychwyceniem firanki, lub wreszcie obszyty tym samym materiałem jakiego na firanki użyto. Na rysunku 3 widzimy upięcie firanki na karniszu metalowym, w dużym stopniu zakrywające sam karnisz. Efekt tego rodzaju uzyskuje się w ten sposób, że firankę dosyć sutą związuje się co pewien odstęp w sposób podany i luźno, również według rysunku przymocowuje się do kółek. Inny sposób, podany na rysunku 4 następnym pozostawia górny brzeg firanki wolno, poza tym sam pomysł jest podobny. Prócz tego można jeszcze przy gęsto użytych kółkach uzyskać całkowite zakrycie karnisza, obszywając materiał na kółkach według sposobu rys. 5.

Drewniane karnisze, które mają być zasłonięte w całości, mogą być oczywiście zupełnie prymitywne i nawet niepolitorowane. Rys. 6 przedstawiający dekorację okna przy umeblowaniu stylowym zapoznaje nas z typem lambrekinu zasłaniającego w całości karnisz. W tym wypadku, ponieważ okno jest równe z powierzchnią ściany, nie posiada framugi, dekoracja jest pomyślana „wypukło" — firanka z angielskiego kretonu rozpostarta jest w dwóch płaszczyznach — prostopadłej i równoległej do ściany. Lambrekin przymocowany jest na lewą stronę przy górnym wewnętrznym brzegu karnisza, potem wywinięty. W wypadkach gdy mamy do czynienia z tkaniną ciężką — brokatem, kretonem itp. możemy karnisz po prostu obszyć naciągniętym materiałem, tym samym, z którego są firanki, co bardzo efektownie wygląda.

(D. c. n.) *Halina Adwentowska*


Rys 6

Towaroznawstwo

Owoce

Nie będziemy się zatrzymywali dłużej nad owocami, o których już była mowa przy zestawianiu tabelki soli mineralnych. Należy jeszcze ogólnie podkreślić, że jakkolwiek przetwory owocowe zawierają wszelkie wartości mineralne i cukry, nie można ich uważać za dostarczycieli witamin. Dużo się wprawdzie mówi o sokach, zawierających witaminy, konserwach itp., ma to jednak tylko wówczas miejsce, gdy owoce były nader umiejętnie sterylizowane albo gdy są suszone na słońcu. Liczyć na to wszakże, aby z nich właśnie czerpać te cenne składniki, stanowczo nie można. Badania nad witaminami trwają ciągle, z miesiąca na miesiąc dowiadujemy się o nich czegoś nowego, długo jeszcze nie da się w tej dziedzinie powiedzieć ostatniego słowa. Najpewniejszym źródłem witamin będą zawsze świeże surowe owoce, warzywa i zioła.

W ostatnich czasach słyszeliśmy np. że witamina C zostaje w ziemniakach gotowanych w naczyniach aluminiowych zniszczona. Niewątpliwie odnosi się to do wszystkich owoców i warzyw zawierających tę cenną witaminę. Tego rodzaju ciekawych odkryć mnoży się coraz więcej, zwykły człowiek, który nie jest w możności śledzić bez ustanku rozwoju nauki o witaminach, zrobi najlepiej, jeżeli nie będzie lekkomyślnie liczył na to, że ma witaminy w słojach, butlach i puszkach, a dbał o to, aby stale mieć pod dostatkiem surówek, odpowiednio przyprawionych, aby były łatwo strawne, oraz, o ile to możliwe, dużo owoców jak najświeższych. Róbmy soki i konserwy koniecznie, wiemy już, że dostarczą nam one dużo cennych składników, ale nie liczmy tak absolutnie na to, że otrzymamy w nich dosyć witamin. Mogą się w nich znajdować, ale bardzo łatwo mogą ich być zupełnie pozbawione, w zależności od sposobu przygotowywania, użytych naczyń itp. Musimy poczekać aż nas mozolne badania specjalistów, będące w toku, dostatecznie o tym pouczą.

Jadłospis obozowy dla chłopców w wieku 14-15 lat

Od kilku osób, mających kierować odżywianiem na obozach, otrzymaliśmy prośby opracowania jadłospisu. Istnieją doskonałe jadłospisy, opracowane przez I.G.D. w dziełku „Żywienie zbiorowe". Jadłospis dla chłopców w wieku lat około 14-u został tam drobiazgowo obliczony na kalorie, białka, sole i t. d. oraz przystosowany do ceny nieprzekraczającej 1,27 zł. na głowę dziennie. Ponieważ nasz jadłospis miał swobodę dysponowania 2,50 zł na głowę, zwiększyliśmy ilości mleka, pieczywa, masła, co dla młodzieży w lecie, na swobodzie na pewno nie będzie za dużo.

Ponieważ ceny normowane są według zeszłorocznych w jednej z miejscowości letniskowych, mogą one ulec dużym zmianom.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa w wielu miejscowościach ceny dadzą się niżej wytargować, można wówczas będzie zwiększyć ilość masła i owoców.

Gdyby taki jadłospis, obliczony na 10 chłopców, zastosować na dwie rodziny z kobietami i dziećmi, ilości chleba, ziemniaków, zmniejszyłyby się na korzyść wykwintniejszych dań, względnie obniżyłyby się wydatki. W wieku lat 14 — 15, chłopiec potrzebuje dużo pożywienia i trudno mu go nie dać, jeżeli cena na to pozwala.

Koszt dzienny naszego jadłospisu wypada średnio na 10 osób zł 23,19, pozostałe zaś 1,81 gr. stanowią wydatek na sól, opał i t. d. Przy tych normach, jeżeli apetyty są średnie, wyżywi się na każdych 10 chłopców 1 osoba służby.

Jakkolwiek jadłospis ma na celu obsłużenie młodych chłopców, przy zredukowaniu niektórych pozycyj, względnie zamianie na inne, może posłużyć za podstawę do wyliczeń dla jadłospisów letnich, obozowych i letniskowych dla dorosłych.

Wykaz posiłków, produktów i cen na 10 osób

NIEDZIELA

Śniadanie:

Kakao, chleb pytlowy, masło.

Ilości w kg. lub sztukach	Koszt produktu	Koszt posiłku
5 litrów mleka à 20 gr	100	
10 dk kakao	50	
40 dk cukru	40	
2 kg chleba à 36	72	
10 bułek à 5	50	
¼ kg masła	75	3,87

Obiad:

Zupa jagodowa z kluskami. Kalarepa faszerowana, ziemniaki ze słoniną. Rzodkiewki. Ryż z grzybami.

1½ kg jagód	60	
5 dk mąki ziemniaczanej	3	
1/8 kg cukru	13	
cynamonu i t. p.	5	
1 kg mąki na kluski	50	
jaja 3	24	
10 pęczków rzodkiewek	10	
kalarepy 3 kg	120	
mięsa wieprz. ½ kg	80	
4 bułki	20	
jajko	8	
masło do zaprawy 10 dk	30	
3 kg ziemniaków	24	
20 dk słoniny	32	
1 kg ryżu	90	
5 dk suszonych grzybów	50	
12 dk masła	38	
1 kg chleba	36	6,93

Podwieczorek:

Herbata, chleb pytlowy, masło, tarty ser, sałata surówka.

1 dk herbaty	20	
40 dk cukru	40	
2½ kg chleba	90	
¼ kg masła	75	
ser mielony	75	
2½ kg groszku	75	
marchewki, ogórków i t. p. na sałatę		
¼ l. śmietany do zaprawy	30	4,05

Kolacja:

Kwaśne mleko z prażonymi ziemniakami, chleb razowy, masło, świeża kiełbasa, herbata.

5 litrów mleka	100	
4 kg ziemniaków	32	
20 dk słoniny	32	
4 kg razowca	120	
¼ kg masła	75	
½ kg kiełbasy	120	
1 dk herbaty	20	
40 dk cukru	40	5,39

Koszt dnia = 20,24

PONIEDZIAŁEK.

Śniadanie:

Kawa biała, chleb, bułki, masło.

5 dk kawy zbożowej	10	
5 dk kawy prawdziwej	45	
cykoria z laski	5	
3½ litra mleka	70	
cukier 40 dk	40	
chleba 2 kg	72	
masła ¼ kg	75	
10 bułek	50	3,67

Obiad:

Krupnik na szpondrze. Marchew okładana grzankami, grzyby w śmietanie z ziemniakami. Kompot sezonowy.

¼ kg krupek	15	
3 dk masła	10	
1 kg mięsa	130	
½ kg jarzynek	20	
1 kg ziemniaków do wkrojenia	8	
3 kg marchwi	45	
5 dk masła do zapr.	15	
2 bułki długie	60	
15 dk masła do grzanek	45	
3 kg grzybów à 100	300	
cebula	10	
śmietana ¼ kg	30	
3 kg ziemniaków bez okrasy	24	
2½ kg owoców na kompot	125	
cukru 30 dk	30	
1 kg chleba	36	9,03

Podwieczorek:

Herbata, chleb razowy, twarożek ze szczypiork. i śmietaną, ogórki, rzodkiewki.

1 dk herbaty	20	
40 dk cukru	40	
2½ kg chleba	75	
1 kg twarogu	120	
szczypiorek	20	
¼ l. śmietany	30	
ogórki, rzodkiewki	30	3,35

Kolacja:

Jaja w sosie koperkowym, ziemniaki, chleb, marmolada, herbata z mlekiem.

30 jaj	240	
pęczek kopru	10	
¼ l. śmietany	30	
3 dk masła	*10*	
3 kg ziemniaków do utłuczenia	24	
2 kg chleba	72	
½ kg marmolady	120	
1 dk herbaty	20	
40 dk cukru	40	
1 l. mleka	20	5,86

Koszt dnia 21,91

WTOREK

Śniadanie:

jak w niedzielę *3,87*

Obiad:

Barszcz wołyński na rosole, ziemniaki. Pieczeń wołowa z kaszą orkiszową i mizerią. Kisiel sezonowy.

½ kg włoszczyzny	10	
1 kg wołowiny	130	
1 kg świeżej kapusty	30	
¼ litra śmietany	30	
3 kg ziemniaków	24	
20 dk słoniny	32	
2 kg wołowiny bez kości	340	
10 dk masła	30	

cebula, włoszczyzna	10	
1 kg kaszy	60	
¼ kg słoniny	40	
ogórki 10 sztuk	15	
śmietana ¼ l.	30	
1 kg owocu	40	
30 dk cukru	30	
1/8 kg mąki ziemniaczanej	8	
mleko 1½ litra	30	
1 kg chleba	36	9,25

Podwieczorek:

Mleko, chleb, marmolada lub miód.

5 litrów mleka	100	
2½ kg chleba	90	
½ kg marmolady lub miodu	120	3,10

Kolacja:

Pierożki z mięsa użytego na zupę. Sałata surówkowa, herbata.

mąka	50	
5 dk masła	15	
cebula	[illegible]	
3 jaja	24	
25 dk słoniny	40	
2½ kg jarzynek na sałatę	100	
¼ l. śmietany	30	
1 dk herbaty	20	
40 dk cukru	40	3,24

Koszt dnia 19,46

ŚRODA

Śniadanie jak w poniedziałek 367

Obiad:

Zacierka ze słoniną. Cynaderki z ziemniakami. Budyń czekoladowy z sosem szodonowym.

1 kg mąki	50	
3 jaja	24	
¼ kg słoniny	40	
2½ kg cynadry	480	
3 kg ziemniaków do utłuczenia	24	
10 dk masła do sosu	30	
cebula	10	
ziele ang., listek bobkowy	10	
ocet lub sok z cytryny	15	
20 dk czekolady	100	
10 dk migdałów	100	
15 żółtek (15 białek piana)	120	
35 dk cukru	35	
10 dk mąki	5	
3 dk masła do wysmar. formy	10	
10 żółtek do sosu	80	
2 całe jaja	16	
15 dk cukru	15	
butelka wina jabłkowego	240	
skórka z cytryny	10	
1 kg chleba	36	14,50

Podwieczorek:

Jagody z mlekiem i cukrem, bułki z masłem.

3 litry mleka	60	
3 litry jagód	120	
20 dk cukru pudru	32	
20 bułek	100	
¼ kg masła	75	3,87

Kolacja:

Chłodnik z ziemniakami, chleb, masło, herbata.

4 litry kwaśnego mleka	80	
½ litra kwasu buraczanego	10	
10 dk zielonego kopru	10	
½ kg buraczków	15	
5 ogórków	10	
10 jaj	80	
3 kg ziemiaków	24	
20 dk słoniny	32	
1 dk herbaty	20	
35 dk cukru	35	
2 kg chleba	72	
¼ kg masła	75	4,63

Koszt dnia 26,67

CZWARTEK

Śniadanie jak w niedzielę 387

Obiad:

Zupa szczawiowa z jajami i ziemniakami, fasola z masłem. Makaron z szynką, kompot surowy lub owoce.

¼ kg włoszczyzny	10	
½ kg kości	20	
½ kg szczawiu	10	
½ litra śmietany	60	
10 jaj na twardo	80	
3 kg ziemniaków	24	
20 dk słoniny	32	
1 kg mąki	50	
3 jaja	24	
½ kg szynki od kości	150	
10 dk masła	30	
owoce na kompot	100	
cukier	30	
1 kg chleba	36	6,56

Podwieczorek:

Sałata surówkowa, chleb razowy, masło, herbata.

sałatka jak na kolację we wtorek	130	
3 kg chleba	90	
¼ kg masła	75	
1 dk herbaty	20	
40 dk cukru	40	3,55

Kolacja:

Kwaśne mleko z ziemniakami. Chleb pytlowy, masło, kiełbasa.

5 litrów mleka	100	
3 kg ziemniaków	24	
20 dk słoniny	32	
2½ kg chleba	90	
¼ kg masła	75	
½ kg kiełbasy	120	4,41

Koszt dnia 18,39

PIĄTEK

Śniadanie:

jak w poniedziałek 3,67

Obiad:

Zupa ze świeżych grzybów z kluseczkami, jaja sadzone ze szparagiem. Szarlotka z rabarbaru lub owoców sezonowych.

2 kg grzybów	200	
cebula	10	
½ l śmietany	60	
włoszczyzna	10	
mąka	50	
jjaka	24	
jaja 30 sztuk	240	
szpinak 3 kg	90	
masło ¼ kg	75	
Na szarlotkę 75 dk mąki	40	
5 jaj	40	
30 dkg cukru-pudru	50	
1 kg owoców	60	
masło ¼ kg	75	
1 kg chleba	36	10,60

Podwieczorek:

Mleko, bułki z masłem, placek.

5 litrów mleka	100	
20 bułek	100	
¼ kg masła	75	
2 kg mąki na placek	100	
15 dkg drożdży	35	
mleka ¾ litra	15	
10 jaj	80	
50 dkg cukru	50	
50 dkg masła	150	
skórka z cytryny	10	
na kwaszonkę ⅛ kg mąki	7	
7½ dkg masła	25	
7½ dkg cukru-pudru	15	7,62

Kolacja:

Pierogi leniwe, chleb, marmolada, herbata, mleko.

10 dkg masła	30	
10 jaj	80	
1¼ kg twarogu	125	
40 dkg mąki	20	
15 dk masła do polania	45	
2½ kg chleba	90	
½ kg marmolady	120	
1 dkg herbaty	20	
40 dk cukru	40	
1 litr mleka	20	5,90

Koszt dnia 27,79

SOBOTA

Śniadanie:

Herbata, pieczywo, masło, jaja na miękko.

1 dkg herbaty	20	
40 dkg cukru	40	
2 dkg chleba	72	
10 bułek	50	
¼ kg masła	75	
30 jajek	240	4,97

Obiad:

Zielona fasola z masłem. Pieczeń cielęca z sałatą ze śmietaną i ogórkami. Kaszka puchowa, sos waniliowy.

3 kg fasoli	120	
20 dkg masła	60	
sałata, ogórki	30	
½ litra śmietany	60	
3 kg mięsa	450	
20 dkg masła	60	
2 kg kaszki	120	
2 jaja	16	
½ litra mleka	10	
½ l śmietany	60	
20 dkg cukru	20	
1 kg chleba	32	
mleko na sos 2 litry	40	
laska wanilii	60	
10 żółtek	80	
¼ kg cukru	25	
3 kg ziemniaków	24	
słonina	32	12,99

Podwieczorek:

Mleko, chleb, kiełbasa, owoce.

5 litrów mleka	100	
2½ kg chleba	90	
½ kg wędliny	120	
¼ kg masła	75	
3 kg owoców	120	
¼ cukru-pudru	40	5,45

Kolacja:

Pierogi z jagodami, chleb, masło, herbata.

1 kg mąki	50	
3 jaja	24	
4½ kg jagód	60	
1 litr śmietany	120	
25 dkg pudru	40	
1 dkg herbaty	20	
10 dkg cukru	40	
2 kg chleba	72	
¼ kg masła	75	5,01

Koszt dnia 27,86

Zestawienie całego tygodnia	20,24
	21,91
	19,46
	26,67
	18,39
	27,79
	27,86
	162,32

Dziennie wypada średnio prawie 23,19.

Odpowiedzi działu porad wychowawczych

Pani Z. d.

Martwi Panią Jej dwuletni synek, który od niemowlęctwa sypia niespokojnie, krzyczy po nocach, ostatnio nawet ucieka ze swego łóżeczka do łóżeczka wychowawczyni, a wychowawczynię wyrzuca do innego. Czasami trzeba do niego wstawać koło 10-u razy w ciągu jednej nocy. Od miesiąca zrobił się nieznośny, przekorny, krzyczy, tupie nogami, na wszystkie nakazy odpowiada niezmiennie „nie chcę".

Droga Pani, ze słów Pani wnioskuję, że dziecko przechodzi teraz tzw. „stadium przekory". Otóż w pewnym okresie życia najczęściej między 3im a 5-ym rokiem następuje u dzieci odkrycie własnej woli. Wolę tę najmocniej ujawnia dziecko przez przeciwstawienie jej woli dorosłego. I wtedy właśnie w kontakcie z dorosłym zaczyna taki młody obywatel posługiwać się zwrotami „ja nie chcę". Dlatego też ten okres życia dziecka nastręcza matkom wiele trudności, stawia je przed wieloma problemami, które matki nie bardzo wiedzą, jak rozwiązywać.

Okres przekory, jako okres budzenia się energii, wyłaniania się indywidualności dziecięcej jest pozytywnym przeżyciem w rozwoju dziecka. Nie przechodzą go dzieci defektywne, ciężko niedorozwinięte. Silnie przechodzą okres przekory dzieci bardzo żywe, energiczne, dzieci, których indywidualność później, w przyszłości ciekawie się zarysuje.

Jak postępować z dzieckiem w okresie przekory? Należy ustępować w drobiazgach, a w sprawach ważnych, koniecznych postawić dziecko przed faktem dokonanym. Nie chce wstać rano z łóżka, wyjąć go szybko, i szybko, starannie umyć i ubrać. Nie zwracać absolutnie uwagi na towarzyszące temu krzyki. Postawić przed nim talerz i spokojnym, łagodnym tonem zaproponować, żeby zjadło. Nie będzie jadło, także spokojnym głosem — nie jesz, pewno nie jesteś głodny, syneczku. I nie proponować już jedzenia, aż do pory następnego posiłku. Odstawienie jedzenia nie może być traktowane, jako kara dziecku wymierzona, ani jako żadna demonstracja, lecz jako pewna przyczynowa kolejność faktów. Kiedy chłopiec zobaczy, że jego protesty w formie niejedzenia nie robią na otoczeniu żadnego wrażenia, że tego „robienia na złość" matka i wychowawczyni prawie nie zauważają, zacznie z powrotem jeść. Niech Pani się nie obawia, że ta głodówka długo potrwa. Zapewniam Panią, że krótko. Proszę nie ubolewać, kiedy dziecko przez dzień nie zje „ani obiadu, ani kolacji, proszę udawać, że traktujecie to Panie, jak coś zupełnie naturalnego.

Kiedy krzyczy — nie karać go wyrzucaniem z pokoju. W ogóle nie karać, ani nie gniewać się wtedy na dziecko. Samemu wyjść z pokoju pod pretekstem, że mają Panie coś pilnego do roboty w kuchni, czy w ogrodzie przed domem. Znów po to, by chłopiec wyczuł, że nie zwraca się na niego wielkiej uwagi.

W drobiazgach — np. kiedy się chłopiec uprze, i nie chce włożyć tego ubrania, które proponuje wychowawczyni, tylko jakieś inne, kiedy nie chce się z jakimś gościem grzecznie przywitać, kiedy chce właśnie na tym krześle siedzieć, a na żadnym innym za skarby świata — można i trzeba dziecku ustąpić. Tu musimy uznawać i szanować jego prawa do manifestowania własnej woli.

Najważniejsze — pogoda, spokojny, ale rzeczowy, stanowczy i konsekwentny stosunek do chłopca. Nie może bywać tak, że dziś się dziecku w czymś ustępuje, a nazajutrz to samo wywołuje ze strony dorosłych sprzeciw i oburzenie. Musi się droga Pani uzbroić w duży stopień opanowania i cierpliwość. Ta przekora trwa zwykle u dzieci około roku, czasem i dłużej.

Co do niespokojnego snu — podkreśla Pani, że datuje się to od dość dawna. W okresie przekory stan ten, naturalnie, uległ znacznemu nasileniu. Bardzo bym Panią namawiała do zrobienia dziecku analizy kału w celu wykrycia czy nie ma pasożytów, czy chłopiec nie jest chory na robaki. Jest przypadkiem dość często spotykanym, że dzieci chorujące na robaki, miewają zaburzenia w dziedzinie snu. Gdyby jednak analiza kału nie wykazała istnienia pasożytów, radziłabym, by domowy lekarz państwa przepisał dziecku jakiś niewinny środek uspokajający i by osobiście zapewnił chłopca, że po wzięciu lekarstwa na pewno prześpi spokojnie całą noc. Kładziemy tu nacisk na oddziałanie na dziecko za pomocą sugestii słownej — wmówienia przez lekarza, a lekarstwo na pewno odniesie dobry skutek. W zaburzeniach snu takie sugestie często niespodziewanie skutkują. Niezależnie od tego, trzeba uważać żeby dziecko już od 5-ej po południu bawiło się spokojnie, nie hałaśliwie, najlepiej w pozycji siedzącej, by jego system nerwowy nie odbierał w tych godzinach, bezpośrednio przed snem, silnych wrażeń. Po prostu podsunąć wtedy dziecku jakieś frapujące przedmioty, którymi może ono bawić się siedząc.

Zbytecznym będzie chyba przypominać Pani, że obsolutnie nie należy dziecka niczym straszyć. Żadne baby—jagi, policjanci, psy, ciemne pokoje, groźby bicia. Nie tylko nie straszyć biciem, ale i nie bić. Wprawdzie czasem się matkom wydaje, że bicie pomaga, bo bezpośrednio po razach dziecko się uspakaja. Pociecha to jednak na krótką metę. Niestety — szok po biciu ujawnić się może po kilku godzinach, czasem nawet po paru dniach w niespokojnym śnie, lub ogólnym zdenerwowaniu i podnieceniu dziecka.

W związku z tymi zaburzeniami snu u chłopca powinna Pani postawić sobie jako najważniejszą zasadę w jego wychowywaniu — odsuwanie od dziecka silnych wrażeń zarówno pozytywnych, jak ujemnie zabarwionych uczuciowo, zarówno przyjemnych, jak przykrych. Raczej nie wyprowadzać do gości, nie prowadzić na długie, pasjonujące spacery — są to wpradzie wrażenia bardzo przyjemne, ale nie mniej bardzo podniecające system nerwowy chłopca. I tak samo — nie łajać, nie zrzędzić, nie przekonywać za dużo, nie powtarzać rozmaitych rzeczy dużo razy. Nie odnosi to żadnego dodatniego skutku. Chyba tylko to, że dzieciaka denerwuje i drażni. Spokój, pogodny nastrój, niewielka grupa dzieci do zabawy (na razie jeszcze jedno lub dwoje) zabawki, klocki, wozy, auta do ciągnięcia — oto, co dziecku w tej chwili najbardziej potrzebne.

Matce Krysi, Kalisz.

Uskarża się Pani, że pięcioletnia Krysia nie puszcza Pani ani na chwilkę od siebie. Na spacer wychodzi tylko z Panią, bawi się zawsze w tym pokoju, w którym Pani się znajduje, a kiedy się ją wypędza do dziecinnego, za chwilę wraca z powrotem. Nie pozwala Pani nigdzie samej wychodzić. Chciałaby Pani pojechać sama na kurację do Truskawca i jest Pani w kłopocie, co robić. Nie podobna przecież zabierać z sobą Krysi do Truskawca. „Gdyby to nie było takie dziwne dzecko" — pisze Pani — wysłałabym ją na wieś z moją siostrą, która bardzo Krysię kocha, a sama bym wyjechała". „Ale znając Krysię, wydaje mi się to niemożliwe".

Otóż, proszę Pani, bardzo dobrze się stało, że życie samo postawiło przed Panią zagadnienie nadmiernego związania Krysi z mamą. Na swoim własnym przykładzie przekonała się mamusia, jak drobne czasem posunięcia wychowawcze stają się w konsekwencji przyczyną rozmaitych kłopotów nie tylko dziecięcych, ale i dla dorosłych.

Jak to się stało, że Krysia ani na chwilę nie chce zostać bez mamusi? Najpewniej było tak, że mamusia bała się zostawić maleńkie dziecko same, pod opieką tylko służącej, czy niani. Mało tego — mamusia bała się zostawić Krysię nawet pod okiem babci, czy cioci. Przyzwyczaiła dziecko do swojej stałej obecności, do stałego czuwania, żeby nic się córeczce nie stało. Tą drogą lęk matki udzielił się dziecku. Krysia boi się teraz zostać bez matki. Nie jest to tylko miłość dziecka do matki, ale taki lęk, że bez mamy stanie się dziecku jakaś krzywda.

W obecnym stanie rzeczy, zrozumiałym jest, że nie może być mowy o wyjeździe Krysi bez mamy. Mogłoby się to skończyć bardzo silnym wstrząsem.

Proszę się jednak nie niepokoić. Znajdzie się na to rada. Trzeba będzie powolutku, ale konsekwentnie odzwyczajać dziecko od matki.

Powolutku — żeby nie wywołać w dziecku szoku. Proszę już jutro kupić Krysi zabawkę, którą dziecko bardzo chce posiadać i zostawić ją na kilka minut samą z nową zabawką. Nazajutrz także postara się Pani o jakieś frapujące dla córeczki zajęcie (jakieś obrazki, kolorowy ołówek, czy kolorowe papierki). W momencie, kiedy dziecko będzie dostatecznie zaabsorbowane zabawą — wyjść z pokoju. Tym razem na troszkę dłużej. I tak przez dłuższy czas — co dzień wychodzić z pokoju i codzień na dłużej, niż poprzedniego dnia. Trzeba zawsze znaleźć na to moment, kiedy dziecko jest czymś zajęte, lub kiedy dobrze się bawi. Naturalnie w celu odzwyczajenia Krysi od Pani towarzystwa powinna Pani w tym okresie odrzucać propozycje wspólnych z Krysią zabaw. „Pobaw się sama Krysiu, jestem teraz zajęta". Kiedy już dziecko przyzwyczai się do tego, że matka przez godzinkę znajduje się nie w tym samym, co ono pokoju, należy spróbować na kilka minut wyjść w ogóle z domu. I znów przedłużać stale czas swojej nieobecności.

Po kilku tygodniach tego rodzaju eksperymentów wyjdzie Pani na spacer z Krysią i z tą ciocią, z którą Krysia ma spędzić lato. Oddali się Pani na kilka chwil — niby po cukierki. Za dzień zniknie Pani na cokolwiek dłużej. I tak powoli dojdzie Pani do momentu, że Krysia zostanie bez mamy, a w towarzystwie ciotki przez cały dzień. Bardzo Panią namawiam do celowego zaaranżowania swojej całodziennej nieobecności w domu, dla sprawdzenia, czy Krysia rzeczywiście nadaje się już na spędzenie lata bez Pani. Być może, że dziecko nie będzie wprawdzie płakać podczas nieobecności matki, ale będzie się przez cały dzień dopytywać, kiedy już mamusia przyjedzie. Będzie to znaczyło, że Krysia nie nadaje się jeszcze do pozostawienia bez matki na dłuższy okres, że dłuższą rozłąkę z Panią zniósłoby dziecko ciężko. Wobec takich rezultatów trzeba by dalej stopniowo przyzwyczajać Krysię do nowych warunków. Znów po jakimś czasie powtórzyć próbę jednodniowej separacji.

Nie potrafię Pani w tej chwili odpowie-

dzieć, jak to długo może potrwać, czy po tak przeprowadzonej z Krysią „kuracji" będzie Pani mogła na własną swoją kurację pojechać w lipcu, czy w sierpniu, czy nawet aż we wrześniu. Zależy to od stopnia wrażliwości dziecka.

Poza sprawą Pani wyjazdu serdecznie Pani radzę tak zorganizować dziecku lato, by przebywało ono dużo wśród swoich rówieśników. Bardzo pożądane od najbliższego roku szkolnego przedszkole.

Halina Bayerowa

Wyrazy: ciebie, ciebie, cię, czują, — dla, dla, kochanej, miłości, niezelżywe, ojczyzny, pęta, poczciwe, smakują, święta, trucizny, tylko, umysły, więzy. zjadle.

Czerwcowy Konkurs Rozrywek Umysłowych

W dwóch kolejnych numerach naszego pisma, od niniejszego począwszy, ogłosimy jak w ubiegłych miesiącach — 9 zadań różnego typu. Termin nadsyłania rozwiązań z całego konkursu upłynie 15-go lipca r. b., przy czym można przesyłać jednorazowo rozwiązania zadań po wydrukowaniu wszystkich dziewięciu, należy jednak załączyć 2 kupony, lub kupony odpowiadające rozwiązaniom. Sz. Panie Prenumeratorki nie potrzebują nadsyłać kuponów, natomiast kupony te są wymagane od uczestniczek konkursu, które są tylko czytelniczkami, ale nie prenumerują naszego tygodnika. Nadsyłający przynajmniej trzy trafne rozwiązania brać będą udział w losowaniu nagród. Za trafne rozwiązania uważa się takie, w których podano ostateczny sens rozwiązania i jeśli są wyrazy pomocnicze, to wszystkie takie wyrazy — natomiast rysunki nie są konieczne. Rozwiązania należy nadsyłać pod adresem Redakcji z dopiskiem: „Rozrywki umysłowe", podając czytelnie imię, nazwisko i adres osoby rozwiązującej.

KRYPTOGRAM Nr 1

Z każdego z 10 niżej podanych wyrazów wybrać po 3 sąsiadujące litery, które utworzą aktualne hasło.

Szuwary
Kajaki
Pozdrowienie
Nowina
Prawnik
Kasztelan
Wymuszenie
Zdrada
Powietrze.
Skutek.

ARYTMOGRAF Nr 2

Po odgadnięciu wyrazów pomocniczych zastąpić w tekście cyfry odpowiedniemi literami i odczytać czterowiersz Asnyka. — Wyrazy pomocnicze nie zawierają 5 liter tekstowych, które należy również odgadnąć.

Wyrazy pomocnicze:

6 — 10 — 12 — 17 — 18 — 20 = Miasto w Italii.

8 — 24 — 15 = Róg pokoju.

3 — 20 — 21 — 19 — 12 — 8 = Skorupiak.

4 — 5 — 14 = Przekop inaczej.

11 — 9 — 2 — 16 — 15 — 1 = Okrycia używane przez kobiety wiejskie.

Tekst: 13 — 22 — 21 — 6 — 24 — 18 — 23 — 17 — 4 — 24 — 23 — 5 — 14 — 11 — 9 — 14 — 21 — 20 — 18 — 14 — 1 — 11 — 9 — 13 — 12 — 14 — 21 — 3 — 20 — 21 — 13 — 12 — 14 — 21 — 23 — 19 — 10 — 19 — 16 — 7 — 12 — 14 — 1 — 22 — 18 — 6 — 21 — 24 — 11 — 1 — 16 — 13 — 15 — 2 — 8 — 19 — 21 — 16 — 15 — 4 — 13 — 10 — 20 — 10 — 11 — 13 — 6 — 21 — 10 — 13 — 12 — 22 — 21 — 6 — 21 — 10 — 16 — 21 — 10 — 14 — 16 — 13 — 20 — 12 — 11 — 9 — 10 — 15 — 6 — 1 — 11 — 9 — 19 — 1 — 3 — 20 — 21 — 6 — 21 — 10 — 17 — 4 — 13 — 10 — 17 — 12 — 23 — 6 — 24 — 6 — 12 — 15 — 11 — 9 — 6 — 21 — 10 — 6 — 21 — 12 — 6 — 12 — 25 — 11 — 13 — 1 — 16 — 15 — 16 — 13 — 10.

LOGOGRYF KOLUMNA Nr 3

1						10
2						11
3						12
4						13
5						14
6						15
7						16
8						17
9						18

W kratki rysunku wpisać 9 wyrazów pięcioliterowych.

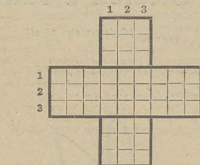
Pierwsze i ostatnie litery (obok których są cyfry) czytane zgóry wdół dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1. Mebel. 2. Związek chemiczny (wspak). 4. Emerytura, pensja inwalidzka. 4. Człowiek obnażony. 5. Diabeł inaczej. 6. Ziemia śląska. 7. Dom zajezdny. 8. Duchowni mahometańscy. 9. Starodawna machina wojenna.

ROZSYPANKA Nr 4.

Z inżej podanych wyrazów ułożyć strofę hymnu Krasickiego.

KRZYŻ MAGICZNY Nr 5



W kratki krzyża wpisać pionowo i poziomo jednakowe wyrazy dziewięcioliterowe, które się będą odpowiednio wiązały.

Znaczenie wyrazów: 1) Aktor występujący pierwszy raz. 2) Rozrywka ludowa (zdrobniale). 3) Poparcie — inaczej.

ZADANIE WZROKOWE Nr 6

W poniższych 6 wyrazach znaleźć rozwiązanie.

Gaz
Rad
Alt
Koń
Sos
Rok

KUPON Nr 1/2 CZERWCOWEGO KONKURSU ROZRYWEK UMYSŁOWYCH „PRAKTYCZNEJ PANI".

Jak urządzić wnętrze

Pani A. S., Chodorów.

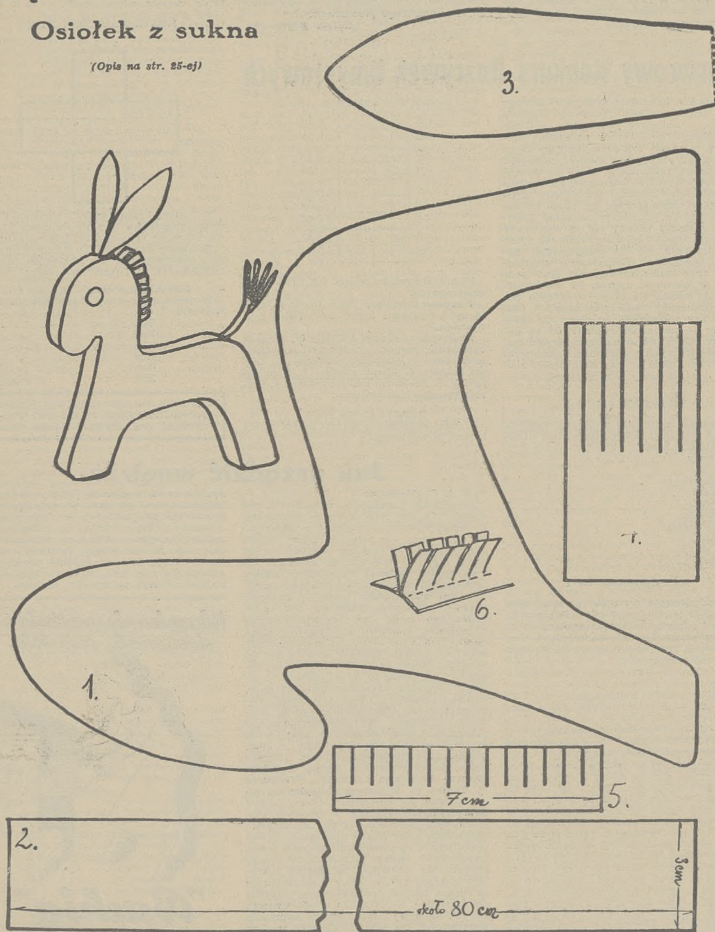
Przedpokój radziłabym urządzić w ten sposób: Odciąć część zasłoną kretonową, najlepiej przez całą wysokość przedpokoju. Na dole mogą być półki, na górze walizy. Kupić dwa, trzy taborety wyściełane bez oparć i pokryć tym samym kretonem, do tego stolik, najlepiej wszystko z drzewa jasnego. Na ścianie można powiesić lustro, jeśli ma być kupione nowe, to najlepiej okrągłe, szlifowane brzegiem, bez ramy. Prócz tego musi być oczywiście stojak na płaszcze. Jeżeli nie chce Pani urządzać salonu, ma Pani ułatwione zadanie, gdyż właściwie dzisiaj typowych salonów się nie urządza, raczej gabinety. Można by podzielić tutaj meble na dwa komplety — jeden z wygodną kanapką, byłby to kącik bardziej „damski", drugi z fotelami klubowymi, ewent. miękkimi krzesełkami i stolikiem do bridża. Na werandę można by przeznaczyć meble koszykowe, albo bardzo proste drewniane niepoliturowane, w kombinacji z drukowanym płótnem. (Bardzo ładne płótno drukowane można dostać w Bazarze Przemysłu Ludowego, Warszawa ul. Tamka 1). Stylowych stolików nie radzę stawiać na werandzie. Obicie jadalni najlepiej będzie wyglądać w różowym, albo oliwkowym jedwabiu z typu „stylowych", odpowiedni kolor ścian, oraz pieca. Przedpokój trzeba by pomalować na jakiś jasny, ciepły ton — będzie to zależało od koloru kretonu. Na werandzie radziłabym boki z tego samego płótna, które zostanie użyte na meble. Makatki ręcznej roboty zupełnie nie są modne. Na ścianach w ogóle wiesza się jak najmniej i tylko rzeczy naprawdę wartościowe. Do jadalni najlepiej było by zamówić firanki w zakopiańskiej Szkole Koronkarskiej (ul. Witkiewicza), są to rzeczy lansowane dziś przez M.S.Z. i sprowadzane od nas za granicę. Drzwi i okna należy pomalować na biało. Kuchnię najlepiej pomalować na jasnokremowo, z niebieską lamperią olejną. Jeśliby się łazienkę pomalowało olejno w całości, na ścianach będzie stale osiadać wilgoć. Poduszki drapowane i kapy siatkowe zupełnie nie są już modne. Może by było najlepiej uszyć kapę z odpowiedniego obiciowego jedwabiu.

Kącik dla dzieci

Osiołek z sukna

(Opis na str. 25-ej)

(Opis na str. 25-ej)



Kącik dla dzieci

Kochane dzieci!

Stosownie do obietnicy zamieszczamy w dzisiejszym numerze rozwiązanie zadań, oraz nazwiska tych dzieci, które wygrały zabawki i książki oraz tych, którym tym razem los nie sprzyjał, ale wszystko dobrze odgadły. Ponieważ w dużej ilości nazwisk mogą się czasem zdarzyć pomyłki, proszę bardzo jeżeli się taka omyłka zdarzy, abyście ją zaraz sprostowały pisząc do mnie. Za liściki serdecznie dziękuję, za rysunki również.

W nr 27-ym zaczniemy nowy

TRZECI KONKURS

Zadania będą zamieszczone w numerach 27, 29 i 31, a dla zrobienia początku korzystamy że nam zostało trochę miejsca i dajemy dziś rebus, który będzie również należał do zadań konkursowych. Po nr 31-ym będziemy czekali na odpowiedzi, po otrzymaniu których odbędzie się losowanie. Rezultaty będą ogłoszone w nr 33-ym, a najpóźniej 35-ym, w zależności od napływania listów.

Rozwiązania trzeba przysyłać kiedy w nr 32-gim wyjdą ostatnie zadania.

Tymczasem ściskam Was z całego serca i czekam na liściki.

Ciocia Tola.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ
ROZWIĄZANIA DO NUMERU 18.

Kwadracik: Dom. Ule. Ren.
Koło: Kącik dla dzieci.
Prostokąty:



ROZWIĄZANIA DO NUMERU 20.

Uzupełnianka: Nie czyń drugiemu co tobie nie miło.
Szaradka: data, nuta, Danuta.
Zagadka: mak, rak.
Zagadka: litera Z.

ROZWIĄZANIA DO NUMERU 22.

Układanka kwiatowa: jaśmin, narcyz, fiołek.
Koło: Wakacje niedaleko.
Zagadka: Mydło.

KSIĄŻK WYGRALI:

Danusia Mrozińska z Gdyni, Waldek Kobierski z Puław, Januszek Niedźwiecki z Szadku, Lila Zawiszanka ze Lwowa, Hania Ostrowska z Wilna, Wiesio Müller z Krakowa, Hanusia Klocówna z Warszawy, Bogumił Klamka z Sosnowca, Halina Maślakówna ze Złoczowa, Jerzy Ponocha z Kielc, Romuald Petsz z Rawicza, Henia Brodzińska ze Lwowa, Krysia Dąbrowska z Mogilna, Hanusia Klimianka z Krakowa, Blanka Komendarczykówna z Warszawy, Izia Błotnicka z Bochni, Basia Witkowska z Warszawy, Janusz Kazimierczak z Chodzieży, Basia Gogolewska z Pułtuska, Staś Łupiński z Mińska Maz., Lodzia Hirschmüllerówna z Tłumacza, Iwonka Twardowska z Józefowa n.Wisłą, Halinka, Jerzy i Aleksander Pogoń z Bydgoszczy, Zosia Klusówna z Cieszyna, Jurek Piskorski z Warszawy, Danusia Jodłowska z Przemyśla, Izabela Borysówna z Łoszniowa, Tamara i Regina Lewickie z Horodca, Jurek Pycella p-ta Pierznica.
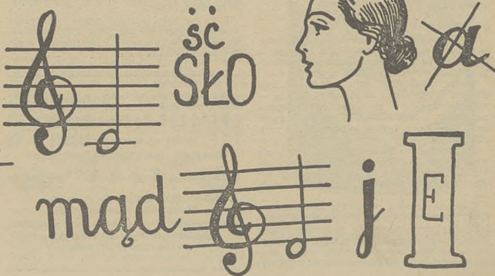
ZABAWKI WYGRALI:

Joasia Belniak z Trzebini, Zygmuś Sermak z Budnowa. Janinka Czupak ze Stojanowa, Irenka i Michał Urban z Topoli, Danusia Wójcikówna z Darewa, Krysia Sichlerówna z Borysławia, Marylka Bykowska z Góry, Danusia Sadowska z Koprzywnicy, Zbigniew Jura z Kęt, Krysia Pryszków z Krojant, Krzyś Skolimowski z Równego, Kazia Szpryngier z Międzeszyna, Wiesio Wizenthal z Klimontowa, Danusia Gazda z Chrzanowa, Tadzio Ryl z Mniowa, Tatianka Kozakówna z Bydgoszczy, Alisia Durczakówna z Sierszy Wodnej, Terenia Stanclich z Łodzi, Hanka Rychter z Dąbrowy Tarnowskiej, Jacuś Bilczewski z Kęt, Zbysio Hojler z Chorośnicy Woli, Kazio Adamkiewicz z Horochowa, Wojtuś Wroński z Warszawy, Lech Piestrzyński ze Śremu, Teresa Korzeniowska z Warszawy, Zosia Jamiołkowska Warszawy, Maruta Giedyminówna Słonimia.

POZA TYM DOBRE ROZWIĄZANIA NADESŁALI:

Jerzy Sauer z Poznania, Zygmuś Lermak z Zemborzyc, Malisia Hanulówna z Mysłowic, Marychna Benedyk z Rohatyna, Ryś Nachtman ze Stopnicy, Jurek Wilk z Bolimowa, Bogusia Gapówna ze Stawu Noakowskiego, Kazio Kostrzewa z Damic, Leszek Krasuski z Warszawy, Haneczka Niedzielska z Podbrodzia, Halinka Fijałówna z Bęczewa, Staś Sochaj z Puszna Godowskiego, Basia i Jadzia Świechowskie, Kazia Remówna z Sambora, Staś Łuszczyński z Mikulińcz, Olena Koszowska z Damic, Alisia Rempalska z Osady, Haneczka Kolbówna z Tarnowca, Tadzio (nazwisko nieczytelne) ze Stęporkowa (stacja kolejowa), Wiesio Kotawa z Grójca, Jerzy Labiedziński z Lublina, Hania Franczykówna z Opoczna, Tereska Kurowska z Torunia, Zbigniew Bednarski ze Zborowa, Halinka Wialówna z Parzęczewa, Rafał Kostecki z Katowic, Halinka Szczęsna z Bytkowa, Dusia Górecka z Poznania, Krysia Broda z Przemyśla, Iwonka Cieślówna z Białegostoku, Winusia Wymiałówna z Przystajni, Staś Janko z Wielkich Hajduków, Irenka Zatorowska z Kutna, Zbigniew Skłodkowski z Warszawy, Krysia Leska z Ostrowa, Halinka Barbulant z Supraśla, Janinka Steblówna z Rybnika, Hania Pągowska z Konina, Ania Jastrzębska z Zakopanego, Maria Kostyk z Bitkowa, Krysia Dąbrowska z Mogilna, Jadwisia Grünówna z Rokitna, Oleńka Aulichówna z Wilejki, Aldonka Zielke z Legionowa, Andrzej Bereźnicki z Otoczyna, Stanisław Sepioł z Harklowy, Zbigniew Kostrzewski z Pabianic, Zbigniew Bednarski ze Zborowa, Hania Franczykówna z Opoczna, Ninusia Wyniałówna z Przystajni.





Rady kosmetyczne

Biała kaszka.

Biała kaszka pod oczyma są to prosaki, które trzeba usunąć w zakładzie kosmetycznym; niech Pani broń Boże nie próbuje robić tego sama, bo pozostaną blizny.

1—2 razy w tygodniu można na twarz czysto umytą robić maseczkę z białka ubitego ze szczyptą boraksu, będzie to zwężać pory. Maseczkę rozsmarowuje się na całą twarz oprócz oczodołów, po 15 minutach trzeba ją zwilżyć letnim kompresem i zmyć watką wodą letnią, lekko, nietrąc skóry.

Podbródek niech Pani codziennie natrzepuje wodą zimną z dodaniem octu aromatycznego — łyżeczka na szklankę wody, a po osuszeniu na godzinę dziennie podwiązuje bandażem elastycznym, nie na dłużej jednak, aby mieśni nie rozleniwiać.

Brodawki na szyi można usunąć, ale tylko przez wypalenie elektrycznością w dobrym zakładzie kosmetycznym.

Całą szyję niech Pani myje mydłem benzoesowym, wodą ciepłą, opłukuje wodą chłodną i po osuszeniu dwa razy dziennie wciera parę kropli płynu składającego się w równych częściach z soku cytryny, gliceryny i wody kolońskiej.

Na powieki może Pani spróbuje robić ciepłe okłady z drożdży: kawałek jak ziarnko fasoli na pół szklanki wody.

Dla Romany.

Mydło ogórkowe będzie dla Pani dobre, niech Pani myje nim twarz dwa razy dziennie — wodą ciepłą. Spirytus salicylowy do dłuższego użytku nie jest wskazany, bo wówczas rozszerza pory — niech Pani przeciera twarz po umyciu i osuszeniu 1% wódką kamforową, którą dostanie Pani w aptece.

Wieczorem sam nos tylko trzeba umyć za pomocą watki mydłem ichtiolowym, przetrzeć wódką kamforową. Pryszczyki na noc można smarować pastą Lassara. Pod oczy przeciw zmarszczkom należało by dawać odrobinę kremu lecytynowego.

Rano po umyciu i osuszeniu twarzy zrobić 2—3 gorące okłady z naparu skrzypu: łyżeczka na szklankę wody. Serwetkę zmoczoną i wyżętą przyłożyć na twarz, gdy tylko zacznie stygnąć, zmieniać 2—3 razy, po czym twarz osuszyć, przetrzeć wódką kamforową, puder używać tylko krajowy — higieniczny.

Włosy radziłabym Pani myć mydłem siarkowym lub pokrzywowym—będzie to zwalczać łupież i wzmacniać porost włosów. Do ostatniego płukania używać odwar skrzypu: dobrą garść na 2 litry wody — skrzyp zawiera krzem od którego włosy powinny stwardnieć

Krzysieńka ze Lwowa.

Mocny sen jest oznaką dobrego zdrowia, powinna Pani być zadowolona z niego, a na obozie na pewno podczas nocnej pobudki obudzą Panią sąsiadki z sypialni.

Włosy niech Pani myje spirytusem mydlanym lub mydłem marsylskim białym — rozgotowanym — do ostatniego płukania najlepszy będzie odwar skrzypu — garść na 2 litry wody, będzie to osuszać ich nadmierną tłustość.

Jeżeli nogi ma Pani zgrabne — to o cóż więcej chodzi, gdyby były grube z powodu otłuszczenia, można by z tym walczyć, ale silnych mięśni, niestety, zmienić nie można.

Udo, na którym pojawiają się czerwone żyłki niech Pani przeciera szorstką rękawicą kąpielową zmoczoną w wodzie zimnej z dodaniem octu aromatycznego — łyżeczka na szklankę wody — trzeba ożywić krążenie krwi w tym miejscu, aby nie tworzyły się maleńkie zastoiny. Poza tym niech Pani uważa, żeby nie forsować bardzo nóg długą jazdą na rowerze czy staniem.

Jolanta.

Wielka szkoda, że pomyślała Pani o swojej cerze dopiero wtedy, gdy trzeba naprawiać szkody uczynione przez łojotok, a nie wtedy, kiedy można było z łatwością defektom tym zapobiec. Muszę Panią uprzedzić, że obecnie kuracja będzie trudna i bardzo długa.

Powinna Pani myć twarz wodą ciepłą i mydłem boraksowym lub salicylowym 2 razy dziennie, po umyciu i osuszeniu dla dezynfekcji i przecierać ją za pomocą watki wódką ze skrzypu przyrządzoną w taki sposób: łyżkę ziół skrzypu zalać szklanką wody i wygotować na wolnym ogniu, żeby po przecedzeniu zostało pół szklanki odwaru, do tego płynu dodać pół szklanki wódki i ćwierć łyżeczki miodu, dobrze zmieszać, zlać do czystej butelki.

Wieczorem przy myciu twarzy mydłem po namydleniu trzeba ją jeszcze przetrzeć otrębami pszennymi na watce, będzie to działać na zwężenie porów.

Stroskana Wacka.

Przy tłustej cerze nie wolno używać żadnych kremów, niech Pani myje twarz wodą ciepłą i mydłem boraksowym dwa razy dziennie, a wieczorem razem z mydłem jeszcze otrębami pszennymi. Po umyciu i osuszeniu trzeba przetrzeć całą twarz dla dezynfekcji watką zmoczoną w wódce bornej: łyżeczkę kwasu bornego rozpuścić w pół szklance przegotowanej wody, po ostudzeniu dodać pół szklanki wódki.

Brwi na noc niech Pani smaruje olejkiem rycynowym, to wzmacnia porost włosków; na dzień zaś mocną esencją herbacianą, która będzie je trochę przyciemniać.

Zęby trzeba myć kredą z magnezją — przyrządzą ją Pani w aptece.

WP. Regina P.

Przesłała Pani znaczek na odpowiedź, ale nie podała adresu, więc zamieszczam odpowiedź na łamach pisma.

Jeżeli chce Pani pozbyć się wągrów, to musi się Pani odzwyczaić od ich wyciskania. Twarz trzeba myć mydłem boraksowym i razem z mydłem miejsca zawągrzone przecierać jeszcze otrębami pszennymi na watce. Nie używać żadnych tłustych kremów, jak Pani to właśnie robi!

Koniecznie trzeba leczyć obstrukcję, gdyż bywa ona częstokroć powodem zanieczyszczenia skóry.

Zrównać kolor włosów można tylko przez podfarbowanie, ale nie radzę Pani robić tego samej, bo nie zrobi Pani równo i efekt będzie znów taki sam.

„Studentka U. S. B." i S. Jasiewicz.

Najchętniej podam Paniom nazwy potrzebnych do pielęgnacji cery preparatów i źródła, gdzie można je nabyć, ale nie na łamach pisma, gdyż to byłoby już reklamą. Proszę o bliższe adresy, a natychmiast odpowiem listownie.

Pierwsza z Pań cerę mieszaną pielęgnuje zasadniczo dobrze.

Farbowanie włosów zbyt częste oczywiście może się przyczynić do ich wyniszczenia, tym bardziej, jeżeli stosuje się jakąś szkodliwą farbę. Listy zatrzymane.

S. R. Kraków.

Pod wskazanym przez Panią adresem wysłałam odpowiedź listowną, ze względu na dużą ilość pytań i konieczność szczegółowego opisu potrzebnej pielęgnacji. Widocznie jednak musiałam błędnie odczytać nazwisko Pani, gdyż list wrócił z poczty; proszę więc o przesłanie jeszcze raz adresu z bardzo wyraźnym podpisem, a natychmiast prześlę Pani przygotowaną już odpowiedź.

J. A. Poznań.

Gdyby Pani przysłała znaczek na odpowiedź i podała dokładny adres z imieniem i nazwiskiem, przesłałabym pani odpowiedź listowną.

Włosy radziłabym Pani myć nie częściej, jak co 2 tygodnie, 10 dni, wodą dobrze ciepłą i mydłem pokrzywowym rozgotowanym. Do ostatniego płukania używać odwar skrzypu — garść na 2 litry wody, to będzie osuszać nadmiar tłuszczu, pokrzywa zaś zwalcza łupież. Dwa — trzy razy w tygodniu przecierać skórę głowy za pomocą małej szczoteczki, jak do zębów ,rozdzielając włosy pasmami wódką arnikową, którą przyrządzą pani w aptece.

Nos trzeba na noc po umyciu smarować 5%-ową maścią ichtiolową.

Mary N—W.

Rady, jak walczyć z wągrami, podawałam dziś Pani R. P. Nic więcej o pielęgnacji twarzy nie mogę Pani powiedzieć, bo nie podała Pani gatunku skóry, ani jej nie opisała.

Sposób leczenia odmrożenia rąk i wybielenia ich znajdzie Pani w moim artykule o pielęgnacji rąk w jednym z ostatnich numerów pisma.

Brwi wyrównać raz na zawsze nie można, trzeba to stale robić u fryzjera czy kosmetyczki, która zgoli brzytwą czy wyrwie pensetką niepotrzebne włoski.

Krótkie włoski nad czołem odrosną i będzie Pani mogła uczesać się wtedy do góry. Obecnie nic nie można na nie poradzić, bo po obcięciu znów odrosną i będzie ten sam kłopot.

20 R.

Niestety, na dolegliwość Pani nie ma rady kosmetycznej — rumieńce te są spowodowane ogólnym podnieceniem nerwowym, jeżeli więc chce Pani się ich pozbyć, trzeba pójść do lekarza chorób nerwowych (tylko niech ta nazwa Panią nie przeraża), da on Pani jakieś środki wzmacniające, uspokajające, regulujące reakcję systemu nerwowego.

Helena Brzezińska
Kierowniczka Działu Kosmetycznego w Instytucie Kosmetyczno-Lekarskim „IZIS" w Warszawie.

Odpowiedzi ogrodnicze

SUCHE GAŁĄZKI U BRZOSKWIŃ

Odpowiedź dla „Sokółki".

Zasychanie końców gałązek u brzoskwiń jest wynikiem lekkiego przemarznięcia w ciągu zimy, jeżeli trochę mrozu dostanie się pod niezbyt szczelne przykrycie. Zasadniczo na wiosnę po odkryciu brzoskwiń powinno się przejrzeć szczegółowo każde drzewko i wszystkie przemarznięte końce pędów przyciąć. Poznaje się je po tym, że są zwykle lekko pomarszczone i ciemniejszej barwy.

Jeżeli jednak część pozornie suchych pędów pozostała ,a obecnie zaobserwowała Pani, że na niektórych pojawiły się listki, a nawet zawiązki owoców, to oczywiście nie należy ich teraz wycinać.

Przy brzoskwiniach i morelach unika się w ogóle wszelkiego cięcia, usuwając tylko gałązki wybitnie uszkodzone, nadłamane i suche.

O ile na brzoskwiniach pojawiają się jakiekolwiek oznaki chorób, np. plamy, lub bąble na liściach, skręcanie, albo zasychanie liści, to należy opryskać drzewka 1% cieczą bordoską przynajmniej ze trzy razy w odstępach tygodniowych.

TĘPIENIE MSZYC NA PORZECZKACH I MALINACH

Odpowiedź dla p. Izabeli Pl., z Żychlina.

Dla zwalczenia mszyc na porzeczkach i malinach powinno się zastosować opryskiwanie krzaków odwarem tytoniowym z dodatkiem szarego mydła. Można zastosować jeszcze ten zabieg przed dojrzeniem owoców, gdyż zanim to nastąpi deszcze prawdopodobnie zdążą owoce spłukać, wreszcie nie jest to preparat dla ludzi trujący.

Mszyce występują zwykle w dużych koloniach, żyjąc na spodniej stronie liści, lub obsiadając dookoła wierzchołki młodych pędów. Nakłuwając liście, wysysając z nich soki, powodują charakterystyczne skręcenia liści do wewnątrz, powodując wzdęcia na ich powierzchni, zwykle czerwono zabarwione.

W celu przygotowania płynu mszycobójczego należy 50 g machorki zalać na kilka godzin 1 litrem wody ,a potem gotować ją około 2 godzin, do otrzymanego wyciągu dolać jeszcze 4 litry wody i 25 g szarego mydła rozpuszczonego w ciepłej wodzie.

Jeśli ilość krzaków, opanowanych przez mszyce nie jest zbyt wielka, radziłabym nie stosować opryskiwania, które jest na ogół kłopotliwe, a postąpić w inny sposób. Nalać przygotowanego płynu na miskę, którą podtrzymuje jedna osoba, zbliżając się kolejno do krzaków, druga zaś osoba nachyla opanowane mszycą gałązki, dokładnie wypłukuje wierzchołki w płynie mszycobójczym, ścierając mszyce ręką. Jest to najpewniejszy sposób pozbycia się mszyc, o ile powtórzyć ten zabieg kilkakrotnie.

PIELĘGNOWANIE FILODENDRONA

Odpowiedź dla p. Marii B., z Trzebini.

Filodendron jako roślina pokojowa ma tak małe wymagania, że zawsze można je z łatwością wypełnić, to też jest on jedną z bardzo wdzięcznych roślin pokojowych. Ze względu na jakość ziemi jest również niewymagający. Zadowala się nawet dobrą ziemią ogrodową, lepiej jednak rośnie, gdy dostanie ziemię inspektową z dodatkiem darniowej, do której powinno się domieszać na 1 litr ziemi 10 g opiłek rogowych. Przy przesadzaniu trzeba się starać, żeby jak najmniej naruszać korzenie.

Stanowisko lubi zaciszne, to znaczy bez przeciągów. Wrażliwy jest na szybkie zmiany temperatury, dlatego też otwieranie okien podczas chłodnych dni zimowych w pokoju, w którym stoi, nie będzie mu sprzyjać. W zimie może stać w pełnym słońcu, w temperaturze 15°—18° C, w lecie odpowiedniejsze jest dla filodendrona okno wschodnie, a jeżeli nie można mu dać innego, jak południowe, to trzeba ustawić go głębiej w pokoju za lekką firanką. Wykluczone jest jednak wystawianie rośliny na balkon południowy, słoneczny.

Filodendron wymaga w lecie dużo wody, w zimie powinien mieć ziemię tylko umiarkowanie wilgotną, jednak nie wolno go zasuszać. Zimuje najlepiej w pokoju stale ogrzewanym.

Duże liście filodendrona szybko się kurzą, trzeba więc je często dosyć obmywać z pyłu miękką ściereczką, lub gąbką, a całą roślinę skrapiać letnią wodę.

Z pnia wyrastają u filodendrona korzenie powietrzne, których nie należy obcinać, lecz skierowywać do ziemi w doniczce.

OBSADZANIE GROBU OBMUROWANEGO

Odpowiedź dla p. Marii B., z Trzebini.

Mając na grobie wolną przestrzeń 50 cm × 110 cm, pragnie Pani obsadzić ją jakąś rośliną, np. konwalią. Jeżeli grób znajduje się w miejscu półcienistym, to konwalia rosnąć będzie dobrze. Sadzi się ją do gruntu w październiku, układając kłącza w rowkach ziemi niezbyt gęsto, a ziemię przysypuje się najwyżej na 5 cm głęboko. W pierwszym roku po posadzeniu konwalia kwitnie bardzo słabo, a dopiero za dwa lata normalnie.

Konwalia jednak jako roślina nie jest ozdobna, gdyż szerokie jej liście są zbyt sztywne, w drugiej połowie lata zaczynają już żółknąć i stopniowo obumierać.

Proponowałabym obsadzenie grobu innymi roślinami trwałymi, które specjalnie dobrze rosną w półcieniu, dając ładny efekt, a kolorytem swoim stwarzają nastrój poważny, odpowiedni dla cmentarza.

Możnaby więc dać np. cztery funkie-ślubojawki po rogach, a cały środek obsadzić barwinkiem, który na wiosnę długo kwitnie, pokrywając się gęsto niebiesko-fiołkowymi kwiatkami, a nawet wśród ostrej zimy liście jego nie tracą świeżej zieleni. Ładniej wyglądałaby odmiana funkii biało paskowana, która ożywiałaby jednostajność zieleni.

Druga kombinacja byłaby inna, np. po rogach posadzić cztery paprocie, dobierając odmianę o ładnie wyciętych liściach, w środku zaś bluszcz, który płożąc się po ziemi w szybkim czasie rozrośnie się, można potem część pędów skierować w ten sposób, żeby ładnie oplotły pomnik, obmurowanie grobu, lub balustrady.

Wszystkie wymienione rośliny należy posadzić dopiero na jesieni, będzie to najodpowiedniejsza pora.

CHORE LIŚCIE PALMY

Odpowiedź dla p. Władysławy D. ze Śląska.

Z przysłanego liścia można określić, że palma została opanowana przez grzybka pasożytniczego o nazwie Graphiola phoenicis. Początkowo liście pokrywają się czarnymi, później brązowo-żółtymi grudkami, które są bardzo drobne, kształtu

poduszeczki. W nich mieszczą się pylaste nasionka grzyba, które rozprzestrzeniając się, zarażają coraz to nowe miejsca na liściach.

Zwalczać tego grzybka należy przez pędzlowanie miejsc porażonych roztworem sublimatu w rozcieńczeniu jeden pro mille, to jest 0,001. Jeżeli to jest okaz palmy duży, a opanowanie przez chorobę silne, to wskazane jest najstarsze liście, które są najwięcej zaatakowane, a mało już dekoracyjne, przyciąć i spalić, leczyć zaś tylko liście pozostałe.

Istniejące na liściach grudki coprawda nie znikną zupełnie, trochę się tylko wykruszą, ale chodzi o to, żeby przez pędzlowanie nie dopuścić do dalszego zakażania liści i szerzenia się choroby.

Naturalnie trzeba będzie mieć palmę ciągle na uwadze i w razie dostrzeżenia nowych ognisk, znów zastosować pędzlowanie sublimatem.

W kilka dni po wypędzlowaniu liści dobrzeby było spryskać jeszcze palmę 1% cieczą bordoską (10 g siarczanu miedzi, 10 g wapna na 1 l wody).

Sądząc według opisu, pielęgnuje Pani palmę najzupełniej prawidłowo tak, że pod wpływem wyżej podanych środków chemicznych powinna roślina pozbyć się grzybka pasożytniczego i powrócić do zdrowia.

ŻÓŁKNĄCY ASPARAGUS

Odpowiedź dla E. K., z Wilna.

Z przysłanego listka można zorientować się, że przyczyną żółknięcia i opadania igieł nie są żadne pasożyty, ani choroba, a zachodzi tu kwestia nieodpowiedniego podlewania.

Asparagusy są bardzo wrażliwe na dostarczaną im ilość wody, zarówno przy zasuszeniu, jak i przy nadmiernym podlewaniu występują objawy takie właśnie, jak u Pani. Należy więc zorientować się, czy asparagus nie został przypadkiem zalany, co ma miejsce w czasie zimy dość często.

Jeżeli ziemia w doniczce jest mazista, błotnista, a na powierzchni występuje zielona pleśń, to należy całą roślinę przesadzić do świeżej ziemi i nowej doniczki i od tego czasu zacząć już normalnie podlewać.

Wszystkie pędy, które zaczęły już żółknąć, a kt. nie da się uratować, lepiej wyciąć u samej nasady.

MUSZKI LATAJĄCE KOŁO DONICZKI CRINUM

Odpowiedź dla E. K., z Wilna.

Muszki takie często pojawiają się przy różnych roślinach, wtedy zwykle, gdy doniczki są utrzymywane za wilgotno, nie są to jednak żadne pasożyty, przynoszące szkodę, nie ma więc potrzeby ich tępić.

W żadnym razie jednak nie wolno jest roślin flitować. Flit jest środkiem bardzo ostrym, który tępi z powodzeniem owady, ale dla roślin również jest szkodliwy.

Inż. Janina Honczarenkowa

Żeby te Księgi zbłądziły pod strzechy...

Adam Mickiewicz rzucony wirem wydarzeń na bruk paryski, wśród doniosłych wypadków politycznych i licznych sporów, marzył o chwilach spokoju, marzył o tym, by czasem zatopić się we wspomnieniach, by „drzwi od Europy zamknąwszy hałasów" powrócić w kraj lat dziecinnych.

Te marzenia bliskie są czasom dzisiejszym. Żyjąc w okresie nieustannego napięcia i pogotowia potrzebne są nam nieraz chwile wypoczynku, chwile zupełnego odprężenia, by tym niezłomniej stać potem w gotowej i zwartej postawie. Chcemy czasem chociaż na chwilę zatrzasnąć drzwi od „Europy hałasów" i odpocząć w atmosferze zupełnego spokoju.

I tak jak Mickiewicz znajdował ten wypoczynek w swojej własnej twórczości — w jego poezji wiele jeszcze pokoleń szukać będzie niezapomnianych wzruszeń.

Polskie Radio realizując w okresie letnim wielki plan programowy, zmierzający do wzmożenia siły wewnętrznej Polski — pomyślało także i o tych chwilach wypoczynku, wiążąc je równocześnie z kultem do największego z polskich poetów. Stały cykl „Czytamy Mickiewicza" rozniesie po całej Polsce wiersze Adama Mickiewicza w wykonaniu najlepszych recytatorów. Będzie tu chodziło o spopularyzowanie najprostszych, najbardziej bezpośrednich i najpowszechniej zrozumiałych utworów. Ani głębokie przemyślenie filozoficzne, stanowiące Monsalvat polskiej myśli narodowej, ani martyrologia Polski powstańczej, nie nadaje się do bezpośredniego przekazania bez żadnych komentarzy i żadnych interpretacji. Natomiast w audycjach radiowych tego cyklu przemówić ma do nas Mickiewicz i tylko Mickiewicz. Nie będzie żadnych wstępów, żadnych wyjaśnień, żadnych uczonych pogadanek, będzie tylko i wyłącznie sama poezja Mickiewicza. A więc w pierwszym rzędzie posłyszymy te utwory, które mogą być powszechnie zrozumiane. Będą to ballady i romanse, część sonetów (Sonety morskie wypadną akurat w czasie Tygodnia Morza), oraz „Pan Tadeusz", „Pan Tadeusz" czytany będzie w całości. Jest tu ważnym to właśnie ujęcie, że będzie czytany kolejno fragment po fragmencie, księga po księdze, bez żadnych opuszczeń, bez żadnego wybierania ładniejszych i brzydziej znanych ustępów .Chodzi bowiem o to, że cały czar „Pana Tadeusza", cały jego urok i piękno kryje się w tym właśnie potocznym, pełnym narracji rytmie opowiadania, w tym właśnie gawędziarstwie, którego nie odda żaden wybór wyjątków. A zresztą trudno byłoby dzielić „Pana Tadeusza" na ładniejsze i mniej ładne fragmenty, stanowi on jedną piękną, niepodzielną całość, jeden wielki pomnik wspaniałej poezji polskiej.

Audycje mickiewiczowskie, jeżeli chodzi o rozmieszczenie w czasie, sąsiadować będą z audycjami dla wsi, w każdą niedzielę w godzinach popołudniowych. Najwspanialszy poemat o pięknie Ziemi Polskiej i polskiej wsi, poprzez wiejskie anteny, poprzez prymitywne chłopskie odbiorniki rozniesie się w letnie popołudnia po „malowanej zbożem rozmaitym" ziemi, budząc podziw dla piękna mowy polskiej. Wiele lat po śmierci poety na innej zupełnie drodze, nie poprzez książki, ale poprzez fale eteru spełni się chwila, o której marzył za życia poeta:

„O gdybym kiedyś dożył tej pociechy,
Żeby te księgi zbłądziły pod strzechy,
Żeby wieśniaczki kręcąc kołowrotki
Gdy odśpiewają ulubione zwrotki...
Gdyby też wzięły wieśniaczki do ręki
Te księgi proste jako ich piosenki."

Odpowiedzi Redakcji

BADANIE JAJ NA ŚWIEŻOŚĆ W ROZTWORZE SOLI

Stosujemy wtedy, jeżeli kupujemy jaja z niepewnego źródła. Jeżeli mamy jaja od kur własnych lub nabyte w spółkach mleczarskich i opatrzone datami, badanie w soli jest zbyteczne. Wystarczające jest również badanie pod światło, jeżeli jajko prześwieca dobrze, jest świeże.

O ile stosujemy badania w soli bierzemy roztwór 10%, czyli na litr wody 10 dkg soli i wrzucamy weń jaja, o ile idą na dno są świeże i nadają się do konserwowania. Jeżeli pływają mniej więcej pośrodku, nadają się do jedzenia, ale nie warto ich konserwować, o ile zaś wypływają do wierzchu są już nieodpowiednie do użytku.

Jajka starannie przechowane powinny wytrzymać do świeżych. Najlepiej konserwować je partiami przez całe lato i następnie również partiami używać tak, aby możliwie jak najkrócej były przechowywane, zwykle bowiem tracą na wartości i część bywa zepsuta, bądź dlatego, że były uszkodzone, bądź niedokładnie zabezpieczone.

WINO Z AGRESTU

Na wino najlepsze są odmiany zielone lub żółte, drobnoowocowe. Agrest jest wybornym materiałem na wino, lepszym od winogron, dzięki zawartości odpowiedniego procentu kwasu, cukru i aromatu. Owoc powinien być bardzo dojrzały. Lepsze są z agrestu gatunki wina mocniejsze, lżejsze z powodu zbytniego dodatku wody łatwo się psują. W ogóle wino agrestowe długo dojrzewa i trudno się klaruje.

Owoc świeżo zebrany należy zaraz rozgnieść i sok wycisnąć, wytłoki rozmieszać z wodą i znów wycisnąć, tak miarkując ilość wody aby łącznie z 5 kg owoców otrzymać 10 litrów soku, moszczu. Na 10 l płynu dodaje się 1½ kg cukru na wino stołowe 2—2½ na słodkie deserowe. Do fermentacji dodać najlepiej drożdże tokajskie lub greckie, jakie można kupić w składzie

aptecznym już z pożywką. Po zadaniu drożdży mniej więcej po dwóch—trzech dniach zaczyna się fermentacja. Temperatura pomieszczenia winna być równa, około 16—18 stopni C. Kiedy burzenie ustąpi i drożdże opadną, trwa jeszcze fermentacja spokojna, którą trudno stwierdzić. Ponieważ opadłe drożdże nie poprawiają smaku wina, lepiej zlać płyn z osadu w inny gąsior i czekać aż opadnie reszta drożdży i białka. Przy zlewaniu z osadu ostatki lepiej przecedzić i dopiero wlać do całości. Przy fermentacji cichej temperatura pomieszczenia powinna mieć około 12°C. Kiedy znów się zrobi osad, przelać powtórnie i trzymać potem w piwnicy. Przy przelewaniu zlewać wino powoli cienkim strumykiem, aby płyn jak najwięcej chwycił powietrza. Moszczu nie powinno być w gąsiorach za pełno, żeby przy fermentacji nie wykipiał. Fermentacja burzliwa trwa 6—8 tygodni.

Eli z Zaleszczyk.

Chętnie udzielimy informacji, ale listownie, po otrzymaniu adresu i znaczka na list, prosimy również napisać czy to chodzi tylko o nauczenie się, czy też chce Pani zdawać maturę.

ZBUTWIAŁA BIELIZNA

Plamy zbutwiałe z bielizny można usunąć roztworem soli i amoniaku, łyżka soli, łyżka amoniaku, 10 łyżek wody, plamy lekko wytrzeć i wysuszyć na otwartym powietrzu, następnie normalnie uprać.

Zastarzałe plamy posmarować masłem, nie trąc mocno, po godzinie mniej więcej zwilżyć roztworem wody z potażem a następnie sprać w wodzie z boraksem.

W miarę potrzeby zabieg powtórzyć.

Świeże plamy czyszczą się dobrze przez namoczenie w nagrzanej maślance.

Z jedwabiu plamy tego rodzaju rzadko dają się wywabić bez śladu, zwłaszcza z kolorowego, bo zbutwiałość powoduje nie tylko plamy ale przegryza tkaninę i niszczy barwik.

Najłatwiej wywabić mieszaniną amoniaku ze spirytusem.

CZYSZCZENE TAFTY

Jasną taftę można oczyścić w zaparzonych otrębach pszennych, nie używając mydła. Usztywnić w lekkim roztworze gumy arabskiej i prawie suche prasować po lewej stronie.

Prenumeratorce z Krakowa.

Drobne serwetki do dekoracji stołu ładne będą z białej organdyny ozdobione haftem, kolorową włóczką. Wzory takich serwetek podamy niezadługo na arkuszu.

Na okładce Nr 19 „Praktyczne Pani" zamieściliśmy reprodukcję pracy p. inż. Kazimierza Stefana Gromickiego p. t. „Pani z wachlarzem".

Pani St. K.

Z materiału, którego próbkę nam Pani przysłała, można przerobić na bardzo ładną letnią sukienkę, dając podbicie granatowe, a przybrać trochę białym.

Na wycieczki najwygodniej Pani będzie w kostiumie wełnianym z jedwabną angielską bluzką — czapeczka z podpinką pod brodę.

Model spódnicy - spodni był w Nr 52 z 38 r. na tablicy z wykrojami — numer ten może Pani dostać w naszej administracji.

Pani M. H.

Ponieważ wiele mężatek posiada dyplomy naukowe, wystawione na nazwisko panieńskie, i pod tym nazwiskiem na terenie swej pracy są znane, po zamążpójściu używają dwóch nazwisk.

SKLEJENIE PORCELANY

Pani W. J. Kraków.

Klejenie glutenem. Zagnieść kawałek ciasta z mąki z wodą i następnie ciasto to wygniatać pod strumyczkiem wody z wodociągu lub w misce z wodą tak długo aż woda będzie zupełnie przezroczysta, pozostanie tylko gluten. Tym glutenem cieniutko smarować brzegi. Po sklejeniu odpowiednią farbą dyskretnie zamalować ślady stłuczenia.

Pani Maria Józefina z Czortkowa.

Prosimy o nadesłanie bliższego adresu dla bliższego porozumienia się, za miłe słowa serdecznie dziękujemy.

OSIOŁEK Z SUKNA

Bardzo łatwo możemy zrobić zabawnego osiołka. Zeszyty on jest z dwóch boków dających rysunek zwierzęcia i z długiego paska tworzącego grubość.

Wycinamy dwa boki według wykroju Nr 1 następnie bierzemy pasek materiału 3 cm szeroki, a długi około 80 cm.

Pasek przyszywamy prostopadle do jednego z boków wzdłuż brzegu rysunku, bardzo dokładnie, a następnie przyszywamy drugi bok przy drugim brzegu paska, oczywiście szyjąc wszystko po lewej stronie. Pozostaje nam otwór, gdzie mamy końce paska (otwór ten powinien wypaść pod jedną z nóg). Przez otwór wywijamy osiołka na prawą stronę i wypychamy, otwór zaszywamy.

Następnie wycinamy uszy według rys. 3 po dwa kawałki na każde ucho. Bierzemy też po kawałku sztywnego muślinu na każde ucho i zeszywamy uszy wraz z muślinem przyłożonym do lewej strony (czyli na wierzch), a po wywinięciu na prawo muślin znajdzie się wewnątrz.

Następnie robimy grzywę z dwóch paseczków sukna długości 7 cm., a szew 2 cm (rys. 5), które nacinamy, a następnie naszywamy na karku tak jak na rys 6.

Ogonek robimy z kawałka sukna naciętego (rys. 4) i zwiniętego w ciasny rulonik, tak, aby utworzył się pędzelek.

W miejscach oczek naszywamy dżetowe koraliki lub wypukłe guziczki.

Najładniejszy będzie osiołek szary z uszami czarnymi z wierzchu, a szarymi od wewnątrz oraz z zieloną grzywą i ogonem. L. D.

Nasza skrzynka

Zamienię Kuratorium Lwowskie na Kur. Warszawskie lub Krakowskie. Adres w redakcji pod *„Nauczycielka"*.

Mam lat 32, ukończyłam 4 kl. gimnazjum starego typu oraz kurs pisania na maszynie, jestem skromną uczciwą, pracowałam kilka lat jako ekspedientka, po zlikwidowaniu firmy jestem bez posady, błagam i proszę o pomoc w wyszukaniu jakiegoś zajęcia, może być do biura, sklepu jako ekspedientka, lektorka do starszej pani lub wychowawczyni do dzieci. *„Samotna"*.

Poszukuję osoby uczciwej, wiek lat 45, znającej prowadzenie kuchni i gospodarstwa domowego u samotnego leśnika. Pensja 15—20 zł miesięcznie.
Zgłoszenia kierować: „Tomaszów Mazowiecki, Leśniczy".

LETNISKA I UZDROWISKA

Kosów Huculski pensjonat „Lwowianka". Blisko lasu, rzeki, czterorazowe doborowe utrzymanie.

Zwracam się z prośbą do Pań mieszkających w Szczawnicy o polecenie mi jakiegoś przyzwoitego a niedrogiego pensjonatu.

Proszę w przybliżeniu podać ceny utrzymania, oraz taksy kuracyjnej. Pensjonat może być niekoniecznie w centrum, nawet wolę gdzieś na peryferiach. Za uprzejmość serdecznie dziękuję i jeszcze raz proszę o wyczerpującą odpowiedź.

Wanda

Mam do sprzedania przepiękną, starą z końca 18 w. ręcznie haftowaną kapę o deseniu opartym na motywach maurytańskich. Tło — szkarłatna tkanina wełniana. Haft jedwabiem i włóczkami o pięknie zharmonizowanych barwach. Doskonała narzuta na tapczan lub otomanę. Może która z Pań interesuje się pięknymi zabytkowymi rzeczami? Adres mój w Redakcji.

Marita.

Chciałabym na czas wakacji znaleźć zajęcie za wynagrodzeniem, które mi ułatwi dalsze studia. Mam lat 18 ukończone, gimnazjum S.S. Urszulanek i pierwszy rok liceum humanistycznego w Poznaniu, znam język francuski i niemiecki, mogę pracować zastępczo w biurze lub dawać korepetycje lub zastąpić panią domu. O ile która z Pań znajdzie łaskawie coś dla mnie proszę podać warunki pod adresem:

Teresa Martynówna
Gułtowy powiat Środa

Może która z pań kolarka zechce wybrać się do Zakopanego na miesiąc. Cel: wspólne spędzanie czasu, wypady w okolice na rowerze. aZinstalowanie się jak najtańsze. Zgodzę się na inną miejscowość. Adres mój w redakcji.

Kolarka

Posiadam dziesięć roczników „Dodatku literackiego" z niedzielnego Kuriera Codziennego — oprawne i nie zniszczone — lata 1928 do 1937, chciałabym je sprzedać, aby w ten sposób uzyskać możność spędzenia wakacji w obozie.

Tadeusz Szlamka
Bochnia, ul. Gołębia Nr 18.

W małym dworku na Wołyniu wśród lasów tani wypoczynek. 3 zł całodzienne utrzymanie. Smacznie i obficie. Idealny wypoczynek dla osób przepracowanych i zmęczonych gwarem miejskim.

Szczegóły listownie. *K. Rybicka* Konin k/ Dubna.

Polecam w miejscowości lesistej — dom położony wśród lasu sosnowego — niedrogi pobyt letni w domu intelig. Kościół, poczta w miejscu, st. kolejowa 3 km. Posiłki zdrowe na żądanie dietetyczne. Mogę przyjąć osoby z kamicą żółciową.
Adres: poczta Czarna Wieś, woj. białostockie, poste restante *J. K.*

Pani Julia Treszczyńska, której ogłoszenie było w „Skrzynce" w Nr 21 b. r. proszona jest o sprawdzenie ogłoszenia i nadesłanie dokładnego adresu do Redakcji — gdyż listy z poczty wracają z adnotacją „adresat nieznany".

Do sprzedania domek 2-pokojowy, kuchnia, przedpokój, dwa wejścia. Ogródek — wyborowe owoce. Cena 3.500 zł. Stacja kolejowa w miejscu. Adres do listów: Malinowska-Sadowne.

Inteligentna panienka lat 21, sierota poszukuje pracy. Samodzielnie szyje, posiada kurs robót ręcznych, zajmie się dziećmi, pielęgnowaniem chorych, towarzyszeniem starszym osobom. Listy proszę kierować do Redakcji dla „Uśmiech szczęścia"!

Poszukuję posady do pomocy pani domu lub do dzieci. Jestem młoda , (lat. 25), zdrowa ,spokojna. Dziećmi umiem się zająć. Znam roboty ręczne, gotowanie, pranie i t. p.
Zgłoszenia dla „Wandy 25".

Poszukuję osoby starszej do prowadzenia małego domu. Wymagane proste, smaczne gotowanie, pranie i reperacja bielizny. W domu mąż i 16-letni syn, ja dojeżdżam raz na tydzień. Pensja 20 zł. i Ubezpieczalnia. Zgłoszenia Rudkowa, Rembertów pod Warszawą, Leśna II nr 3.

Ponieważ jestem w trudnych warunkach materialnych, a potrzebuję koniecznie wyjechać na wieś, zapytuję uprzejmie, czy kto z Państwa mieszkających na wsi nie zechciałby dać mi u siebie pomieszczenia w zamian za pomoc w gospodarstwie lub opiekę nad dziećmi. Mam lat 35, łagodna, religijna. Chętnie spełnię każdą pracę, byle nie ciężką. Zgłoszenia do Redakcji dla

Lwowianki

Proszę o radę, gdzie mogłabym się osiedlić w miejscowości, gdzie jest gimnazjum rządowe i gdzie mogłabym zarabiać szyciem, robotami, reperacją — mam maszynę do szycia i podnoszenia oczek — muszę syna kształcić, a maleńka pensja mi nie wystarcza — może przeczyta to która z moich koleżanek z gimnazjum pierwszych lat powstania w Rawie ruskiej.
Karolina Szindler, Monasterzyska, Jagiellońska 22, pow. Buczacz.

Dwór Trudy na Wołyniu, poczta Stepań, przyjmuje letników, las rzeka, dobra kuchnia, idealny wypoczynek.
Irena Staniszewska, majątek Trudy, Stepań, pow. kostopolski.

Piękne 6-tygodniowe buldoczki francuskie do sprzedania. Saska Kępa, Zwycięzców 39 — 3 (parter). Stała prenumeratorka.
Młodej panny z kulturalnej rodziny jako wychowawczyni sześcioletniej córeczki z doskonałą niemiecką konwersacją poszukuję.
Zgłoszenia z fotografią, własnoręcznym życiorysem i podaniem warunków, natychmiast. Polańska Bronisława — Lwów, Łyżwiarska 30.

Polecam paniom panienkę z inteligentnej rodziny ,skromną, religijną i moralną. Polecam ją z całym zaufaniem, gdyż była u mnie zatrudniona przez dwa lata w charakterze wychowawczyni. Panienka ta chciałaby się również dostać do dzieci, lub do towarzystwa starszej osoby. Najchętniej w Małopolsce. Łaskawe oferty proszę kierować pod: Chołojów — poste-restante dla M. J. Nr 350.

Kłóbka, p. Lubień k.Włocł. Dwór przyjmuje letników, ceny przystępne.

Poszukuję od 1-go lipca do 2½-letniego chłopczyka inteligentnej panienki, posiadającej odpowiednie kwalifikacje na wychowawczynię. Do obowiązków należy całkowite zajęcie się dzieckiem i jego garderobą, pożądana znajomość robót trykotowych i szycia. Pomoc w zajęciach gospodarskich. Referencje konieczne. Pensja 20—25 zł. Zgłoszenia J. Gąssowska, Siedlce, Dom kolejowy 2.

Osoba, wiek średni, ukończyła szkołę żeńską rolniczą, mówi językiem polskim i francuskim, zna pracę w gospodarstwie, gotowanie, szycie, prasowanie, poszukuje zajęcia. Łaskawe zgłoszenia. Barbara Franciszczak pocz. Wójcin k. Bolesławca, wieś Łubnice, pow. Wieluń.

Jeśli kto pragnie prawdziwego wypoczynku, polecam ziemiański dwór na Wileńszczyźnie, miejscowość sucha, malownicza, las ,rzeczka, kąpiel, utrzymanie niedrogo 3 zł. 50 gr, czterokrotne, zdrowe, obfite, na świeżym maśle. Wycieczki do jeziora Narocz autobusem o 30 klm. Poczta, kościół, apteka, telefon, telegraf, doktór o 3 klm. Pościel na miejscu, dojazd do st. Postawy. Mam nadzieję, że drogie panie dopomogą mi w znalezieniu amatorek spędzenia lata u mnie — mogą być i dzieci. To nie jest pensjonat — mogę mieć najwyżej 10 — 12 osób. O warunkach proszę listownie się porozumieć. Adres: p. Hruzdowo. Ziemia Wileńska, m. Juchnów. Stefania Butlerowa.

Wszystkim Paniom, które na skutek mego ogłoszenia przesłały mi ofertę — serdecznie dziękuję i przepraszam, że nie odpisuję każdej z Pań osobno, ale ofert było zbyt wiele. X. Y.

KAMIZELKA SZYDEŁKOWA

Kamizelka ta jest bardzo praktyczna do letniego kostiumu, gdyż można ją nosić zamiast bluzki.
Robota jest bardzo prosta według podanego wykroju. Robimy cienkim kordonkiem stalowym szydełkiem.
Ścieg: robimy łańcuszek potrzebnej długości, a następnie: 3 półsłupki, na trzech kolejnych oczkach poprz rzędu, 5 oczek w powietrzu, omijamy 5 oczek poprzedniego rzędu i znów 3 półsłupki itd.
W następnych rzędach robimy wciąż półsłupki nad półsłupkami i oczka w powietrzu nad oczkami w powietrzu. Tworzy to jak gdyby szereg pionowych mereżek.
Pas na dole kamizelki robimy z kilku rzędów słupków, jak również i kołnierz, który składa się z dwóch równych kawałków. W pasie przyszywamy dwie wstążeczki do zawiązywania.

ażeby nie pękały. Na kg jabłuszek zrobić syrop z kg cukru i 2 szklanek wody, przestudzonym zalać odcedzone z wody jabłuszka. Na drugi dzień zlać syrop, przegotować z dodatkiem ¼ kg cukru, na trzeci dzień powtórzyć, ale już jabłek nie zalewać tylko je wraz z syropem i dodanym cukrem krótko przesmażyć, złożyć w słoiki. Gdyby syrop po tygodniu, dwóch zrzedł, dodać cukru i przesmażyć, ostudzonym syropem owoce zalać. Do ostatniego smażenia można dodać 20 dkg syropu ziemniaczanego.

125. RAJSKIE JABŁUSZKA INACZEJ

Jabłuszka obetrzeć, skrócić ogonki, nakłuć drewienkiem, ułożyć w misce, sparzyć ukropem, nakryć, niech tak postoją 15 m. Zrobić syrop z 1¾ kg cukru, ¼ kg syropu ziemniaczanego i 2 szklanek wody, licząc na kilogram owoców, jabłka odsączyć, włożyć w gorący syrop i smażyć powoli aż się zaczną robić przejrzyste. Jabłuszka wyjmować za ogonki, układać w słoiki, syrop wysmażyć do należytej gęstości i zalać przestudzonym owoce.

126. KONFITURA Z JABŁEK

Na konfiturę wybieramy jabłka z gatunków słodkich, które się w gotowaniu nie rozlatują. Po obraniu jabłek wykrawamy w miąższu regularne kwadraciki, albo lepiej jeszcze kuleczki przy pomocy specjalnej łyżeczki.

Na kg takich kawałków, bierzemy 1,8 kg cukru i 2 dkg syropu ziemniaczanego oraz 3 szklanki wody. Smażymy jabłka do chwili gdy kawałki zrobią się przejrzyste. Z uwagi że nawet słodkie jabłka długo gotowane mogą się rozlecieć, wyjmujemy kawałki stopniowo, jak się dosmażają i układamy w słoiki. Dla zapachu dodajemy do syropu kawałek wanilii, cynamonu lub cytrynową skórkę. Po wyjęciu jabłek dosmażamy syrop do odpowiedniej gęstości i zimnym zalewamy owoce.

127. GALARETA Z JABŁEK

Dojrzałe, kwaśne jabłka, umyć i pokrajać całe w kawałki, usuwając tylko części nadpsute. Wsypać w rondel, zalać wodą tyle tylko aby pokryła owoce i gotować aż do chwili gdy się zrobią przezroczyste i zaczną się rozlatywać. Wylać wszystko w płótno związane do nóg stolika i dać sieknąć, tylko bardzo z lekka naciskając. Zmierzyć sok, wsypać w rondel, naznaczyć na patyczku miejsce dokąd sok dosięga, potem wsypać cukru tyle, ile było soku, zrobić drugi znaczek i gotować do niższego znaczka. Dla zapachu w czasie smażenia dodać kawałek wanilii albo, kto lubi, już po usmażeniu wlać kilka kropel olejku różanego.

128. GALARETA Z JABŁEK BIAŁA

Galareta z jabłek smażona z niewielką, stosunkowo, ilością cukru żółknie albo czerwienieje. Chcąc ją mieć białą, bierzemy cukru dwa razy tyle ile było soku i smażymy do środka między dwoma znaczkami.

Żeby otrzymać szklankę soku odpowiedniego na galaretę, wystarczają dwa spore jabłka, po dodaniu 2 szklanek cukru i usmażeniu powinno być galarety mniej więcej ½ kg.

129. SER Z JABŁEK

Oczyszczone jabłka przejrzeć, powykrawać nadpsute części, napełnić pokrajanymi kamienny słój, nakryć pokrywką i mokrym gałgankiem i upiec w piecyku. Gorącą masę przetrzeć przez sito, dodać na miarę tyle miodu lub cukru, ile było masy jabłecznej i dusić mieszając tak długo aż masa zacznie odchodzić od rondla i łyżki. Pod sam koniec smażenia wsypać do masy nieco smażonej skórki pomarańczowej zmielonej w maszynce, mniej więcej na litr masy 10 dkg skórki oraz łyżeczkę bez czuba mielonego cynamonu pół na pół z goździkami. Masę przełożyć w serwetkę zanurzoną w wodę przegotowaną zaprawioną benzoesem i dobrze wyżętą, przewiązać mocno tasiemką i włożyć pod prasę. Po dwóch dniach ser będzie gotowy. Trzymać go w suchym miejscu od czasu do czasu obcierając serwetką. Można też pozostawić w tym płótnie, w którym leżał pod prasą, jeżeli jest dobrze wyschnięta. Ponieważ była umoczona w benzoesie stanowi dobre zabezpieczenie od pleśni.

130. POWIDŁA JABŁKOWE

Z jabłek, upieczonych jak na ser, robimy powidła, biorąc na litr masy pół litra cukru lub miodu i dusimy aż zaczną odchodzić od łyżki. Ostudzone powidła układamy szczelnie w garnuszki kamienne i wstawiamy w piec aby z wierzchu obeschło. Można następnie piórkiem umaczanym w wodzie z benzoesem pomalować wytworzoną skórkę i raz jeszcze w letnim piecu obsuszyć.

wyjąć się nie dają, trzeba rozgotować w niewielkiej ilości wody, przetrzeć, wydusić aby zgęstniały, dodać cukier, licząc na kg śliwek z pestkami ½ kg cukru. Jeżeli ze śliwek można pestki wyjąć, mielemy owoce w maszynce, rozgotowujemy we własnym soku i sypiemy cukier jak wyżej, w proporcji na 1 kg owocu z pestkami ½ kg cukru. Można je mieszać pół na pół z rabarbarem lub dynią.

105. ŚLIWKI LIKIEROWE

Robi się jak morele. Najodpowiedniejsze są duże renklody.

106. ZIELONE RENKLODY W KONFITURZE

Najlepsze są małe, tzw. „prawdziwe renklody". Na konfiturę nie powinny być jeszcze zupełnie dojrzałe. Nakłuć je drewienkiem, włożyć w zimną wodę, do której wsypać trochę soli i dobrą łyżeczkę ałunu na litr wody. Tak przetrzymać śliwki do trzeciego dnia. Następnie moczyć znów dwa dni w odmienianej wodzie, scedzić.

Na 1 kg renklod zrobić syrop z ½ kg cukru i 3 szklanek wody, chłodnym zalać renklody. Nazajutrz zlać syrop, wsypać ½ kg cukru, dolać pół szklanki wody, zagotować, przestudzonym zalać śliwki. Na trzeci dzień powtórzyć zabieg, na czwarty również, tak aby osiągnąć ilość cukru 2 kg na 1 kg renklod. Ostatniego dnia włożyć w syrop śliwki, przesmażyć kilkakrotnie, złożyć w słoiku.

107. KONFITURA Z DOJRZAŁYCH WĘGIEREK

Piękne, jędrne owoce, obetrzeć z barwy, naciąć z boku, pestkę usunąć. Zrobić syrop z 2 kg cukru (licząc na 1 kg owocu zważonego po usunięciu pestek) i 3½ szklanek wody. Syropem przestudzonym zalać śliwki.

Nazajutrz syrop przesmażyć, wrzucić śliwki, raz zagotować. Na trzeci dzień znów zlać syrop, wysmażyć, włożyć owoce i smażyć ostrożnie żeby skórka nie zeszła. Pod koniec można wlać 10—15 dk syropu ziemniaczanego.

108. KONFITURA Z OBIERANYCH ŚLIWEK

Sparzyć węgierki, zdjąć skórkę, naciąć z boku, usunąć pestki. Zalać wodą z lodem i postawić w lodowni na noc. Nazajutrz zrobić syrop na kg śliwek bez pestek z 2 kg cukru i 3 szklanek wody, smażyć ostrożnie. Pod koniec dodać 15—20 dkg syropu ziemniaczanego.

109. ŚLIWKI STERYLIZOWANE

Śliwki sterylizowane robimy jak morele nr 91, nie dzielimy ich jednak na połowy, tylko po ściągnięciu skórki sterylizujemy z pestką lub wyjmując pestkę przez boczne nacięcie. Na użytek codzienny można sterylizować ze skórką.

110. ŚLIWKI MARYNOWANE

robimy jak morele.

111. WĘGIERKI W OCCIE

Węgierki w occie są znakomite do mięsa albo na przekąskę po wódce. Na trzy litry pięknych węgierek, nakłutych drewienkiem wlać 4½ szklanek letniego octu, przegotowanego z 75 dkg cukru, 50 przetłuczonych grubo goździków, kawałka cynamonu i 25 ziarn angielskiego ziela. Na drugi dzień ocet zlać, zagotować śliwki, zalać gorącym. Po 3 — 4 dniach znów syrop zagotować, zalać śliwki, a gdy przestygnie wlać w słoiki. Po 2—3 tygodniach, jeżeli syrop zrzednie, dosypać cukru, przesmażyć.

112. ŚLIWKI OBRANE W OCCIE

Węgierki obrane ze skórki ułożyć w wazie. Zrobić syrop z ⅓ litra lekkiego octu i ½ kg cukru oraz 15 goździków i kawałka cynamonu, licząc na 2 kg śliwek z pestkami. Zalać ciepłym śliwki. Nazajutrz zlać, zagotować, gorącym zalać śliwki, na trzeci dzień śliwki w syropie przesmażyć. Śliwki włożyć w słój, syrop przecedzić, zalać owoce.

113. ŚLIWKI SUSZONE

Dojrzałe węgierki pozostawić, żeby trochę poleżały, przez co robią się słodsze, a następnie przesuszać w letnim piecu na blachach podesłanych słomą. Powtarzać w ciągu kilku dni.

Uwaga. Wszelkie owoce suszone nie powinny być tak wysuszone, aby były twarde i kruche, zachować powinny pewną giętkość, przypominającą giętkość grubego kawałka skóry.

114. ŚLIWKI NADZIEWANE

Świeże, nieco odleżałe śliwki naciąć z boku, usunąć pestki, nadziać, nawlec na cienkie, długie drewienko, przebijając śliwki w taki sposób, aby się nie otwierały i nadzienie nie wylatywało. Suszyć, jak poprzedni. Przechowywać w słojach.

Nadzienia robimy następujące:

1) Sypiemy po prostu w środek trochę kminku samego albo kminu z miodem.

2) Ususzyć sitkowy chleb, utłuc na mąkę, wsypać kminku i zaprawić miodem na gęstą masę.

3) Przetłuc niezbyt miałko palone fistaszki, zarobić miodem na ciasto. Tak samo można użyć orzechów albo migdałów czy maku.

4) Utrzeć na tarce kwaśne jabłko, dodać dla zapachu cynamon i, kto lubi, goździki oraz trochę gęstego miodu.

5) Zemleć w maszynce kilka surowych śliwek bez skórki i pestek, dodać siekanej pomarańczowej skórki, siekanych migdałów, cynamonu i trochę cukru, dusić do zgęstnienia.

115. SER ZE ŚLIWEK

Obetrzeć śliwki z barwy, wsypać w kamienny garnek, wstawić w piekarnik po chlebie, ewent. w piecyk kuchenny, aby się owoce podpiekły. Nazajutrz zlać sok do rondla i dusić, mieszając bez przerwy. Próbować nalewając kroplę na zimny talerz, najlepiej na lód, jeżeli krzepnie jak galareta, natychmiast zestawić z ognia i zlać w małe, kamienne garnuszki lub słoiki. Kiedy ostygnie, zawinąć i przechowywać w suchym i chłodnym miejscu. Kraje się jak ser i podaje do wódki.

116. PRZECIER ZE ŚLIWEK

Pozostałe od zlanego na ser soku śliwki przetrzeć przez sito, dodać na 2 szklanki przecieru 1 szklankę miodu lub cukru i dusić do zgęstnienia.

117. POWIDEŁKA ZE ŚLIWEK

Usunąć pestki, zemleć śliwki, dusić tak długo w rondlu, starannie mieszając aż masa zacznie odchodzić od naczynia. Można tych powideł niczym nie doprawiać, tylko przełożyć w garnuszki czy słoiki i przesuszyć z wierzchu w piecu, albo dodać do smaku miodu czy cukru. Dodają też uduszoną miazgę z mielonych gruszek, ale powidła będą z tego wprawdzie słodsze ale gorsze.

118. PRZECHOWYWANIE ŚLIWEK ŚWIEŻYCH

Można przechować śliwki jak morele w cukrze, w lodowni. Chcąc mieć świeże śliwki na Boże Narodzenie wziąć dojrzałe ale jędrne, zdjąć z drzewa, nie dotykając palcami ułożyć w baryłce, przesypując obficie liśćmi z lekka podsuszonymi na słońcu, żeby nie gniły. Baryłkę zasmarować pechem i zatopić w studni.

Można także maczać śliwki w rozpuszczonej ale niegorącej parafinie i przysypywać suchym torfem.

G R U S Z K I

Gruszki na przetwory nie mogą być zupełnie dojrzałe. Przerabia się wprawdzie rozmaite gatunki, nieraz bardzo liche, w każdym razie gruszki, zwłaszcza suszone, powinny być z dobrych gatunków, aromatyczne. Doskonałe są jesienne bergamoty.

Gruszki obrać, przeciąć na pół, usunąć gniazdko pestkowe, korzonek przyciąć krótko. Owoce, łupiny i pestki gotować aż zmiękną prawie zupełnie. Wodę scedzić, łupinki i pestki wyrzucić, wody z wywaru wziąć na syrop. Na kilogram gruszek smażonych bez łupin i pestek zrobić syrop z kilograma cukru i 3 szklanek wody. Smażyć ostrożnie, aby się gruszki nie rozleciały, pod koniec dolać 10—15 dkg syropu ziemniaczanego. Gruszki wyjąć, ułożyć w słoje stroną wypukłą do góry, syrop, jeżeli mało gęsty, jeszcze dosmażyć i przestudzonym zalać gruszki.

Dla zapachu dodają czasem do smażenia wanilię w kawałku, cynamon lub goździki, licząc na podaną wyżej proporcję albo 1/3 laski wanilii, albo 6—8 goździków, albo kawałek cynamonu długości 6—8 cm.

119. GRUSZKI W CUKRZE

Ugotować gruszki w skórce, ponakłuwane w kilku miejscach na wylot. Obrać ostrożnie i ładnie. Skrócić ogonek, wsypać gruszki w cedzak. Zanurzyć w wodzie, zaprawionej octem lub kwaskiem, niech poleżą minut 15, wyjąć i zanurzyć z cedzakiem w zimną wodę z ałunem. Na litr wody jeden gram ałunu. Wody powinno być dużo i zimna, żeby owoce w niej szybko ostygły.

Zrobić syrop ze szklanki wody i 1 kg cukru, wlać 20 dkg syropu ziemniaczanego, włożyć weń gruszki i odstawić do drugiego dnia. Nazajutrz zlać syrop, wysmażyć, zalać gruszki. Nazajutrz powtarzamy zabieg, uważając, aby syrop do zalania był dobrze gęsty. Powtarzamy zabieg 4—5 razy, robiąc syrop coraz gęściejszy.

Po upływie 2 dni po ostatnim zalewaniu obsuszamy gruszki ułożone na ażurowych podstawkach lub sitach.

Dla zapobiegnięcia psuciu się owoców nie dość może przesyconych cukrem, można podczas stosowania zalewań raz lub dwa przystawić gruszki do ognia, ale tylko doprowadzić do zagotowania, nie pozwalając się całkowicie zagotować.

Można owoce przesuszać od razu i przechowywać suche, albo trzymać w syropie i przesuszać w miarę potrzeby, co jest bezpieczniejsze.

120. KONSERWA Z GRUSZEK

Na konserwę bierzemy gruszki dojrzewające, możliwie jednej wielkości i koniecznie jednego gatunku. Po obraniu nożykiem nierdzewnym kładziemy je natychmiast w syrop, zrobiony z litra wody i 40 dkg cukru z dodatkiem dla zapachu cynamonu lub goździków. Po obgotowaniu układamy w słoje, zalewamy przecedzonym syropem i sterylizujemy w temperaturze 90°, 40 minut a bardzo duże i twarde owoce nawet 1 godzinę. Jeżeli nie posiadamy termometru, doprowadzamy wodę do zagotowania, bacząc, aby nie wrzała, tylko z lekka drgała.

121. GRUSZKI MOCZONE

I.

Wybrać gruszki w dobrym gatunku, nieuszkodzone, umyć, złożyć w baryłkę, przekładając liśćmi porzeczek, wiśni, estragonem. Na miarę bierzemy wody o połowę mniej niż owoców. Na 15—16 litrów wody bierzemy soli pół szklanki, po zagotowaniu i oziębieniu zalewamy owoce, zabijamy baryłkę, uszczelniamy pechem. Do zimy tak zakwaszone owoce trzymamy w lodowni, w zimie zaś w piwnicy.

II.

Na 15—16 litrów wody wziąć ½ lub ¾ kg miodu lub cukru, 8 dkg soli, garść estragonu, zagotować, ostudzić, przecedzić, zalać gruszki.

122. JEŻYNY

Smaży się i konserwuje się wszelkimi sposobami odpowiednimi dla malin.

J A B Ł K A

Przeważnie staramy się lepsze gatunki przechować przez zimę, zapewniając sobie tym sposobem surowe owoce w sezonie kiedy krajowych nie mamy prawie wcale, a w każdym razie jeżeli mamy jeszcze żurawiny i jarzębinę, owoce te nie są odpowiednie do jedzenia na surowo. Jednakże owoce słodkie, wczesne, opadłe, nadbite itp. należy przetworzyć i zużytkować, a zastosowanie jabłek jest bardzo duże.

123. PEKTYNA Z JABŁEK

Z niedojrzałych odpadków, z wyżymków po odciśnięciu soku na płynny owoc lub wino, z powykrawanych gniazdek pestkowych, można robić pektynę. Dobrze zrobiona pektyna ma tę właściwość, że dolana do soku owocowego ścina go na galaretę, tak że nie potrzeba go specjalnie do pewnego punktu wysmażać.

Ponieważ długie gotowanie powoduje pewne zmiany chemiczne i może zniszczyć zdolność galaretowacenia, należy gotować ilości małe, w szerokich, płaskich emaliowanych, nieodpryśniętych rondlach a jeszcze lepiej, o co jednak nieraz trudno, kamiennych.

Jeżeli robimy pektynę z całych owoców, należy je posiekać. Na 2 kg owocu czy gniazdek, czy wyżymków, wlać wody 2¼ litra i gotować pod przykryciem, na silnym ogniu minut 20. Zlać wszystko do płótna uwiązanego między nogami stołka (patrz wstęp) i, uciskając lekko drewnianą łyżką, odsączyć.

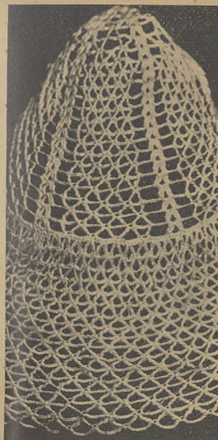
Pozostałą miazgę zmierzyć, wlać wody ile było miazgi, znowu gotować minut 20, znów odcedzić jak poprzednio. Obydwa płyny złączyć, wlać w rondel tyle aby płynu było najwyżej do 10 cm, gotować szybko aż się wygotuje na tyle, że otrzymamy warstwę 2½ cm. Nie należy gotować długo, bo się pektyna zepsuje, 30—40 m. powinno wystarczyć. Ogień musi być ostry, naczynie płaskie i szerokie.

Gorącą jeszcze pektynę zlać w słoik czy butelkę z hermetycznym zamknięciem i sterylizować minut 15—20 w temperaturze +98° C, czyli gdy woda zaczyna drżeć na powierzchni.

Dla pewniejszego wydobycia wszelkich galaretujących właściwości z owocu, można do wody przeznaczonej do zalania (2½ l) dodać 20 gramów cremor tartari, pozostawić ½ godziny w spokoju i dopiero gotować.

124. JABŁUSZKA RAJSKIE

Zdrowe, równe i bez plam owoce, obetrzeć, skrócić ogonki, nakłuć drewienkiem, włożyć w zimną wodę i gotować powoli,





Kapelusz plażowy z koronki szydełkowej

Materiał: 10 dk bawełny knotowej Nr 12, szydełko Nr 9.

Kapelusz zaczynamy od środka główki łańcuszkiem 6 ocz., które zamykamy w kółko, następnie robimy w koło rzędy jak następuje:

1) 3 ocz., podwsł., 2 ocz., × 2 podwsł., 2 ocz. ×

2) 3 ocz., podwsł., 2 ocz., 2 podwsł., 3 ocz., × 2 podwsł., 2 ocz., 2 podwsł., 3 ocz. ×

3) 3 ocz., podwsł., 2 ocz., 2 podwsł., 6 ocz. × 2 podwsł., 2 ocz., 2 podwsł., 6 ocz. ×

4) 3 ocz., podwsł., 2 ocz., 2 podwsł., × 4 ocz., podwsł. w dwa podwsł. poprzedniego rzędu, podwsł. w podwójne sł. następne poprzedniego rzędu, 4 ocz., 2 podwsł., 2 ocz., 2 podwsł. ×

5) 3 ocz., podwsł., 2 ocz., 2 podwsł., × 4 ocz., podwsł. w środek łańcuszka poprzedniego rzędu, 4 ocz., podwsł. w to samo oczko środka łańcuszka, 4 ocz., 2 podwsł., 2 ocz., 2 podwsł. ×

6) 3 ocz., podwsł., 2 podwsł. × 4 ocz., podwsł. w dwa podwsł. poprzedniego rzędu, podsł. w pierwszy podwsł. poprze. rz., 6 ocz., podwls. w następny podwsł. poprz. rz., 4 ocz., podwsł. w dwa podwsł. oprz. rz., 2 podwsł., 2 ocz., 2 podwsł. ×

7) 3 ocz., podwsł., 2 ocz., 2 podwsł., × 4 ocz., podwsł. w pierwszy podwsł. poprz. rz., 4 ocz., podwsł. w ten sam podwsł. poprz. rz., podwsł. w następny podwsł., 4 ocz., podwsł. w ten sam podwsł., podwsł. w następny, 4 ocz., podwsł. w ten sam podwsł., 4 ocz., 2 podwsł., 2 ocz., 2 podwsł. ×

8) 3 ocz., podwsł., 2 ocz., 2 podwsł., × 4 ocz., podwsł., w dwa podwsł. poprzedniego rz., podwsł. w następny, 4 ocz., podwsł. w ten sam, 4 ocz., podwsł. w następny 4 ocz., podwsł. w ten sam, podwsł. w następny, 4 ocz., podwsł. w ten sam, podwsł. w dwa podwsł. 4 ocz. ×

9) 3 ocz., podwsł., 2 ocz., 2 podwsł. × 4 ocz., podwsł., powtarzamy jak w rzędzie siódmym ×

10) 3 ocz., podwsł., 2 ocz., 2 podwsł. × 5 ocz., podsł., w pierwszy podwsł., podwsł. w następny, 4 ocz., podwsł. w ten sam, podwsł. w następny, 4 ocz., podwsł. w ten sam, podwsł. w następny, 4 ocz., podwsł. w ten sam, podwsł. w następny, 4 ocz., podwsł. w ten sam, podwsł. w ostatni, 5 ocz., 2 podwsł., 2 ocz., 2 podwsł. ×

11) 3 ccz., podwsł., 2 ocz., 2 podwsł. × jak rząd dziewiąty.

12) Robimy jak dziesięty tylko zawsze 4 oczka nie zaś 5 ocz. w pierwszym i ostatnim łańcuszku, jak to w dziesiątym rzędzie robiliśmy.

Następnie powtarzamy na zmianę rząd jedenasty i dwunasty, każdy 5 razy.

Zakańczamy główkę, dziergając ostatni rząd półsłupkami i zaczynamy rondo kapelusza.

1) 3 ocz., × podwsł. w trzeci półsłupek poprz. rzędu, 4 ocz., podwsł. w ten sam półsłupek, 4 ocz. ×

2) 3 ocz., podwsł. w pierwsze podwsł. poprzedn. rz., × 4 ocz., podwsł. w te same, podwsł. w następne × następne 4 rzędy robimy jak drugi.

7) 3 ocz., podwsł. × 4 ocz., podwsł., podwsł., 5 ocz., podwsł., podwsł. ×

8) Jak siódmy.

9) Wszystkie łańcuszki po 5 oczek.

10 i 11) Jeden łańcuszek 5 ocz., drugi 6 oczek.

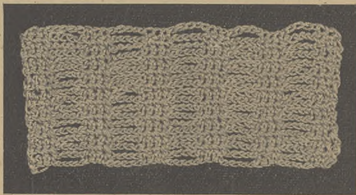
12) Wszystkie łańcuszki po 6 ocz.

13 i 14) Jeden łańcuszek 6 drugi 7 oczek.

15) Wszystkie łańcuszki po 7 oczek.

Nitkę urywamy i zakańczamy igłą.

Rondo kapelusza zwilżamy krochmalem rozpuszczonym w zimnej mydlanej wodzie, układamy równo i prasujemy na sztywno. Główki ani krochmalić, ani prasować nie trzeba.



Próbka do kamizelki.



235 P. P. Spódniczka z karczkiem i kloszem. Krótki żakiecik i bluzka bez rękawów z wzorzystego jedwabiu. 236 P. P. Suknia z lekkiego materiału w prążki. Ciemny żakiecik podbity z przodu materiałem sukni. 237 P. P. Komplet z grubego lnianego samodziału.



238 P. P. Płócienna suknia bez rękawów uzupełniona żakiecikiem z barwnego ,lekkiego woalu. 239 P. P. Strojny komplet z jedwabiu brązowego, podbity jedwabiem w kolorze beige. 240 P. P. Suknia z dwojakiego materiału. Spódniczka i bolero z matowego jedwabiu. Bluzka z wzorzystego fularu.



241 P. P. Sukienka z dwojakiego materiału dla dziewczynki 5 — 7 letniej. 242 P. P. Zręczna sukieneczka z dwojakiego materiału dla dziewczynki 6—7 letniej. 243 P. P. Zgrabna sukienka fasonem gorsecikowym dla 14-letniej panienki. 244 P. P. Spódniczka na szelkach dla małej dziewczynki. Wszystkie fasony nadają się wybornie na przeróbki lub wyzyskanie resztek.

Konto P. K. O. nr 14.4000. **Pocztowy przekaz rozrachunkowy nr 636.**

CENY OGŁOSZEŃ: Za miejsce wysokości 1 mm przez szerokość 1 łamu w tekście — 1 zł, za tekstem 70 gr, drobne 20 gr za wyraz, dla poszukujących pracy 10 gr za wyraz. Kolumna dzieli się na 3 łamy: szerokość łamu 63 mm. wysokość 270 mm.

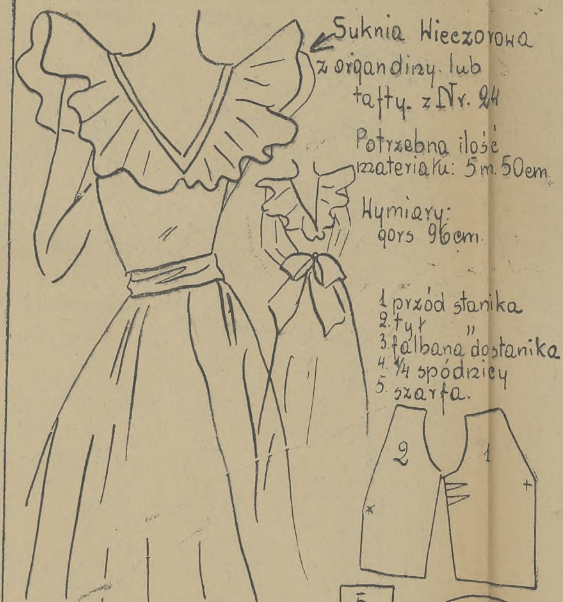
UWAGA: Omyłki, które zasadniczo nie zmieniają treści ogłoszenia, nie upoważniają do żądania zwrotu gotówki, ani też nie zobowiązują Administracji do bezpłatnego powtórzenia ogłoszenia. Uzasadnione reklamacje będą uwzględnione, o ile zostaną wniesione do dni ośmiu od daty ukazania się ogłoszenia. Podwyżka cen ogłoszeń może nastąpić w każdym czasie i obowiązywać będzie również i ogłoszenia, które zostały zamówione poprzednio, a nie były z góry zapłacone. Wydawnictwo zastrzega sobie prawo nieumieszczenia całego ogłoszenia względnie jego części bez podania powodów.

Redakcja i Administracja: Warszawa, Solec 87. Tel. 5.87-03, 2.44-18 i 6.26-44. Filia: Świętokrzyska 17, tel. 6.76-72.

W razie wypadków spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p., wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

Redaktorka ANTONINA DEMBIŃSKA

WYDAWCA: Towarzystwo Wydawnicze „Bluszcz", Warszawa.
Druk i klisze w Zakładach Graficznych Towarzystwa Wydawniczego „Bluszcz", Warszawa, Solec 87.



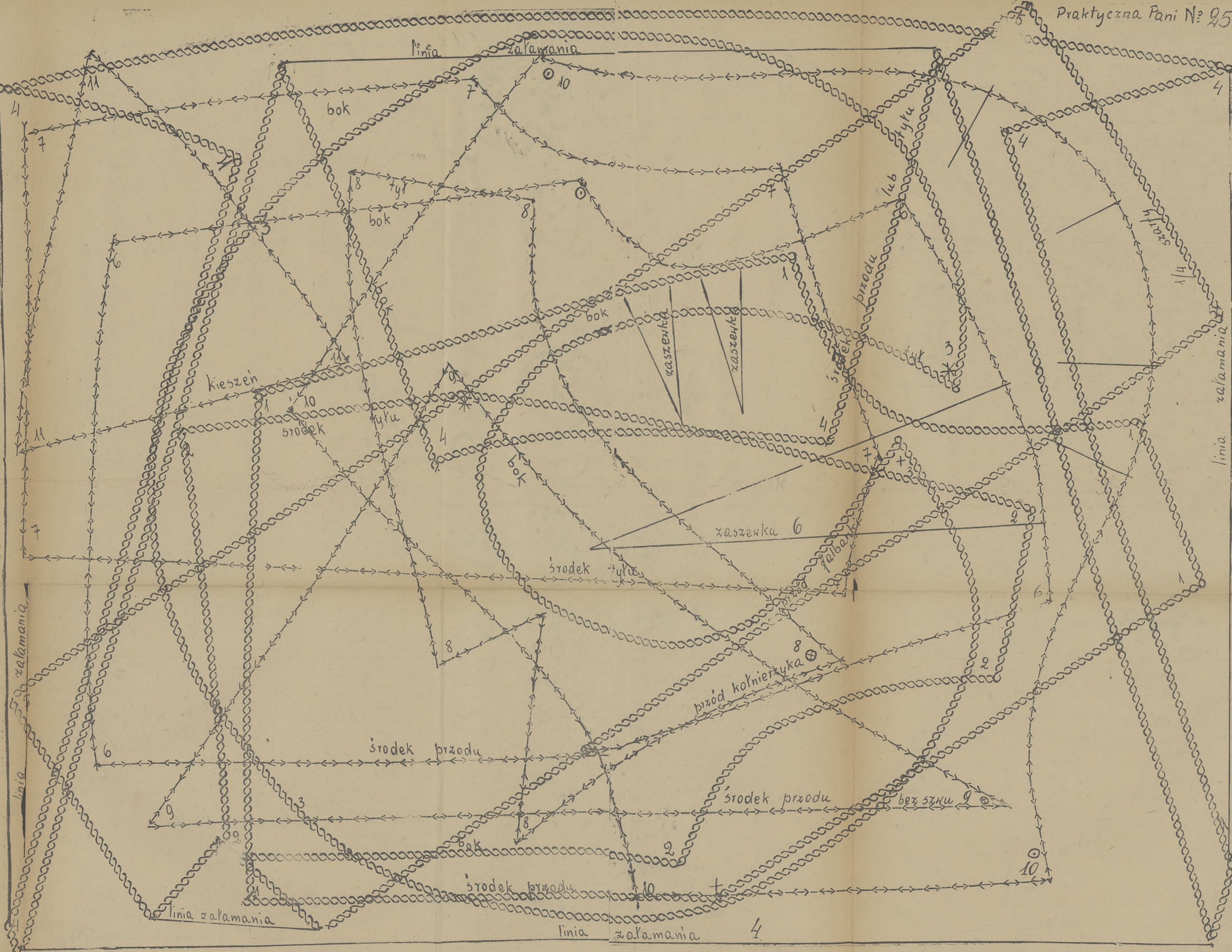
Suknia wizytowa
przybrana koroneczkami
z №. 24-go.
Wymiary: gors: 96 cm.

6. przód stanika
7. tył stanika
8. kołnierz
9. kamizelka
10 rękaw,
11. kieszeń
Spódnica ta sama co do sukni poprzedniej



motyw
na poduszkę,
lub makatkę,

haft łańcuszkiem czarną włóczką,
tło z sukna żółtego (zakreskowane pola) i pomarańczowego.



linia załamania
bok
fyłu
bok
zaszewka
zaszewka
przodu
lub
tyłu
szalik 1/4
linia załamania
kieszeń
środek
tyłu
bok
środek tyłu
zaszewka 6
falbanka
przód kołnierzyka
środek przodu
środek przodu
bez szwu
bok
środek przodu
linia załamania
linia załamania
linia załamania